

Suzanne Allain

Już wkrótce
na ekranach

Lista Pana Malcolma

LEKKIE

Suzanne Allain

Wkrótce
także na
ekranach!

*Lista Pana
Malcolma*

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19

Lista Pana Malcolma

Copyright@ by Suzanne Allain, 2009

Projekt okładki i opracowanie graficzne: Monika Zając

Tłumaczenie: Anna Kłosiewicz

Redakcja językowa: Zofia Rokita

Korekta: Firma UKKLW – Maria Korzeniecka, Weronika Trzeciak

Zdjęcie na okładce: Shutterstock/Wojtek Kobalczyk

Copyright@ for the Polish edition by TIME SA, 2021

ISBN 978-83-66630-43-7

Wydawca:

TIME Spółka Akcyjna

ul. Jubilerska 10

04-190 Warszawa

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie Zecer

*Mojemu mężowi,
niezwykle wybrednemu dżentelmenowi,
który dokonał doskonałego wyboru*

1

Jeremy Malcolm, drugi z synów hrabiego Kilbourne'a, stanowił najbardziej pożądaną partię wśród kawalerów w roku pańskim tysiąc osiemset osiemnastym. Co prawda nie posiadał własnego tytułu, a na dodatek był młodszym z synów, jednak ciotka ze strony matki pozostawiła mu w spadku większość swojej sporej fortuny oraz wiejską rezydencję w Kent. Oprócz tego młody człowiek mógł się poszczycić wieloma zaletami charakteru i ducha. Jedynie co bardziej ambitne młode damy, byle tylko zyskać przywilej tytułowania się „jaśnie panią”, przedłożyłyby nad przystojnego pana Malcolma markiza Mumforda, który przekroczył już pięćdziesiąty rok życia i w ogóle nie miał podbródka. Jakaż jednak osóbką wybrałaby bycie „jaśnie panią” dla wszystkich, jeśli mogła zostać jedyną panią serca Jeremy'ego Malcolma? Choć na razie nie zanosilo się na to, by którejkolwiek z dam było dane cieszyć się tak wielkim przywilejem w najbliższej przyszłości.

Jeremy'emu Malcolmowi daleko było do odludka, widywano go nie tylko w Almack's Rooms, ale też na rozmaitych rautach, wieczorkach i balach. Szybko zyskiwał sobie przydomek niestałego pogromcy niewieścich serc, który bezlitośnie rozwiewa wszelkie romantyczne rojenia młodych dam.

– Kim niby jestem? – zdumiał się, usłyszawszy od przyjaciela, lorda Cassidy, najświeższe plotki na swój temat.

– Pogromcą niewieścich serc – powtórzył Cassie, wymawiając te słowa powoli i starannie.

– Cóż za nonsens! – westchnął, rozglądając się po sali balowej, gdzie jego uwagę przyciągnęła właśnie pewna urocza debiutantka.

– Może jest w tym jednak trochę prawdy. Jeszcze nie tak dawno adoro-
wałeś moją kuzynkę Julię, a nie składasz jej wizyt już od dobrego tygodnia.

Pan Malcolm odwrócił się w stronę przyjaciela, unosząc lekko brew.

– Towarzyszyłem twojej kuzynce podczas przedstawienia w operze. Jeden jedyny raz. Nie było mowy o żadnym „adorowaniu”.

– Nie ma znaczenia, co tak naprawdę zaszło, liczy się jedynie to, co mówi się w towarzystwie. W jakim ty świetle postawiłeś Julię, kiedy zrezygnowałeś z dalszych wizyt? Spędziła dwa dni zamknięta w swojej sypialni, bo nie chciała nikogo widzieć.

– Jeśli to dla panny Thistlewaite typowe postępowanie, nie powinna się dziwić, że nie cieszy się w towarzystwie szczególnie pochlebną opinią.

Cassie nie odpowiedział, jego urażone milczenie musiało wystarczyć za cały komentarz. Malcolm zwykle zaciekle bronił przyjaciela, kiedy żartowano sobie, że lord Cassidy przypomina z wyglądu psa gończego, jednak w głębi ducha nie mógł zaprzeczyć, że owo podobieństwo stawało się wręcz uderzające w chwilach, gdy Cassie robił naburmuszoną minę.

– Przykro mi, Cassie, że twoja kuzynka padła ofiarą plotek. – Wielkie brązowe oczy nadal wpatrywały się w niego z wyrzutem. – Nie zamierzałem stawiać jej w niekorzystnym świetle, nie mam też jednak ochoty żenić się z kobietą tylko dlatego, że raz towarzyszyłem jej podczas wyjścia do opery.

– Nikt nie twierdzi, że masz tak postąpić – odparł Cassie.

– Zapewne nie, ale tego właśnie wszyscy najwyraźniej oczekują. Jakież to niby inne marzenia młodych dam rozwiewam? Marzenia o „ślubie sezonu”, tak się składa, że akurat ze mną i całym moim majątkiem. Niestety, mógłbym spełnić te wszystkie oczekiwania, które zdarzyło mi się rozbudzić, wyłącznie gdybym został poligamistą. Wystarczy, że zamienię słówko z jakąś młodą damą, a ona już widzi nas razem na ślubnym kobiercu.

– Czemuż więc nie miałbyś wybrać jednej panny i nie położyć wreszcie tym spekulacjom kresu? – zasugerował przyjaciel.

– A jak sądzisz, w jakim celu zjawiłem się tu dzisiaj? Zamierzam sobie znaleźć odpowiednią narzeczoną.

– A co masz do zarzucenia Julii? Przecież cieszy się powszechnie opinią urodziwej panny – próbował przekonywać Cassie, choć nie miał odwagi spojrzeć przyjacielowi w oczy, tak się bowiem złożyło, że Julia zdołała go ostatecznie przekonać, by spróbował wywieźć się od przyjaciela, czym zasłużyła sobie na jego niechęć. Cassie starał się wypełnić swój kuzynow-

ski obowiązek, sugerując przyjacielowi kandydaturę Julii jako narzeczonej, jednak doprawdy nie czuł się w tej sytuacji komfortowo. On chyba najlepiej wiedział, jak męczące potrafi być towarzystwo kuzynki.

– Julia bez wątpienia jest uroczą młodą damą – przyznał pan Malcolm – ale nieodpowiednią dla mnie kandydatką na małżonkę.

– A czemuż to? – nie przestawał dążyć Cassie.

– Sam nie wiem. – Przyjaciel wzruszył ramionami. – Może dlatego, że zbyt często trzepocze rzęsami?

– Co takiego? Zbyt często trzepocze rzęsami? I dlatego nie złożyłeś jej ponownie wizyty?

– Takie zachowanie mocno mnie rozpraszało. Kilka razy odniosłem nawet wrażenie, że biedaczka przysypia, a w pewnym momencie złąłem się wręcz, czy zaraz nie osunie się na ziemię, więc ująłem ją czym prędzej pod ramię. Od razu otworzyła szeroko oczy. Najwyraźniej uznała, że te trzepoczące rzęsy skłoniły mnie do złożenia jej propozycji małżeństwa.

Lord Cassidy pokręcił głową, jego psie oczy wyrażały teraz rozczarowanie.

– Nie patrz tak na mnie, Cassie. To niejedyna kwestia, która zraziła mnie do panny Thistlewaite.

Malcolm sięgnął do kieszonki kamizelki i wyjął z niej złożoną w czworo kartkę papieru, a kiedy ją rozprostował, Cassie niecierpliwie zerknął mu przez ramię. Wyglądało to na coś w rodzaju listy, lord Cassidy zdołał jedynie odczytać punkty: „posiada talent muzyczny lub plastyczny” oraz „może się poszczycić dystyngowanymi i dobrze urodzonymi krewnymi”, zanim Malcolm triumfalnie zamachał mu świstkiem przed nosem, najwyraźniej znalazłszy to, czego szukał.

– Proszę bardzo, punkt czwarty: „potrafi prowadzić rozmowę na przyziemne tematy”. Panna Thistlewaite ceni sobie pogawędki składające się wyłącznie z kokieteryjnych niedomówień oraz kwiecistych komplementów. Kiedy spytałem ją, co sądzi na temat ustaw zbożowych, stwierdziła, że wprowadzenie ograniczeń w diecie bez wątpienia ma korzystny wpływ na zdrowie.

Cassie nie sprawiał wrażenia rozbawionego gafą kuzynki, za to czym prędzej zmienił temat, byle tylko nie dać się wciągnąć w nudną dyskusję na temat polityki.

– Co tam masz, mój drogi przyjacielu? Czyżby to była jakaś lista? – Na próżno usiłował wyjąć kartkę z ręki Malcolma, bo ten już zdążył ją złożyć i schować z powrotem do kieszonki kamizelki.

– Owszem.

– Sporządziłeś listę wymogów wobec swojej przyszłej narzeczonej? – spytał Cassie głosem bardziej piskliwym niż zwykle.

– I cóż z tego?

– To cholernie aroganckie z twojej strony. Nie dziwota, że żadna panna ci nie odpowiada. Oczekujesz, że kandydatka spełni wiele twoich wymagań, zupełnie... zupełnie jak koń do zaprzęgu, którego kupujesz na aukcji w Tattersalls.

Malcolm natychmiast podchwycił ten przykład.

– Właśnie tak. Wierzchowce w mojej stajni muszą spełniać wiele rygorystycznych wymogów. Czemuż nie miałbym wybierać przyszłej małżonki jeszcze staranniej? Przecież to kompletny absurd poświęcać więcej czasu na ocenę zalet i wad konia niż narzeczonej, która ma się stać naszą dożgonną towarzyszką, widywaną codziennie rano, w ciągu dnia i nocą.

Cassie należał do tego gatunku angielskich dżentelmenów, których zdaniem to właśnie k o ń jest owym dożgonnym towarzyszem widywanym rankiem, w ciągu dnia i nocą, dlatego argument przyjaciela niekoniecznie trafił mu do przekonania. W każdym razie młody lord mruknął jedynie:

– Tylko patrzeć, a zaczniesz oceniać ich chód i zaglądać im w zęby.

*

Cassie unikał Julii niemal przez cały tydzień po rozmowie z przyjacielem, jednak otrzymawszy od kuzynki trzeci ponaglący liścik, ostatecznie stawiał się w miejskiej rezydencji ciotki, Julia zarzekała się bowiem, że odwiedzi go osobiście i to bez obecności przyzwoitki. Cassie znał porywczą kuzynkę na tyle dobrze, by wiedzieć, że jest gotowa posunąć się do ostateczności i uwikłać ich oboje w skandal.

Czekał na Julię w bawialni, rozglądając się wokół z dezaprobatą. Pokój urządzono ze smakiem, jednak jego zdaniem ciotka posunęła się za daleko w naśladowaniu upodobania księcia regenta do wszystkiego, co orientalne. Oparcia sof i krzeseł zdobiły głowy smoków, a jedną z serwan-

tek wypełniały ozdobne talerze i filizanki, ceramiczne figurki zwierząt i rzeźby z kamienia. Cassie szczególnie uważnie przyglądał się jednej z figurek, przedstawiającej ryczącego lwa z szeroko otwartym pyskiem, kiedy nagle usłyszał tuż przy uchu głos kuzynki.

– Nie ma obawy, on nie gryzie.

Cassie drgnął gwałtownie na te słowa, a Julia roześmiała się z zadowoleniem, że udało się jej kuzyna zaskoczyć.

– Maniery godne przekupki z Billingsgate – obruszył się Cassie, czekając, aż kuzynka usiądzie, zanim sam spróbował wpasować swoje tyczkowate ciało w jedno z niewygodnych krzeseł.

– Skąd mam niby to wiedzieć, nie utrzymuję równie niestosownych znajomości co ty – odparła Julia, po czym ubiegła jego oburzoną odpowiedź, dodając: – Nie obawiaj się, nikomu nie zdradzę, że wystraszyłeś się małej figurki. – Cassie już miał zaprotestować, ale Julia nadal nie dawała mu dojść do głosu. – No więc, co powiedział pan Malcolm? Obiecałeś z nim porozmawiać na balu u lorda Wesleigha, jednak od tamtej pory nie miałam od ciebie żadnych wieści.

Cassie zmierzył kuzynkę poirytowanym spojrzeniem, przeklinając los, że połączył go pokrewieństwem z równie samolubną i rozpuszczoną pannicą. Żadne z nich nie miało rodzeństwa, a że dzieliła ich różnica zaledwie kilku lat, rodzice od najwcześniejszego dzieciństwa zmuszali ich do dotrzymywania sobie nawzajem towarzystwa. Uległy, spokojny z natury Cassie nie potrafił przeciwstawić się znacznie bardziej stanowczej kuzynce, dlatego dawno już nawykł do ulegania najbardziej nawet szalonym pomysłom Julii. Kuzynka zawsze była uroczą dziewczynką, a teraz wyrosła na atrakcyjną młodą pannę o kasztanowych włosach, jasnozielonych oczach i delikatnych rysach twarzy. Jej poza niewinnej i wrażliwej panienki wciąż potrafiła zwieść niejednego, jednak Cassie nie był głupcem, doskonale znał prawdziwą naturę swojej kuzynki. Panna o stalowej wręcz woli nie miała w sobie nic delikatnego.

– No więc? – ponagliła go teraz, bębniąc niecierpliwie palcami w zdobiącą oparcie głowę smoka.

– No cóż, Malcolm przyznał, że uroczą z ciebie panną...

– Naprawdę? – Julia przerwała mu z zadowoloną, choć nieco zaskoczoną miną. – To wspaniale, bo wcześniej odniosłam wrażenie, że narazi-

łam się nieopatrzenie na jego niezadowolenie. To znacznie lepsze wieści, niż oczekiwałam...

– Chwileczkę. – Cassie zdecydował się ostudzić nieco jej entuzjazm. – Niestety, nie jest tobą w najmniejszym stopniu zainteresowany.

Nie zamierzał oznajmiać tego kuzynce równie bezceremonialnie, dlatego natychmiast ogarnęły go wyrzuty sumienia na widok jej posmutniałej miny. Nigdy nie potrafił spokojnie patrzeć na kobiecie łzy, więc czym prędzej postanowił powstrzymać te, które, jak mu się zdawało, już zaczynały wzbierać w oczach Julii.

– Bo widzisz, on sporządził całą listę wymagań wobec ewentualnej kandydatki, a ty nie spełniasz punktu czwartego. Ja też bym zresztą go nie spełnił, jako że nie interesuję się specjalnie polityką i nie bardzo wiem, o co chodzi w ustawach zbożowych. No bo przecież jakie to ma znaczenie, czy uprawiają te zboża w Berkshire czy we Francji?

Julia nie odpowiedziała. Ku zadowoleniu Cassiego niebezpieczeństwo płaczu zostało najwyraźniej zażegnane. Kuzynka wyglądała na wręcz zagniewaną.

– Sporządził listę? – prychnęła mało dystyngowanie.

– No tak, muszę przyznać, że początkowo ten pomysł nie przypadł mi zbyt do gustu, jednak kiedy Malcolm mi to wyjaśnił, nie mogę mu odmówić racji. A jeśli panna ma na przykład dziwny chód w galopie?

Julia zignorowała tę na pozór pozbawioną sensu uwagę, zdeterminowana wrócić do głównego tematu rozmowy.

– Chętnie dowiedziałabym się, co znajduje się na tej liście. Czytałeś ją może, Cassie?

– Owszem, ale na wiele ci się to nie przyda. Właściwie to ani trochę, nawet gdybyś zdała sprawdzian z ustaw zbożowych. Na dodatek nieznośnie irytują go twoje rzęsy.

– Moje rzęsy? Czy ten człowiek jest obłąkany?

– Ależ skąd. Po prostu nie udało ci się go omamić twoimi kobiecymi sztuczkami. Nie znosi takich gier.

Julia zerwała się gwałtownie z krzesła i zaczęła krążyć po bawialni, mamrocząc pod nosem: „cóż za czelność!” oraz „takie zadufanie!”. Cassie również podniósł się z miejsca, jednak Julia gestem kazała mu usiąść z powrotem, co też zrobił, choć nerwowo zaczął się wiercić na krześle, uświadomiwszy sobie, że zdradził zbyt wiele.

Kiedy jednak Julia nagle przystanęła i posłała mu szeroki uśmiech, zdjęło go jeszcze większe przerażenie. Niejednokrotnie widział już na twarzy kuzynki tę minę, która nigdy nie zapowiadała niczego dobrego.

– Mam doskonały pomysł – oznajmiła.

– Śmiem wątpić – westchnął tylko.

*

Selina Dalton nie spodziewała się w poczcie niczego ciekawszego niż listu od rodziców, a teraz – ku swojemu zdumieniu – wpatrywała się właśnie w zaproszenie od przyjaciółki ze szkolnych lat, Julii Thistlewaite.

Co prawda napisała do Julii cztery miesiące wcześniej, ale ponieważ nie otrzymała odpowiedzi, zrezygnowała z dalszych prób podtrzymania kontaktu. Ta przyjaźń nigdy nie należała do łatwych, jako że Julia miewała skłonność do zmiennych nastrojów, toteż Seliny wcale nie zdziwiło, że dawna koleżanka nie odpisała. Dlatego z ogromnym zdumieniem przyjęła teraz zaproszenie do miejskiej posiadłości pani Thistlewaite przy Berkeley Square.

Selina aż pisnęła z zachwytu na myśl o wyjeździe do Londynu, po czym rozejrzała się wokół z poczuciem winy z powodu równie niestosownego zachowania, jednak nikt nie mógł jej usłyszeć. Była zupełnie sama, jak zwykle zresztą, w saloniku domu swojej dawnej pracodawczyni w Bath.

Pani Ossory zawsze traktowała ją serdecznie i łagodnie, toteż Selina z wielkim smutkiem przyjęła jej śmierć zaledwie cztery miesiące temu. Żyły razem w wielkiej zgodzie, odkąd trzy lata wcześniej Selina zgodziła się dotrzymywać towarzystwa starszej damie. Obowiązki związane z tą posadą nie były specjalnie uciążliwe, a pani Ossory okazała się dla Seliny równie wielkim wsparciem jak Selina dla niej. Nawet po śmierci zdawała się roztaczać nad dziewczyną opiekę, jako że zapisała jej w testamencie skromną sumkę.

Selina nie mogła jednak mieszkać nadal w domu dotychczasowej pracodawczyni, ponieważ ten przypadł w udziale siostrzeńcowi pani Ossory. Ponadto naprawdę nie miała ochoty wracać do niewielkiej parafii w Sussex, gdzie jej ojciec pełnił kapłańską posługę. Kiedy przyjmowała posadę u pani Ossory, liczyła, że znajdzie w Bath odpowiedniego kandydata do swojej

ręki. Rodzice nie mieli dość pieniędzy, by mogła zadebiutować podczas sezonu w Londynie, toteż kiedy pani Ossory, daleka krewna matki, nadmieniła, że poszukuje damy do towarzystwa, Selina nie wahała się długo. Oto nadarzała się okazja zakosztowania życia poza wiejską plebanią. A gdyby na dodatek udało się jej dobrze wyjść za mąż, mogłaby wesprzeć młodsze rodzeństwo.

Życie w Bath przypadło jej do gustu, nigdy nie żałowała tych spędzonych tu trzech lat, mimo że czegoś jej jednak brakowało. Z konieczności obracała się wyłącznie w kręgu przyjaciół i znajomych pani Ossory, wśród których nie było nikogo poniżej pięćdziesiątego roku życia. Tęskniła więc za towarzystwem kogoś bliższego jej wiekiem i zainteresowaniami. Sądziła, że bez trudu zdołałaby znaleźć odpowiednie osoby w Londynie, ale zdawała sobie sprawę, że dwudziestodwuletnia młoda dama nie mogłaby zamieszkać w mieście sama. Kiedy więc pani Ossory zmarła, napisała do Julii z nadzieją, że ta wprowadzi ją do towarzystwa. I oto wreszcie otrzymała upragnione zaproszenie.

List trafił do jej rąk w chwili, gdy właściwie podjęła już decyzję o powrocie do rodziców. Uświadomiła sobie, że zbyt długo odwlekała to, co nieuniknione. Poczyniła już nawet niezbędne przygotowania, by opuścić Bath następnego ranka. Dlatego była wdzięczna losowi, że list nie dotarł o dzień później. Teraz mogła planować podróż nie w rodzinne strony, ale do Londynu.

*

Kiedy dwa dni później Selina dotarła do Londynu, nieco zaskoczyło ją przyjęcie, z jakim się tam spotkała. Julia zbyła machnięciem ręki jej przeprosiny, że zjawia się tak szybko po otrzymaniu zaproszenia, przerywając jej w pół zdania słowami: „To nawet lepiej, będziemy mogły zacząć od razu”, a następnie okrążyła stojącą pośrodku bawialni przyjaciółkę, obrzucając ją krytycznym spojrzeniem.

– No cóż, chyba trzeba będzie się tym zadowolić – orzekła w końcu takim tonem, że Selina poczuła, że powinna przeprosić żarliwie za swoje niedostatki, chociaż nadal nie miała pojęcia, o co Julii może chodzić. Pomyślała, że jednak jakaś reakcja z jej strony jest konieczna, więc rzuciła:

– Słucham?

Wyrwana z zamyślenia Julia roześmiała się dźwięcznie, po czym przeprosiła za swoje nietypowe zachowanie.

– Za chwileczkę wszystko ci wyjaśnię, teraz jednak oczekuję jeszcze mojego kuzyna, lorda Cassidy.

Selina skinęła głową, niewiele mądrzejsza niż uprzednio, natomiast Julia zaczęła paplać jak najęta.

– Zapraszam, usiądź ze mną, byśmy mogły odnowić naszą znajomość. Powiedz, co porabiałaś przez cały ten czas... Czy naprawdę upłynęło już pięć lat?

Selina potwierdziła, że rzeczywiście od ich ostatniego spotkania minęło pięć lat, po czym opowiedziała pokrótce o swojej posadzie damy do towarzystwa.

– Cóż za smutny czas dla ciebie – uzaliła się nad nią Julia.

– Ależ skąd, nie było mi tam źle, czasami tylko tęskniłam za towarzystwem kogoś w naszym wieku. Ostatnio Bath stało się ulubionym miejscem wypoczynku nestorów poszukujących źródła młodości.

– Doskonale cię rozumiem. Ja również uważam, że cudzoziemcy są wyjątkowo męczący – odparła Julia. Zanim Selina zdążyła wyjaśnić przyjaciółce, że zaszło nieporozumienie, Julia dodała: – Poza tym zapewne nie miałaś tam zbyt wielu rozrywek. Tu w Londynie bez wątpienia czeka cię znacznie przyjemniejszy czas.

Selina, która doskonale pamiętała, jak samolubna była zawsze jej przyjaciółka, raczej wątpiła w prawdziwość tych słów, uznała jednak, że niegrzecznie byłoby w jej położeniu sprzeczać się z gospodynią. Chwilę później została uraczona opisem wszystkich czekających ją rozrywek. Julia ograniczyła się jednak głównie do wymienienia ludzi, których Selina miała wkrótce poznać. Nazwiska niewiele jej mówiły, z trudem więc przychodziło jej odgrywanie stosownie zainteresowanej. Dlatego odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie zjawił się lord Cassidy.

Julia dokonała stosownych prezentacji, a Selina przyjrzała się nowo przybyłemu z zainteresowaniem, powtarzając sobie w myślach, że przebywa w Londynie od zaledwie dwóch godzin, a już poznała młodego dżentelmena. Zainteresowanie szybko jednak ustąpiło miejsca rozbawieniu, kiedy doszła do wniosku, że Cassie – tak lord Cassidy chciał, by go nazywała – sprawia wrażenie żywcem przeniesionego z karykatur Cruikshanka.

Jego twarz o przyjemnych rysach wydawała się przejęskrawiona, a oczy, uszy i nos były w stosunku do niej wręcz za duże. Młody mężczyzna miał też długie, chude ręce i nogi, a jego ubranie, choć modne i z pewnością kosztowne, było mocno wymięte. Uśmiechał się do Seliny serdecznie, ale za każdym razem, gdy spoglądał w stronę kuzynki, jego usta wykrzywiał lekki grymas.

– A więc skoro mój kuzyn się już zjawił, najwyższa pora wyjaśnić, po co właściwie zaprosiłam cię do Londynu – odezwała się Julia, gdy wszyscy troje rozsiedli się już wygodnie. Takie słowa musiały oczywiście spotkać się ze zdziwieniem Seliny, ponieważ w liście Julia zapraszała ją do siebie, by móc po prostu cieszyć się jej obecnością, toteż czym prędzej dodała: –

Oczywiście, droga Selino, zawsze ceniłam sobie twoje towarzystwo, co skłoniło mnie do wystosowania takiego właśnie zaproszenia, miałam jednak nadzieję, że kiedy już znajdziesz się w mieście, zechcesz mi pomóc w przeprowadzeniu pewnego skromnego planu.

– Planu? – spytała zaskoczona Selina. Julia zamilkła, najwyraźniej zdjeta wahaniem. Zerknęła na kuzyna, którego twarz wykrzywił jeszcze bardziej gniewny grymas. Niezrażona tym, podjęła temat, choć najwyraźniej nie miała dość odwagi, by spojrzeć przyjaciółce w oczy.

– Być może „plan” nie jest tu najszcześniejszym określeniem – dodała. – Chodzi raczej o coś w rodzaju psoty.

– Hm – prychnął Cassie, przewracając oczami. Kuzynka go zignorowała.

– Sama rozumiesz – Julia zwróciła się do przyjaciółki – mamy tu w towarzystwie pewnego młodego dżentelmena, niejakiego pana Malcolma, który jest powszechnie znany ze swojej arogancji. Człowiek ten wyróżnił mnie swoim zainteresowaniem, a następnie upokorzył, rezygnując z bywania u nas.

– Ależ to okropne, tak mi przykro!

Julia zbyła współczucie Seliny niecierpliwym gestem ręki.

– Owszem to niezbyt przyjemne, zwłaszcza że później dowiedziałam się jeszcze o istnieniu listy cech, których szuka w kobiecie, a których jego zdaniem mi brakuje.

– To on sporządził jakąś listę? A jakąż to niby?

– Lista zalet, które musi mieć jego przyszła małżonka. Malcolm uważa się za o wiele lepszego od nas wszystkich, dlatego niepodobna spełnić tych

wymogów. Chciałabym, aby za jego arogancję spotkała go zasłużona kara, stąd mój pomysł na spleatanie mu niewinnego psikusa. Pamiętam, że w szkole zawsze byłaś pierwsza do takich żartów. – Selina niczego takiego sobie nie przypominała, ale nie miała szansy zaprotestować przeciwko takiej ocenie jej charakteru, bo Julia kontynuowała: – Pomyślałam, że gdybyśmy zaprezentowały mu ciebie jako kobietę idealnie spełniającą wszystkie wymogi z jego listy, a potem pozwoliły mu odkryć, że ty również posiadasz listę oczekiwań i on im nie odpowiada, to byłaby doskonała poetycka sprawiedliwość.

– Ależ Julio, jeśli to człowiek tak arogancki i wybredny, jak mówisz, z pewnością nie przyciągnę jego uwagi, prawda?

– Istnieje taka możliwość, jednakże jesteś znacznie lepiej poinformowana ode mnie czy innych znanych mi młodych panien. Wiesz już o liście, a dzięki wskazówkom moim i mojego drogiego kuzynka masz znacznie większą szansę spełnić wszystkie jego wymagania.

Selina zerknęła na lorda Cassidy, zachodząc w głowę, jakim cudem ten karykaturalnie wyglądający mężczyzna w ubraniu w nieładzie mógłby ją nauczyć kobiecych sztuczek, dzięki którym zdołałaby obudzić zainteresowanie dystyngowanego dżentelmena o wyszukanym guście. Lord Cassidy najwyraźniej dostrzegł powątpiewanie w jej spojrzeniu, bo natychmiast zapewnił:

– Malcolm jest moim dobrym przyjacielem, znam go lepiej od innych.

– I jest pan również zdania, że pański przyjaciel zasłużył sobie na to, by paść ofiarą takiego psikusa? – zapytała Selina.

Zanim lord Cassidy zdążył się odezwać, odpowiedzi udzieliła Julia:

– Oczywiście, że kuzyn się ze mną zgadza. Gdyby było inaczej, nie zaproponowałby przecież swojej pomocy – rzuciła, a żeby powstrzymać dalsze protesty Seliny, natychmiast dodała z lekkim zniecierpliwieniem: –

Och, nie bądź takie lelum polelum, Selino. Nie wyrządzisz panu Malcolmowi większej krzywdy, niż on sam wyrządził już niejednej młodej damie, nie wyłączając mnie samej.

– Po prostu zdaje mi się, że twój niewinny żarcik jest skazany na niepowodzenie, moja droga Julio. Skoro pan Malcolm nie uległ nawet twojemu urokowi, wątpliwe, by uznał mnie za kobietę godną zainteresowania.

Cassie zaczął się zastanawiać, co jego kuzynka odpowie na takie dictum. Znał ją dobrze, wiedział więc, że nie lubi oddawać pola żadnej pannie,

trzeba było jednak przyznać, że w porównaniu z przyjaciółką wypadła dosyć blado. Jej rudawe włosy nie mogły się równać z ciemnymi, gęstymi puklami Seliny o rdzawym połysku, a jasnozielone oczy Julii wydawały się pozbawione życia w porównaniu z soczystą zielenią szmaragdowych oczu jej przyjaciółki. Na dodatek Julia dbała o to, by zgodnie z najnowszą modą jej twarz pozostawała wręcz biała, podczas gdy cera Seliny miała złocisty odcień, jakby ucałowanej słońcem. Każdy dżentelmen patrzyłby przede wszystkim na Selinę, a raz to uczyniwszy, nie byłby już w stanie odwrócić spojrzenia.

Julia nie wspomniała oczywiście o żadnej z tych rzeczy.

– Co prawda nie jesteś klasyczną piękną, sądzę jednak, że w odpowiednim entourage’u zdołasz przyciągnąć uwagę pana Malcolma – orzekła.

Selina pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się...

– Muszę przyznać – przerwała jej Julia – że ten drobny żarcik to jedyny powód, który przekonał mnie do tego, by w ogóle wrócić do życia towarzyskiego. Mam nadzieję, że zgodzisz się mi pomóc, bo inaczej będziemy musiały znacznie skrócić twoją cudowną wizytę. Obawiam się, że nie będę w nastroju na dotrzymywanie jakimkolwiek gościom towarzystwa.

Selina od razu wychwyciła zawartą w słowach przyjaciółki groźbę. Została tu zaproszona w konkretnym celu: aby pomóc Julii upokorzyć pana Malcolma. Jeśli odmówi, nie ma co liczyć na wprowadzenie do londyńskiej śmietanki. Westchnęła lekko, rozważając rozmaite opcje. Wprawdzie cały pomysł nie przypadł jej do gustu, jednak wyglądało na to, że pan Malcolm otrzyma jedynie to, na co zasłużył. Na dodatek zawsze może się przecież okazać, że w ogóle nie zwróci na nią uwagi, a wówczas Julia nie będzie mogła jej obwiniać o niepowodzenie swojego planu.

– Czego konkretnie ode mnie oczekujesz? – zapytała, a Julia uśmiechnęła się z triumfem.

2

Tydzień później Selina gorzko żałowała, że przystała na plan przyjaciółki. Zdążyła już wydać większość swojego rocznego dochodu na nowe stroje, które zdaniem Julii były niezbędne, by przykuć uwagę pana Malcolma. Do tej pory nie miała jednak okazji wziąć udziału w najbardziej choćby niewinnym spotkaniu towarzyskim. W głowie jej huczało od tych wszystkich sprzecznych wskazówek, udzielanych jej przez Julię.

– Musisz emanować pewnego rodzaju elegancją myśli, dysponować wiedzą na temat świata, a jednocześnie zachować tę niewinność i naiwność, które dżentelmenom wydają się tak zachwycające – wyjaśniła Selinie, gdy już obie usiadły na sofie w bawialni, a lord Cassidy naprzeciwko nich.

– Słyszałaś o ustawach zbożowych? – zapytał Cassie.

– Ależ oczywiście.

– To niezwykle istotna kwestia. Przyniosłem ci kilka rozpraw naukowych na ten temat – dodał lord.

– Nie trać na nie zbyt wiele czasu, Selino. Mężczyźni nie przepadają za damami inteligentniejszymi od siebie, nieprawdaż, Cassie? – Julia uśmiechnęła się złośliwie do kuzyna, który rzucił jej jedynie gniewne spojrzenie. – A zbyt intensywny namysł jest przyczyną powstawania zmarszczek na czole – dodała, delikatnie muskając palcami przestrzeń między brwiami przyjaciółki. – Nie byłoby też złym pomysłem, gdybyś nabrała zwyczaju rozmyślania o wodzie. Dawno temu odkryłam, że w takich momentach rzadziej marszczę brwi.

– Och, o mało zapomniałem... – dodał Cassie. – Żadnego trzepotania rzęsami.

– Słucham? – zdumiała się Selina.

– Malcolm nie przepada za tego rodzaju flirtem.

– Cassie, gdybyś w ogóle mnie słuchał, wiedziałbyś, że już o tym mówiłam. Wyjaśniłam Selinie, że nie może zachowywać się nienaturalnie, kiedy będzie odgrywać zauroczenie panem Malcolmem.

– Ależ mnie chodziło przecież o coś zupełnie innego – obruszył się Cassie.

– Wybacz, że nie użyłam mniej skomplikowanych słów...

– No cóż, skoro jesteś taka przebiegła, panno mądralińska, dlaczego sama nie zdałaś równie prostego sprawdzianu Malcolma?

– Może gdybyś mnie zawczasu uprzedził...

Selina miała dość.

– Przestańcie natychmiast! – Selina przerwała ich sprzeczkę. Oboje odwrócili się w jej stronę z zaskoczonymi minami. – W ostatnim tygodniu nasłuchiwałam się dosyć waszych sporów, wystarczą mi na resztę życia. Sądzę, że już wiem, czego szuka pan Malcolm, więc zdradźcie mi lepiej, jak waszym zdaniem mamy się poznać?

*

Selina wyglądała ukradkiem zza drzwi biblioteki i nie mogła wprost uwierzyć, że w ten właśnie sposób ma spędzić swój pierwszy bal. Została przedstawiona gospodyni, pani Harrington, zatańczyła jeden taniec z Cassiem, a potem zaprowadzono ją do biblioteki, gdzie miała pozostać przez resztę wieczoru. Pan Malcolm był również obecny, ale jej poplecznicy uznali, że powinna otoczyć się aurą tajemniczości, by podsyć jego zainteresowanie. Dlatego po pierwszym tańcu miała mu zniknąć z oczu, podczas gdy wmieszani w tłum gości Julia i Cassie będą szeptać z tym czy owym na temat nowej, tajemniczej damy.

Selina zaczynała – wbrew sobie – dochodzić do wniosku, że wiekowe towarzystwo z Bath znacznie przewyższało walorami umysłu dwoje postrzelonych kuzynów.

– Trzeba jednak było wracać do Sussex – powiedziała na głos, nadal patrząc przez szparę w drzwiach prowadzących na pusty korytarz.

– Słucham? – odezwał się obcy głos za jej plecami.

Odwróciła się gwałtownie. Stał przed nią młody mężczyzna, który najwyraźniej wstał z fotela, gdy tylko tu weszła. Jego widok sprawił, że

natychmiast przestała żałować przyjazdu do Londynu. To był najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Biblioteka była skąpo oświetlona – najwyraźniej Harringtonowie nie spodziewali się, że ktokolwiek z gości zapragnie w niej szukać schronienia w samym środku balu – więc Selina mogła mieć tylko nadzieję, że w pełnym blasku dnia nieznajomy będzie mniej przypominał greckiego boga, a bardziej zwykłego śmiertelnika.

– Przepraszam, że zakłóciłam pański spokój – powiedziała, kiedy w końcu zdołała się nieco otrząsnąć ze zdumienia.

– Ależ nic się nie stało – zapewnił mężczyzna, składając trzymaną w dłoni kartkę, po czym wsunął ją do kieszeni. – Właśnie rozmyślałem o daremności snucia marzeń.

Selina, która chwilę wcześniej doszła do podobnych wniosków, nagle pomyślała, że może jednak wykazała się w tej kwestii nadmiernym pośpiechem.

– Czy marzenia są rzeczywiście daremne? Dają nam przecież nadzieję, a nadzieja to cudowna rzecz.

– Pani zdaniem. Inni mogą podzielać zdanie poety, że: „Nadzieja to najbardziej beznadziejna rzecz ze wszystkich”.

– Cóż za smutne przekonanie! Ja podzielam raczej opinię Johnsona, że nadzieja sprawia „największą radość, jaką ten świat ma nam do zaoferowania”. Być może jednak pragnie pan czegoś niegodnego, a w takiej sytuacji lepiej, by pańskie marzenia nigdy się nie ziściły. Niechże pan przyzna, liczył pan na wygraną w karty, a że się to panu nie udało, zdecydował się pan dać ujście swojej irytacji.

Tajemniczy dżentelmen odparł z uśmiechem:

– Nigdy nie przyznałbym się do równie dziecinnego zachowania, choć gdybym zasiadł do karcianego stolika, z pewnością uczyniłbym to z nadzieją na sukces.

– A więc twierdzi pan, że marzył o czymś wartościowym.

– W rzeczy samej.

– W takim razie mam nadzieję, że pańskie pragnienia się spełnią. – Selina również się uśmiechnęła.

– Czuję się zaszczycony. Być może jednak myliłem się, sądząc, że moje marzenie nie ma szansy nigdy się ziścić – odparł mężczyzna, przypatrując się dziewczynie z zainteresowaniem.

Uśmiech Seliny nieco przygasł, zapadła niezręczna cisza. Nagle uświadomiła sobie, że młoda dama nie powinna przebywać sam na sam z nieznajomym w bibliotece, prowadząc w dodatku dysputę na filozoficzne tematy.

– Proszę wybaczyć, że panu przeszkodziłam, lepiej już pójdę – powiedziała, ale nie ruszyła się z miejsca, bo przypomniała sobie, że przecież nie ma dokąd pójść. Julia i Cassie poinstruowali ją wyraźnie, że ma zostać w bibliotece, dopóki nie zjawi się któreś z nich. Na szczęście nieznajomy natychmiast odparł, że to raczej on winien się oddalić, po czym bez zbędnej zwłoki skierował się do drzwi, przy których nadal stała. Ustąpiła mu z drogi, a on przystanął przed nią i powiedział:

– Byłbym zaszczycony, gdyby zechciała pani ofiarować mi taniec po powrocie do sali balowej, kiedy już zostaniemy sobie przedstawieni.

Skinęła jedynie głową, nagle onieśmielona. I dopiero po wyjściu tajemniczego dżentelmena przypomniała sobie, że przecież tego wieczoru już nie wróci do sali balowej.

*

Zaraz po przekroczeniu progu sali Malcolm natknął się na Cassiego, który już od jakiegoś czasu rozglądał się w poszukiwaniu przyjaciela.

– Gdzie się podziewałeś? Upatrzyłem tu dla ciebie idealną kandydatkę. Młoda dzierlatka, solidna klatka piersiowa, zgrabne pęcinki...

Malcolm po raz kolejny gorąco pożałował, że kiedyś użył w rozmowie z przyjacielem końskiej metafory, bo od tamtej pory Cassie opisywał każdą młodą damę niczym klacz.

– Nie obchodzą mnie twoje propozycje, Cassie. Zdaje się, że sam natknąłem się w tych progach na interesującą pannę.

– Jak to? Niemożliwe! – wykrzyknął Cassie, a przyjaciel popatrzył na niego ze zdumieniem.

– Sądziłem, że zależy ci, abym znalazł sobie odpowiednią kandydatkę na żonę.

– Ależ tak, oczywiście. Po prostu pojawiła się w mieście nowa młoda dama, która od razu wzbudziła powszechne zainteresowanie. To przyja-

ciółka mojej kuzynki Julii, przyjechała na kilka tygodni z wizytą. Dostyc tajemnicza młoda osóbk.

– Brzmi raczej niepokojąco. Staram się trzymać z daleka od tajemniczych młodych osóbek. Zwykle okazuje się, że wzdychają do nauczyciela tańca czy innego równie nieodpowiedniego zalotnika.

– Ależ o tym nie może być mowy, zapewniam cię – upierał się Cassie, jednak przyjaciel zignorował jego słowa, bez specjalnego przekonania rozglądając się po sali.

– Ciekawe, kiedy opuści wreszcie bibliotekę – mruknął przy tym pod nosem, a Cassie obrzucił go zdumionym spojrzeniem.

– O czym ty mówisz? – zaczął dopytywać.

– Och, to nic ważnego – odparł Malcolm. – Pewnie i tak okaże się, że jest mężatką albo istnieje jakaś inna równie istotna przeszkoda – mruknął bardziej do siebie.

Cassie przez chwilę przyglądał mu się uważnie, po czym przeprosił przyjaciela, mówiąc, że musi go opuścić. Malcolm nadal rozglądał się po sali w poszukiwaniu spotkanej w bibliotece damy, chociaż sam nie był pewny, czy rzeczywiście pragnie znów ją widzieć. Co prawda wywarła na nim ogromne wrażenie, jednak w myślach czały się obawy, czy przy ponownym spotkaniu nie okaże się, że zbyt pośpiesznie przypisał jej zalety, które pragnął widzieć u przyszłej narzeczonej. Nieznajoma była niczym spełnienie jego marzeń. Zjawiła się w bibliotece tak nieoczekiwanie w momencie, gdy zdołał już niemal przekonać samego siebie, że jego poszukiwania skazane są na porażkę. Nawet w panującym w bibliotece półmroku zdawała się promienieć szczególnym blaskiem. W jej spojrzeniu dostrzegł błysk inteligencji i poczucia humoru, szczery uśmiech urzekał słodyczą. Im dłużej o niej rozmyślał, tym bardziej jego wątpliwości bladły. Nie mógł się już doczekać ponownego z nią spotkania, by zobaczyć, jakiego koloru są te ogromne, zachwycające oczy.

*

Cassie wkroczył do biblioteki w wielkim pośpiechu. Selina siedziała na sofie i patrzyła ze smutkiem gdzieś przed siebie.

– Panno Dalton, czy spotkała pani tutaj jakiegoś dżentelmena? – zapytał.

Selina podniosła na niego wzrok, nieco wystraszona jego nieoczekiwanym przybyciem.

– Słucham? A tak, owszem, spotkałam. To był bardzo przystojny młody człowiek. Poprosił mnie o taniec. – Selina pomyślała ze smutkiem, że tego wieczoru nie wraca już przecież na bal.

– Doskonale! – Dziewczyna lekko zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co tak go uradowało. – W takim razie chodźmy czym prędzej do sali, by mogła pani wypełnić obietnicę.

– Naprawdę? – zdumiała się Selina. – Czyżby znał pan tego dżentelmena?

– W rzeczy samej – odparł Cassie z jeszcze szerszym uśmiechem.

*

Cassie i Selina dołączyli wkrótce do pani Thistlewaite czekającej na powrót córki z parkietu. Matka Julii była drobną, nieśmiałą kobietą o „delikatnych nerwach”, a więc stanowiła całkowite przeciwieństwo swojej upartej córki, której pozostawiała wręcz nadmierną swobodę. Oboje z mężem wchodzili już w wiek średni, kiedy Julia pojawiła się na świecie. Jej narodziny stanowiły dla nich prawdziwy cud. Za życia pan Thistlewaite był pobłażliwym ojcem, a matkę nawet teraz Julia potrafiła zmusić do uległości, gdy ta próbowała się jej sprzeciwić. Wystarczyło, że powiedziała: „Papa z pewnością by mi na to pozwolił”.

Pani Thistlewaite przyjęła powrót siostrzeńca i Seliny z radością. Gdy uniosła się na ich powitanie, szal ześliznął się jej z ramion na podłogę. Selina natychmiast się po niego schyliła.

– Ojej, ależ ze mnie niezdara. Dziękuję, Selino, to bardzo miło z twojej strony. Powiedz mi jednak, drogie dziecko, czemu nie tańczysz? Widziałam cię na parkiecie zaledwie raz w parze z Cassiem.

Selina i Cassie wymienili spojrzenia, ale w tym momencie dołączyła do nich Julia, dzięki czemu nie musieli wymyślać żadnej wymówki.

– Cassie! Co Selina tu robi? Chcesz zaprzepaścić moje wysiłki? Wszyscy są wręcz zafascynowani tajemniczą nieznajomą, a jeśli teraz zobaczą

Selinę, tracą całe nią zainteresowanie.

– Bardzo ci dziękuję, droga Julio – westchnęła Selina.

Cassie usiłował wyjaśnić kuzynce, co zaszło w bibliotece, jednak opowieść przerwało mu nadejście pana Malcolma.

Selina, która nadal nie знаła nazwiska mężczyzny z biblioteki, poczuła na jego widok szybsze bicie serca. W rzęsiście oświetlonej sali balowej widziała teraz wyraźnie, że nieznajomy był tak przystojny, jak się jej początkowo zdawało. Niestety, świadomość tego nie wywarła na nią najlepszego wpływu, bo nagle zaparło jej dech w piersiach, a myśli zaczęły gdzieś błądzić. Dlatego chwilę trwało, zanim zorientowała się, jakim nazwiskiem zwrócił się do nieznajomego Cassie.

– Pan Malcolm! – rzuciła ze zdumieniem, a potem spłonęła rumieńcem, bo wszystkie głowy natychmiast zwróciły się w jej stronę.

Malcolm uniósł brwi i uśmiechnął się pytająco do Seliny.

– Owszem, tak właśnie się nazywam. Ja jednak nie miałem jeszcze przyjemności poznać pani imienia. – Po tych słowach zwrócił się do przyjaciela, by ten dokonał prezentacji.

– Panie Malcolm, mam zaszczyt przedstawić panu pannę Dalton.

– Panno Dalton, miło mi panią poznać. – Malcolm skłonił lekko głowę.

Selina wykonała stosowne dygnięcie, modląc się w duchu, by udało się jej z powrotem wstać, bo poczuła nagłą słabość w nogach. A więc to miał być ten niezdolnie arogancki mężczyzna, który nie robił nic innego, jak tylko łamał niewieście serca? Ta nedorzeczna maskarada, w której zgodziła się wziąć udział, nagle wydała się jej jeszcze bardziej nieprawdopodobna niż uprzednio. Skoro Julia, która znacznie bardziej od niej bywała w świecie, uległa urokowi tych roziskrzonych oczu i uwodzicielskiego uśmiechu, jak ma się im oprzeć ona, skromna córka wiejskiego pastora?

Pan Malcolm poprosił ją o następny taniec, jednak zanim zdążyła pozbierać myśli, by udzielić mu odpowiedzi, Julia wysunęła się przed przyjaciółkę.

– Obawiam się, że zjawia się pan zbyt późno. Panna Dalton tak zachwyciła obecnych dziś na balu panów swym urokiem, że wszystkie tańce ma już zajęte. Ja, niestety, nie miałam już takiego szczęścia, więc znajdę dla pana wolne miejsce w moim karneciku.

Pan Malcolm doskonale ukrył rozczarowanie.

– W takim razie, czy wolno mi prosić, by uczyniła mi pani ten honor i zgodziła się ofiarować mi najbliższy taniec? – zwrócił się do Julii, a ta z ochotą przyjęła jego propozycję, rzuciwszy jeszcze rozkazujące spojrzenie kuzynowi, który natychmiast podsunął Selinie ramię. Najwyraźniej miał zatańczyć z nią ponownie, by wesprzeć kłamstwo Julii.

Selina zastanawiała się, skąd weźmie kolejnych partnerów, ale gdy tylko zeszła z parkietu, natychmiast otoczył ją wianuszek gotowych porwać ją do tańca dżentelmenów, tak że przez resztę wieczoru nie miała nawet czasu odetchnąć. Niestety, każdy z jej partnerów wypadał blado w porównaniu z panem Malcolmem, który opuścił salę balową wkrótce po tym, jak zatańczył z Julią.

3

Nazajutrz obie przyjaciółki już od rana zasiadły w salonie pani Thistlewaite. Julia z przejęciem tłumaczyła Selinie, że nie mogą się spodziewać zbyt wielu wizyt, bowiem sezon zakończył się oficjalnie kilka tygodni wcześniej. Selina jednak nie poświęciła jej słowom większej uwagi, jako że głowę zaprzętała jej jedna myśl: jak właściwie powinna się zachować, gdyby wśród odwiedzających znalazł się również pan Malcolm.

– Selino, czy ty w ogóle mnie słuchasz? – zapytała w końcu ostrym tonem Julia.

– Ależ oczywiście, moja droga. Właśnie mnie poucza... to znaczy udzielałaś mi światłych rad.

– A więc zgadzasz się z moją opinią?

– Oczywiście. Masz znacznie większe doświadczenie w tych sprawach – zapewniła Selina z nieobecną miną, zastanawiając się, czy nie powinna jednak była założyć znacznie skromniejszej sukni. Ta w łososiowym odcieniu, na którą ostatecznie się zdecydowała, była naprawdę piękna, ale być może zbyt krzykliwa w zestawieniu z kolorem jej włosów. Jednak Julia, która zawsze mogła się pochwalić wyrafinowanym gustem, orzekła, że ta właśnie suknia będzie odpowiednia, co nieco uciszyło niepokoje Seliny.

Kamerydner zapowiedział tymczasem pierwszego gościa, niejakiego lorda Sylvestra Mountjoya, więc Selina czym prędzej otrząsnęła się z zadumy. Wkrótce salon pań Thistlewaite wypełnił się rozemocjonowanymi młodymi dżentelmenami, a upojona własnym sukcesem towarzyskim Selina niemal zapomniała o panu Malcolmie. Dlatego niemal się wzdrygnęła, gdy kamerydner zaanonsował przybycie tegoż właśnie kawalera.

Po wejściu do salonu pan Malcolm najpierw złożył wyrazy szacunku pani Thistlewaite i Julii, zanim zbliżył się do Seliny.

– Cóż za miły poranek, nieprawdaż, panno Dalton? Tuszę, że znajduję panią w dobrym zdrowiu.

– Owszem, bardzo dziękuję. – Selina aż się zająknęła, bo nagle poczuła się taka nieokrzesana i prowincjonalna. – A pan jak się miewa?

– Wyśmienicie, dziękuję za troskę.

Zapadła niezręczna cisza, pan Malcolm wciąż stał przed Seliną, a pozostali adoratorzy mierzyli go zazdrosnym wzrokiem. Wszystkie miejsca w pobliżu Seliny były zajęte, a żaden z młodych dżentelmenów nie zdradzał najmniejszej ochoty, by ustąpić panu Malcolmowi pola.

– Z przykrością pozbawiam panią równie miłego towarzystwa, panno Dalton, jestem jednak zmuszony przypomnieć pani o naszej małej wyprawie.

– Naszej wyprawie? – powtórzyła zaskoczona Selina, a jeszcze bardziej zdumiało ją to, że pan Malcolm leciutko przymknął oczy, a zaraz potem otworzył je z powrotem i mrugnął.

– Czyżby pani zapomniała? Obiecała pani przecież wybrać się ze mną dzisiaj na przejażdżkę, skoro nie mogła pani ofiarować mi wczoraj żadnego tańca.

Selina poczuła się wbrew sobie mile połechtana fortem pana Malcolma, by pozbyć się konkurentów i zostać z nim sam na sam. Uśmiechnęła się do niego, ale nie zdążyła odpowiedzieć, bo Julia postanowiła po raz kolejny się wtrącić.

– Selino, nie zapominaj, że przyrzekłaś już Cassiemu udać się z nim na popołudniową przejażdżkę. Lord zjawi się lada moment.

– Jestem pewien, że Cassie nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli panna Dalton wybierze moje towarzystwo. Ostatecznie on miał już zaszczyt tańczyć z nią wczorajszego wieczoru, podczas gdy mnie podobna przyjemność nie była jeszcze dana – odezwał się Malcolm.

– Jednak kiedy dziś rano zapytałam Selinę, czy cieszy się na przejażdżkę w towarzystwie Cassiego, sama przyznała, że to doskonały pomysł – odparła Julia, Selina zaś uświadomiła sobie, że najwyraźniej bezwiednie zgodziła się udawać zajętą wcześniejszymi zobowiązaniami, gdyby pan Malcolm zaproponował jej swoje towarzystwo. Rozumiała strategię Julii, która miała zamiar sprawić, by Selina wydawała się panu Malcolmowi niedostępna, jednak teraz poczuła niepokój, że w swoich wysiłkach przyjaciółka posunie się za daleko.

– Wybacz, Julio, zapomniałam, że wcześniej przystałam na propozycję przejażdżki ze strony pana Malcolma – zdecydowała się wtrącić.

– Panna Dalton wydaje się całkiem uступliwą młodą damą – odezwał się piskliwym głosem lord Sylvester, a kilku z pozostałych dżentelmenów roześmiało się uprzejmie z tego żartu.

– To z pewnością jedna z jej rozlicznych zalet – przytaknęła Julia, gromiąc przyjaciółkę wzrokiem z drugiego końca salonu.

– Panno Thistlewaite – Malcolm popatrzył na Julię ze zniecierpliwieniem – doceniam pani lojalność wobec kuzyna, jednak jestem pewien, że Cassie nie obrazi się na mnie, jeśli zabiorę pannę Dalton na przejażdżkę.

– Pójdę się przygotować. – Selina poderwała się z miejsca, zanim Julia zdążyła wymyślić jakiś inny wybieg, który udaremniłby przyjaciółce wycieczkę w towarzystwie pana Malcolma. Pospieszyła po schodach do swojej sypialni, by założyć kapelusz i spencer z koronkową stójką, który prezentował się niezwykle sztywnie w zestawieniu z jej suknią. Pragnęła prezentować się jak najkorzystniej podczas przejażdżki z panem Malcolmem.

Kiedy schodziła, dostrzegła pana Malcolma czekającego na nią w hallu. Jego sylwetka rysowała się wyraźnie w świetle wpadającym przez półkoliste okno nad drzwiami wejściowymi. Po raz kolejny przyłapała się na myśli, że to niesprawiedliwe, by jakikolwiek mężczyzna był równie przystojny.

– Jestem gotowa – rzuciła, zbiegając do niego.

– Nie do końca – odparł Malcolm, po czym podszedł do niej tak blisko, że znalazł się zaledwie kilka centymetrów od niej. Selina wstrzymała oddech, a mężczyzna wyciągnął ręce i poprawił jej lekko przekrzywiony kapelusz. – Teraz jest doskonale – orzekł.

– Dziękuję – zdołała jedynie szepnąć.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział Malcolm z uśmiechem.

Selina nie mogła pozbyć się wrażenia, że mężczyzna jest zbyt blisko. Już sama jego obecność dziwnie na nią działała. Ale on zdawał się w ogóle tym nieporuszony, po prostu podał Selinie ramię i poprowadził ją na zewnątrz, gdzie przed wejściem czekał już jego karykiel.

Selina nie nawykła do jazdy w równie eleganckim, wysoko osadzonym pojeździe. Zdarzyło się jej to tylko raz, w towarzystwie Cassiego, ale

on zbyt łatwo się rozpraszał, by mogła zaufać jego umiejętnościom w powożeniu. Pan Malcolm tymczasem w pełni panował nad końmi, więc wkrótce odetchnęła z ulgą i zaczęła rozkoszować się przejażdżką.

– Panna Thistlewaite najwyraźniej postawiła sobie za punkt honoru, by nie było nam dane cieszyć się swoim towarzystwem – zauważył pan Malcolm, kiedy już udało im się bezpiecznie opuścić najbardziej zatłoczone londyńskie ulice.

– Słucham? – Zdumiona Selina zwróciła twarz w jego stronę, jednak jego mina nie zdradzała niczego więcej.

– Pani przyjaciółka, panna Thistlewaite. Zdaje się wymyślać najróżniejsze wymówki, byle tylko trzymać nas dwoje z dala od siebie.

– Doprawdy? Niczego takiego nie zauważyłam – odparła Selina, nerwowo mnąc rękawiczkę, by uniknąć spojrzenia towarzysza zerkającego na nią kątem oka.

– Nie mogła tego pani przeoczyć, to wręcz oczywiste. Panna Thistlewaite nie jest specjalnie subtelna.

Selina zrozumiała, że nie może już dłużej unikać tematu, udając nieświadomą wybiegów przyjaciółki.

– Julia bez wątpienia ma na względzie wyłącznie moje dobro – odparła w końcu.

– Jakże to?

– No cóż, cieszy się pan opinią... – Selina się zawahała, szukając odpowiedniego, jak najmniej obraźliwego określenia.

– Niezbyt poważnego mężczyzny? – podsunął pan Malcolm.

– No cóż, owszem.

– Łamacza niewieścich serc?

– Zapewne można by tak to ująć.

– Człowieka, który niszczy marzenia młodych dam? – dodał pan Malcolm.

– To z pewnością absurdalny zarzut, ale takie właśnie krążą o panu pogłoski.

– I wierzy pani, że to prawda? – zainteresował się pan Malcolm.

Selina zawahała się, zerknęła niepewnie na swojego przystojnego towarzysza, jak zawsze eleganckiego i uprzejmego. Minę miał poważną, zupełnie jakby starał się panować nad mimiką ogromnym wysiłkiem woli,

kiedy jednak wreszcie na nią popatrzył, uderzyło ją, jak bardzo bezbronny wydał się jej w tym momencie.

– Sama już nie wiem, w co powinnam wierzyć – westchnęła, otrzymując w nagrodę jego szeroki uśmiech.

– Cieszę się, że tak pani mówi, panno Dalton, bo sądzę, że zasłużyłem na opinię, która krąży na mój temat w towarzystwie. Ale jeśli chodzi o pannę Thistlewaite, nie wydaje mi się, bym ponosił jakąkolwiek winę.

– Julia zdradziła mi, że przez pewien czas cieszyła się pańskim jawnym zainteresowaniem.

– Towarzyszyłem jej w operze.

– Towarzyszył jej pan w operze? – powtórzyła Selina.

– Jeden jedyny raz.

– Przedstawienie było interesujące? – zapytała Selina, nagle uświadomiwszy sobie absurdalność całej tej sytuacji.

Pan Malcolm przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Niestety, nie mogę tego powiedzieć. Sopran nie wyciągał większości dźwięków, a panna Thistlewaite miała we włosach pióro.

– Pióro?

– Ciągłe muskało mnie w nos, więc przez niemal cały wieczór z trudem powstrzymywałem się od kichania – wyznał pan Malcolm, zachowując najzupełniej poważną minę. Dopiero kiedy zerknął na Selinę, ta dostrzegła w jego oczach błysk rozbawienia.

– Doskonale pana rozumiem – odparła.

– Doprawdy?

– W rzeczy samej. Oboje z panną Thistlewaite padliście ofiarami nieprzychylnych okoliczności. Pióra i fałszujące sopran z pewnością nie sprzyjają rozwojowi romantycznych inklinacji. Nawet najwięksi kochankowie w dziejach świata nie zdołaliby przezwyciężyć podobnych przeciwności losu – zakpiła Selina z udawaną powagą.

– A więc oczyszcza mnie pani z zarzutu igrania z uczuciami panny Thistlewaite?

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić. Sam pan rozumie, zbyt łatwo pozwolił się pan zniechęcić. Dżentelmen o szczerych zamiarach podjąłby jeszcze jedną próbę. Na przykład zaprosiłby młodą damę na koncert muzyczny.

– Jednak po przedstawieniu w operze wiedziałem już, że nie jestem panną Thistlewaite zainteresowany. Gdybym nadal zabiegał o jej towarzystwo, w pełni zasłużyłbym sobie na reputację, którą się niesłusznie cieszę.

– Zapewne ma pan rację – przyznała Selina. – Biedna Julia, doskonale rozumiem jej rozczarowanie. To musi być naprawdę upokarzające wywołać w mężczyźnie jedynie pragnienie porządnego kichnięcia.

– Och, tego przecież nie powiedziałem. Panna Thistlewaite budziła też we mnie od czasu do czasu inne tęsknoty.

– Doprawdy? – zapytała Selina. Miała wrażenie, że pogawędka, która jeszcze chwilę temu sprawiała jej tyle radości, nagle zboczyła na niewłaściwe tory.

– Oczywiście. Na przykład dziś miałem ogromną ochotę wepchnąć jej mój fular do ust.

Selina roześmiała się odrobinę zbyt głośno, jak w przypadku podobnego żartu przystało, tak wielką poczuła ulgę na myśl, że jego tęsknoty nie były romantycznego rodzaju.

– Proszę, nie mówmy więcej o Julii. Czuję się tak, jakbym ją obmawiała.

– Z chęcią na to przystanę. Lepiej porozmawiajmy o pani.

– O mnie? – zdumiała się Selina.

– Oczywiście. Proszę opowiedzieć mi coś więcej o sobie.

– Musi pan sobie zdawać sprawę, że nie ma skuteczniejszego sposobu, by zamknąć komuś usta, niż poprosić go o opowiedzenie o sobie. Nikt z nas nie przyznaje się zbyt chętnie do własnych niedostatków, a gdybyśmy zaczęli opowiadać jedynie o swoich zaletach, okrzyknięto by nas fanfaronami, całkiem zresztą słusznie.

– Słuszna uwaga. Proszę mi jednak wybaczyć, moje skromne doświadczenie z płcią piękną kazało mi wierzyć, że panie zawsze chętnie mówią na swój temat – odparł pan Malcolm cierpko, a Selina doszła do wniosku, że jego kontakty z kobietami niekoniecznie należały do najprzyjemniejszych.

Nie mogła jednak uwierzyć, że taki przystojny dżentelmen naprawdę nie miał większego doświadczenia z paniami. Może winna tu była jego nadmierna wybredność? Choć w głębi ducha musiała przyznać, że na to właśnie liczyła. Z jakiegoś powodu myśl, że pan Malcolm mógłby flirtować z wieloma kobietami, wydała się jej nad wyraz przykra. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, rozmowę przerwał im jakiś męski głos:

– Jeremy Malcolm?

Okrażali właśnie Hyde Park, ale ponieważ jeszcze nie wybiła modna godzina podwieczorku, niewiele osób oddawało się podobnej rozrywce. W parku można się było natknąć właściwie jedynie na nianie w towarzystwie ich podopiecznych oraz kilku samotnych jeźdźców wierzchem. To właśnie jeden z nich podjechał teraz do ich karykła i zwrócił się do pana Malcolma. Ten ściągnął lejce, początkowo niezadowolony, że ktoś przerywa im miłą pogawędkę, zaraz jednak rozpromienił się na widok intruza.

– Henry, stary druhu, cóż za wspaniała niespodzianka! Sądziłem, że razem ze swoim pułkiem stacjonujesz gdzieś na Północy.

– No cóż, zdecydowałem się sprzedać patent i wstąpić w szeregi dżentelmenów darmozjadów, zbijających jedynie bąki.

– Czy aby na pewno jesteś na to gotowy? To niezwykle wyczerpujące zajęcie – odparł Malcolm z uśmiechem, po czym najwyraźniej przypomniał sobie o obecności towarzyszącej mu damy, bo zwrócił się do niej: – Panno Dalton, pozwoli pani przedstawić sobie pana Henry’ego Ossory’ego.

– Panna Dalton? – rzucił pan Ossory dokładnie w tym samym momencie, gdy ona wypowiadała słowa:

– Pan Ossory?

Przystojny, jasnowłosy młodzieniec z czarną opaską na ramieniu najpierw zrobił zdumioną, a zaraz potem zachwyconą minę.

– Panna Selina Dalton? – upewnił się raz jeszcze, uśmiechając się przy tym szeroko.

Malcolm przyglądał się im z lekką zazdrością.

– Wygląda na to, że państwo się już znają?

– Panna Dalton była wspaniałą towarzyszką dla wdowy po moim wuju. Właściwie to zjawiłem się w Londynie wyłącznie po to, by podziękować jej za życzliwość, jaką okazała mojej ciotce.

– Miło mi pana poznać, sir – odparła Selina. – Bardzo ceniłam pańską ciotkę i dawno już chciałam panu złożyć szczere kondolencje.

– Dziękuję. – Uśmiech młodego mężczyzny na moment przygasł. – Żałuję jedynie, że nie odwiedziłem jej jeszcze raz przed jej odejściem.

Koń pana Ossory’ego zarżał cicho, więc mężczyzna nachylił się, żeby poklepać wierzchowca po szyi.

– Pozwolę teraz państwu kontynuować przejażdżkę, chciałbym jednak złożyć pani wizytę, panno Dalton, o ile zechce mi pani zdradzić, gdzie się

zatrzymała.

– Mieszkam u pani Thistlewaite przy Berkeley Square – odparła Selina i podała mu numer domu. – Będzie dla mnie wielką przyjemnością móc pana gościć.

– Dziękuję, z pewnością wkrótce ośmielę się złożyć pani wizytę. Miłego dnia, panno Dalton. Malcolm. – Po tych słowach pan Ossory ruszył dalej, pozostawiając ich ponownie samych.

– Cóż za szczęśliwe zrządzenie losu, że się tu spotkaliśmy – orzekła Selina, spoglądając w ślad za młodym człowiekiem.

– Rzeczywiście – przytaknął pan Malcolm dosyć posępnie.

4

Po powrocie z przejażdżki Selina stanęła oko w oko z wyjątkowo zagniewaną Julią. Ledwie zdążyła przekroczyć próg domostwa, a przyjaciółka już wybiegła jej naprzeciw i pociągnęła ją do pustego o tej porze salonu.

– Selino! Dlaczego zgodziłaś się na przejażdżkę w towarzystwie pana Malcolma? Przecież ustaliłyśmy wcześniej, że masz unikać przebywania z nim sam na sam jeszcze przez kilka dni, byśmy zyskały pewność, że zdołałaś rozbudzić jego zainteresowanie.

– Przepraszam, Julio, ale takie posunięcie wydawało mi się właściwe. Zresztą nie jestem pewna, czy rzeczywiście ułożyłaś dobry plan. Lubię pana Malcolma, mnie on wcale nie wydaje się arogancki.

– Ależ ty jesteś naiwna. Przecież ci powiedziałam, że zabawił się moimi uczuciami i mnie upokorzył.

– On twierdzi, że tylko towarzyszył ci podczas przedstawienia w operze. To nie wydaje mi się wcale taką potworną zbrodnią.

– A wspomniał o swojej liście? I przyznał, co sądzi o moich rzęsach? – dopytywała coraz bardziej wzburzona Julia.

– O czym ty mówisz? – zdumiała się Selina.

– Jest bardzo krytyczny, tak łatwo szafuje osądem. Nic nie jest dla niego wystarczająco dobre. Tylko zaczekaj, aż zaczniesz oceniać cię wedle punktów z tej listy, a wówczas z pewnością odkryjesz, jak przykre może być jego zachowanie.

– Julio, uspokój się, proszę. Jesteś chyba zbyt wzburzona – odezwała się Selina, teraz już mocno zaniepokojona. Julia była wręcz bliska hysterii.

– Selino, obiecaj, że mi pomożesz. Nie jestem w stanie zrobić nic, co mogłoby go dotknąć, ten człowiek rządzi całą londyńską śmietanką. Nie

rozumiesz, że to jedyny sposób? – Julia chwyciła przyjaciółkę za ramiona i ku przerażeniu Seliny wydawała się bliska łez.

– Po prostu nie sędzę, by był tak złym człowiekiem, jakim ty go malujesz, Julio. Może powinnaś spędzić trochę więcej czasu w jego towarzystwie, lepiej go poznać.

Julia tupnęła nogą niczym naburmuszone dziecko.

– Kiedy ja wcale nie chcę go lepiej poznawać! Chcę go upokorzyć, tak jak on upokorzył mnie.

– Moim zdaniem przesadzasz w ocenie tej sytuacji – odparła Selina, teraz już przekonana, że jej dawna szkolna przyjaciółka cierpi po prostu za sprawą urażonej dumy.

Zapadła długa cisza, ostatecznie jednak Julia zdołała opanować nerwy i wyprostowała się z wyniosłą miną.

– Zdaje się, że popełniłam błąd, zapraszając cię tutaj. Może powinnaś jednak wrócić do Bath.

Selina przez chwilę wpatrywała się w nią bez słowa, zaskoczona, że przyjaciółka potrafi być aż tak mściwa, po czym rzuciła tylko:

– Bardzo możliwe, że masz rację. – I obróciła się na pięcie, by wyjść z salonu.

Julia podbiegła jednak do drzwi i zagroziła jej drogę.

– Przepraszam, Selino, nie mówiłam poważnie o powrocie do Bath. Zostań, bardzo cię proszę.

Selina nadal wpatrywała się w nią chłodno.

– Nie sędzę, bym w tych okolicznościach miała ochotę przedłużać mój pobyt.

– Rozumiem – odparła Julia, nie zwracając uwagi na toczącą się po jej policzku samotną łzę. – Wszyscy stają po jego stronie – dodała ze smutkiem.

– Nie staję po niczyjej stronie...

– Naprawdę nie szkodzi – zapewniła Julia z dzielnym uśmiechem. –

Znasz mnie od lat, a pana Malcolma zaledwie jeden dzień. Jednak zdaję sobie sprawę, że nie mogę z nim konkurować. Ten człowiek działa w identyczny sposób na wszystkie kobiety, zupełnie jakby rzucał na nie czar.

– Przecież to nieprawda... – zaczęła przekonywać Julię, potem jednak się zawahała.

Czy to możliwe, by przyjaciółka miała rację? Przecież pan Malcolm pociągał ją bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek było jej dane poznać. Gdy dotykał jej dłoni, uśmiechał się do niej, odsłaniając równe białe zęby, spoglądał na nią tymi swoimi ciemnobrązowymi oczami, czuła przeszywający ją do głębi dreszcz.

Julia tymczasem obserwowała ją ze znaczącym uśmieszkiem na ustach.

– Po prostu proszę cię, Selino, byś wzięła moje słowa pod rozwagę. Zastanów się, niczego więcej od ciebie nie wymagam.

– Oczywiście, Julio, tak właśnie zrobię.

– Wspaniale. – Julia klasnęła z zadowoleniem w dłonie, a Selina mogła się jedynie zadumać nad zmiennością nastrojów przyjaciółki. Miała nadzieję, że nigdy więcej nie będzie jej dane tego doświadczyć.

*

Selina spędziła bezsenną noc na rozmyślaniach, nie udało się jej jednak dojść do zadowalających wniosków. Czy pan Malcolm był łądakiem z upodobaniem łamiącym kobiece serca, czy może raczej Julia rozpieszczoną panną, która poprzysięgła temu człowiekowi zemstę? Selina nie potrafiła sobie na to pytanie odpowiedzieć. Ostatecznie doszła więc do wniosku, że jedyny sposób, by rozstrzygnąć tę kwestię, to spędzić więcej czasu w towarzystwie pana Malcolma. I miała na to wielką ochotę. Bez trudu przyszło jej przekonać samą siebie, że to najlepsze rozwiązanie. Postanowiła jednak trzymać uczucia na wodzy. Nie chciała przecież zostać jego nową ofiarą.

Po śniadaniu znów zasiadła z paniami Thistlewaite w salonie, by oczekiwać gości składających poranne wizyty. Selina miała nadzieję, że będzie wśród nich także pan Malcolm, właściwie to ledwie była w stanie ukryć podekscytowanie taką perspektywą. Dlatego właśnie, kiedy Reeves zaanonsował przybycie jakiegoś gościa, była pewna, że to właśnie jej nowy znajomy.

– A któż to taki, mój drogi Reeves? – zainteresowała się pani Thistlewaite.

– Niejaki pan Ossory, proszę pani.

– Nie znam nikogo takiego – zdumiała się pani domu.

Selina zdążyła już niemal zapomnieć o spotkaniu z panem Ossorym poprzedniego dnia, a choć była nieco zawiedziona, że to nie chodzi o pana Malcolma, z radością przyjęła szansę na zacieśnienie znajomości z młodym człowiekiem, o którym pani Ossory zawsze wypowiadała się wyłącznie w samych superlatywach.

– Nie ma powodów do obaw, pani Thistlewaite – zapewniła gospodynię. – To mój znajomy. Naprawdę chętnie się z nim zobaczę.

– Ależ oczywiście, moja droga. Wprowadź gościa, Reeves.

Selina przywitała się z panem Ossorym, po czym przedstawiła go pani Thistlewaite i Julii, które przyjęły go niezwykle serdecznie. Selina poczuła się po raz kolejny mile zaskoczona jego chłopięcym urokiem i szczerą twarzą. Pomyślała nawet, że gdyby uprzednio nie poznała pana Malcolma, z łatwością mogłaby stracić dla niego głowę.

Pan Ossory poświęcił wymagany kwadrans na pogawędkę ze wszystkimi trzema damami, zanim odważył się zaprosić pannę Dalton na wspólną przejażdżkę. Selina z ochotą przystała na tę propozycję, a niedługo potem kolejny zgrabny koczyk uwoził ją w stronę Hyde Parku.

– Zapewne nie ma pani o tym pojęcia, panno Dalton, ale ciotka często wspominała o pani w swoich listach – odezwał się pan Ossory.

– Nie, nie wiedziałam o tym, nie jestem jednak specjalnie zaskoczona. Pańska ciotka nigdy nie traktowała mnie jak najętą damę do towarzystwa, ale jak przyjaciółkę i... tak, mogę to chyba powiedzieć, jak swoją towarzyszkę w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

– Wiem, że darzyła ogromną sympatią pani matkę i w pewnym sensie widziała w pani swoją wnuczkę. I właśnie dlatego zdecydowałem się panią odnaleźć. Zrobiłem to na jej wyraźne życzenie.

– To naprawdę miłe z pańskiej strony. Muszę przyznać, że sama również byłam pana odrobinę ciekawa. Pańska ciocia często o panu wspominała, dlatego bardzo się cieszę, że mogłam poznać pana osobiście.

– Ja mógłbym powiedzieć to samo o pani. Należy się jednak pani pewne wyjaśnienie z mojej strony. Kiedy zdecydowałem się panią odszukać, powodowała mną jeszcze jedna kwestia. – Pan Ossory na moment zamilkł, tak jakby nie miał ochoty kontynuować.

– Tak? – Selina nie mogła się już doczekać dalszego ciągu.

– Przyjechałem tutaj, ponieważ mam powody sądzić, że ciotka pragnęła, abyśmy związali się węzłem małżeńskim.

Serce zabiło Selinie mocniej.

– A skąd... – urwała, żeby odchrząknąć, zanim podjęła na nowo: – Skąd taki pomysł?

– Z ostatniego listu, który napisała do mnie przed śmiercią. Wyraziła się w nim jasno: „Pragnę, abyście, ty i Selina, związali się węzłem”.

– Och, rozumiem. W takim razie wygląda na to, że odczytał pan jej intencje właściwie.

Selina nie miała odwagi spojrzeć towarzyszowi prosto w oczy. Przez chwilę jechali w niezręcznym milczeniu, zanim ośmieliła się wreszcie zerknąć na pana Ossory’ego, który właśnie w tym samym momencie spoglądał na nią. Ich oczy się spotkały, a Selina wbrew sobie zaczęła chichotać. Chwilę później mężczyzna również wybuchnął śmiechem.

– Owszem, ciocia wyraziła się zupełnie otwarcie. No, chyba że miała na myśli zupełnie inny węzeł. Może zależało jej na tym, żebyśmy zainteresowali się żeglarstwem?

Selina z trudem opanowała rozbawienie.

– A może chodziło jej o plecionki? Jak pan myśli, może chciała, żebyśmy zajęli się rękodziełem?

Pan Ossory z powagą pokręcił głową.

– Nie sądzę, ciocia wiedziała, że mam niezbyt zręczne palce.

Nadal sobie żartowali, próbując wymyślić rozmaite zastosowania węzłów, kiedy nieoczekiwanie dołączył do nich pan Malcolm. Musiał zresztą przywitać się z nimi dwukrotnie, zanim w ogóle go dostrzeli, tak byli zajęci sobą. I trzeba przyznać, że niezbyt mu się to spodobało.

– Dzień dobry, Henry, panno Dalton – powtórzył, podczas gdy jego wierzchowiec kroczył powoli koło ich toczącego się niespiesznie powozu.

Wreszcie podnieśli na niego wzrok, a pan Ossory ściągnął lejce, by zatrzymać swoją dwójkę.

– Malcolm! – wykrzyknął z rozbawieniem wciąż malującym się na jego szczerej twarzy. – Miło cię znowu widzieć.

– Dzień dobry panu – przywitała się uprzejmie Selina.

– Najwyraźniej przerwałem państwu wesołą pogawędkę.

– Och, to naprawdę drobnostka, rozmawialiśmy jedynie o liście, który pan Ossory otrzymał od swojej ciotki – odparła Selina, a że pan Malcolm

nigdy nie miał okazji poznać pani Ossory, nie mógł więc w żaden sposób skomentować tej uwagi, toteż między całą trójką zapadła niezręczna cisza.

– Zastanawiałem się, czy będzie pani dziś wieczorem na balu u lady Hartley – odezwał się w końcu Malcolm.

– Owszem, zostałam do niej zaproszona – odparła Selina.

– Wspaniale. Czy wolno mi w takim razie prosić panią o zarezerwowanie dla mnie pierwszego walca oraz ostatniego tańca przed kolacją?

– Uczynię tak z wielką przyjemnością.

Selina nagle uświadomiła sobie, że pominęli pana Ossory'ego w tej wymianie zdań, czym prędzej zwróciła się więc do towarzysza:

– A pan, panie Ossory, także weźmie udział w balu pani Hartley dziś wieczorem?

– Niestety nie. Nie mam przyjemności znać pani Hartley.

Malcolm z trudem powstrzymał triumfalny uśmiech. Ucieszyła go myśl, że choć na ten jeden wieczór sprzątnie Selinę swojemu tak zwanemu przyjacielowi sprzed nosa. Chwilę później zerknął jednak na pannę Dalton, która wpatrywała się w niego z błaganiem wypisanym na jej prześlicznej buzi.

– Być może będę cię mógł jej przedstawić – wymknęło mu się niemal bezwiednie, ale dzięki temu przynajmniej zasłużył na promienny uśmiech Seliny. Mniej spodobał mu się szeroki uśmiech Henry'ego, zdołał jednak uprzejmie przyjąć jego wylewne podziękowania. – A więc do zobaczenia wieczorem – dodał jeszcze, po czym spał wierzchowca.

Pozostała dwójka również podjęła przerwana przejażdżkę, jednak z jakiegoś powodu towarzystwo pana Ossory'ego nie sprawiało już Selinie tak wielkiej przyjemności, jak jeszcze kilka minut wcześniej.

*

Po powrocie z przejażdżki Selina udała się prosto do swojej sypialni, zadowolona, że zdołała uniknąć spotkania z Julią. Pragnęła choć trochę odetchnąć przed czekającym ją długim wieczorem. Doświadczenie podpowiadało jej, że taki bal potrafi przeciągnąć się do wczesnego ranka.

Kiedy jednak odsunęła zasłony wokół łóżka, natknęła się na leżącą na posłaniu Julię, kompletnie ubraną i pogrążoną w głębokim śnie.

– Julio – powiedziała cicho, jednak nie doczekała się żadnej reakcji. – Julio – powtórzyła nieco głośniejszym głosem, po czym potrząsnęła przyjaciółkę za ramię.

– Co takiego? – westchnęła Julia i zatrzepotała powiekami. – Och – rzuciła na widok Seliny, po czym ziewnęła. – Czekałam na twój powrót, ale najwyraźniej zmorzył mnie sen.

– Na to wygląda – przytaknęła Selina.

Julia usiadła na łóżku.

– No i jak tam przejażdżka?

– Miło spędziłam czas.

– Nie wątpię – odparła Julia. – Pan Ossory wygląda na bardzo przyjemnego młodego człowieka.

– Bo taki jest. – Selina skrzyżowała ramiona na piersi, w duchu zastanawiając się, jaki też makiaweliczny plan wykluwa się właśnie w kędzierzawej główce przyjaciółki.

– Ale chyba nie jest tobą zainteresowany, prawda?

– Zainteresowany mną? – zdumiała się Selina.

– To znaczy w romantycznym sensie.

– Ależ skąd.

Julia odetchnęła z ulgą.

– Muszę przyznać, że bardzo mnie to cieszy...

– Jest zainteresowany jedynie małżeństwem ze mną, ponieważ jego ciotka mu to zasugerowała – dodała Selina z lekkim uśmiechem na ustach.

– Ależ on nie może się z tobą ożenić! To udaremniłoby wszystkie moje plany. Jak pan Malcolm miałby się w tobie zakochać, gdybyś była zaręczona z innym?

– To rzeczywiście byłaby spora niedogodność – przyznała Selina.

– Widzę, że świetnie się bawisz! – obruszyła się Julia.

– Och, Julio, nie przejmuj się tak. Nie zamierzam przyjmować oświadczeń pana Ossory'ego – zapewniła ją Selina, a gdy przyjaciółka odprężyła się nieco i nawet uśmiechnęła, dodała: – Tak od razu.

– A więc masz zamiar się za niego wydać?

Selina spoważniała.

– Sama nie wiem. Muszę przyznać, że przyjechałam do Londynu z nadzieją na poznanie mężczyzny, który zostałby w przyszłości moim mężem, bo wtedy miałabym szansę wprowadzić do towarzystwa moje

młodsze siostry. To żadna tajemnica, że naszych rodziców na to nie stać. A na dodatek naprawdę polubiłam pana Ossory'ego. Ty nie?

Julia z wielkim zainteresowaniem zaczęła oglądać swoje paznokcie.

– Przecież już przyznałam, że uważam go za przyjemnego młodzieńca – powiedziała.

– Jest wyjątkowo miły. A jego ciotka pragnęła, żebyśmy związali się węzłem małżeńskim. – Selina opadła na łóżko tuż obok przyjaciółki. – Na dodatek nie tak dawno odrzuciłam pewną bardzo korzystną ofertę, a składający ją dżentelmen miał rację, że równie dobra partia może mi się więcej nie trafić.

– Któż to był?

– Niejaki pan Woodbury. Liczy sobie co najmniej sześćdziesiąt pięć lat i jest słusznej postury, dlatego uznałam, że nie mogę go poślubić, nawet dla dobra mojej rodziny. Jednak pan Ossory jest całkiem dobrze sytuowany i, jak sama zauważyłaś, nieźle się prezentuje. Czy rzeczywiście byłoby to z mojej strony tak wielkim błędem, gdybym zdecydowała się go poślubić, nawet jeśli moje serce skłania się raczej ku... komuś innemu?

– Mam nadzieję, że nie myślisz o panu Malcolmie? Przecież to byłoby szaleństwo z twojej strony zakochać się w takim mężczyźnie! – obruszyła się Julia.

– Masz rację, nie powinnam sobie robić żadnych nadziei, ten człowiek zapewne jedynie bawi się moimi uczuciami. – Selina popatrzyła na przyjaciółkę z nadzieją, że ta zaprzeczy, ale Julia jedynie przytaknęła ruchem głowy. – W takim razie chyba powinnam dać panu Ossory'emu do zrozumienia, że jestem mu przychylna. To z mojej strony dobry wybór.

Jednak ta odpowiedź najwyraźniej również Julii nie zadowoliła.

– Ależ nie ma potrzeby tak się spieszyć! Z pewnością nie chciałabyś, żeby jakiś dżentelmen pojął cię za żonę tylko dlatego, że ciotka mu to zasugerowała!

– Sama już nie wiem, czego właściwie chcę – odparła Selina. – To takie skomplikowane.

– Bo rzeczywiście takie jest – przyznała Julia. – Ale winić za to możesz jedynie Malcolma.

Selina przewróciła oczami, zniecierpliwiona uporem przyjaciółki w doszukiwaniu się we wszystkim winy pana Malcolma, ale musiała jej przyznać rację. Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby nie ten człowiek.

5

Selina usłyszała pukanie do drzwi, akurat kiedy kończyła w swojej sypialni szykować się na bal. Zanim zdążyła jednak cokolwiek powiedzieć, drzwi stanęły otworem, a do środka wdarła się Julia, ubrana w seledynową suknię balową z narzutką z prześwitującej srebrzystej tkaniny. Stroju dopełniały diamentowy naszyjnik i ozdobione identycznymi kamieniami kolczyki. Selina pomyślała, że przyjaciółka wygląda zupełnie jak księżniczka z bajki, i tak jej też powiedziała.

Julia przyjęła komplement z zadowoleniem.

– Dziękuję. Ty także wyglądasz uroczo. Uznałam jednak, że może będziesz chciała pożyczyć coś ode mnie na wieczór – wyjaśniła, wskazując trzymane w dłoni puzderko, po czym uchyliła wieczko, a oczom Seliny ukazały się naszyjnik i kolczyki z rubinami.

– Są przepiękne, ale nie mogłabym założyć czegoś równie kosztownego.

– Bzdura – westchnęła Julia, po czym wyjęła naszyjnik z pudełka i zawiesiła go na szyi przyjaciółki. – Bez tego twoja szyja sprawia wrażenie zbyt obnażonej.

Selina musiała się z nią zgodzić. Po przyjeździe do Londynu z zaskoczeniem przyjęła to, że zgodnie z tutejszą modą suknie balowe mają głębsze dekolty, niż była przyzwyczajona. Jej suknia balowa w odcieniu brązu prezentowała się naprawdę wspaniale, ale naszyjnik rzeczywiście zdołał zakryć spory fragment odsłoniętej skóry.

– No cóż, jeśli jesteś pewna... – westchnęła, przypatrując się z lubością swojemu odbiciu w lustrze.

Ledwie się poznawała. Pokojówka Julii uczesała ją w koronę z warkocza na czubku głowy, zostawiwszy kilka luźnych kosmyków spływających

miętko na kark. Suknia w odcieniu brązu podkreślała barwę włosów i cerę, a naszyjnik z rubinami cudownie dopełniał całości.

– Dziękuję, Julio – powiedziała w końcu. Od czasu do czasu jej rozpieszczona szkolna koleżanka zaskakiwała ją takim życzliwym gestem.

– Och, nie ma o czym mówić – odparła Julia. – Nie możemy przecież pozwolić, by pan Malcolm dostrzegł jakieś niedoskonałości w twoim wyglądzie.

– Nie, oczywiście, że nie możemy – odparła Selina z westchnieniem.

*

Ku swojemu zaskoczeniu Selina niezwykle ucieszyła się z przybycia Cassiego, niewidzianego od czasu owego pamiętnego pierwszego balu kilka dni wcześniej. To właśnie on miał im towarzyszyć w drodze do domu pani Hartley. Odniosła wrażenie, że wreszcie może odetchnąć w towarzystwie równie mało absorbującego mężczyzny. Dopóki... Cassie nie nadepnął na jej stopę, chcąc pomóc przy wysiadaniu z powozu. Krzyknęła z bólu! Przerażony Cassie zaczął ją gorąco przepraszać. Julia łajała go za niezdarność, a pani Thistlewaite kręciła się bezradnie wokół nich, wzdychając jedynie „ojej”.

– Nic się nie stało – szepnęła Selina przez zaciśnięte zęby, zorientowawszy się, że ściągają na siebie uwagę pozostałych gości. – Gdybym tylko mogła wesprzeć się na twoim ramieniu, Cassie.

Kiedy zmierzali do kolejki gości czekających przed wejściem, starała się iść z jak największym wdziękiem, nie obciążając przy tym urażonej stopy. A gdy witali się z gospodynią przyjęcia, w duchu dziękowała współczesnej modzie za sięgającą ziemi suknię, która ukrywała to, że Selina stoi na jednej nodze.

Natychmiast po przekroczeniu progu sali balowej z ulgą opadła na stojące tuż przy wejściu krzeselko. Chwilę później ją i Julię otoczył krąg młodych mężczyzn proszących o pierwszy taniec. Zagrali kadryla. Selina znalazła się w rozterce. Jeśli odmówi teraz któremuś z panów, będzie musiała przesiedzieć resztę zabawy, ale naprawdę czuła, że powinna oszczędzać stopę przed następnym tańcem, który obiecała już panu Malcolmowi.

Ostatecznie z opresji wyratował ją Cassie.

– Panna Dalton obiecała, że jeszcze chwilę dotrzyma mi towarzystwa
– wyjaśnił pozostałym kawalerom.

– Dziękuję, Cassie – szepnęła Selina, poruszając delikatnie stopą wte i wewte. Czekala przeciez na taniec z panem Malcolmem przez cale popołudnie. Pomyślala, że jeśli pozwoli stopie odpocząć w trakcie pierwszego tańca, na pewno zdoła stanąć do walca.

Kiedy kadryl dobiegał końca, podszedł do niej Malcolm. Na ten widok poczuła lekki trzepot w sercu.

– Następny będzie obiecany mi walc, jak sądzę – powiedział pan Malcolm.

Selina skinęła głową, po czym wstała i położyła dłoń na jego przedramieniu.

– Mam nadzieję, że wolno mi zauważyć, iż pięknie pani wygląda, panno Dalton – dodał pan Malcolm, prowadząc ją na parkiet do tańca.

– Owszem, wolno panu – odparła z szelmowskim uśmiechem.

Mężczyzna początkowo sprawiał wrażenie zaskoczonego jej odpowiedzi, chwilę później jednak on również się uśmiechnął.

– Wygląda pani uroczo, w całej sali nie ma kobiety piękniejszej od pani.

– Dziękuję – odparła Selina, rumieniąc się. – Chociaż ja tylko żartowałam.

– Wiem, ale ja już nie.

Rozbrzmiała muzyka, a oni zaczęli wirować w tańcu. Selina na dłuższą chwilę zapomniała o bólu stopy, tak bardzo poruszyła ją bliskość pana Malcolma, trzymającego ją w objęciach, i jego twarzy zaledwie kilka centymetrów od jej własnej. Im dłużej jednak tańczyli, tym silniejsze stawało się pulsowanie w obolałej stopie, aż w końcu zaczęła lekko kuleć za każdym razem, gdy figury tańca wymagały od niej stanięcia całym ciężarem ciała na zranionej nodze.

– Czy coś się stało? – zapytał pan Malcolm, ewidentnie zastanawiając się, gdzie się podziała ta pełna gracji młoda dama, z którą wirował w tańcu jeszcze chwilę wcześniej.

Selina uznała, że nie może dłużej podskakiwać niezgrabnie niczym jakiś ptaszek. Przez głowę przemknęła jej myśl, że być może, gdyby mocniej wsparła się na partnerze, ból nieco by zelżał. Dlatego zacisnęła dłoń, którą dotąd opierała jedynie lekko na ramieniu pana Malcolma. Dzieląca

ich odległość prawie całkowicie zniknęła, kiedy Selina przywarła do towarzysza niemal całym ciałem.

Malcolm tymczasem poczuł się niczym człowiek, który jeszcze parę sekund temu śnił cudowny sen, który nieoczekiwanie zamienił się w jakiś koszmar. W jednej chwili cieszył się romantycznym walcem w towarzystwie najpiękniejszej damy na sali, by zaraz potem podchwytywać zaszokowane spojrzenia towarzyskiej socjety, prowadząc tę samą pannę po parkiecie w pozycji, która byłaby stosowniejsza w buduarze niż na sali balowej. Musiał jak najszybciej coś na to zaradzić, więc pociągnął Selinę w stronę najbliższych drzwi. Znaleźli się w niewielkim, ciemnym pokoju, a on natychmiast wypuścił partnerkę z objęć.

– Nie bardzo rozumiem. Czy coś się stało? – zapytał ponownie.

– Tak mi przykro – westchnęła Selina, robiąc krok w jego stronę. To okazało się jednak błędem, bo kiedy stąpnęła na nieszczęsną obolałą stopę, ta ostatecznie odmówiła jej posłuszeństwa. Próbując chronić się przed upadkiem, z cichym okrzykiem chwyciła pana Malcolma za ramię.

Jej towarzysz po raz kolejny znalazł się w sytuacji, gdy urocza panna Dalton wspierała się o jego pierś, jednak tym razem nie zamierzał tracić czasu na pytanie o powód takiego zachowania. Smuga światła padająca przez uchylone drzwi oświeślała postać kobiety w jego ramionach. Wpatrywała się w niego błyszczącymi oczami, a jej wargi znajdowały się zaledwie milimetry od jego ust. Oddychała szybko, jej ciało zdawało się go niemal parzyć przez ubranie, a wydekoltowana wieczorowa suknia odsłaniała przed jego zafascynowanym wzrokiem interesujący widok. Nachylił się w jej stronę, zdecydowany pocałować ją w usta, kiedy usłyszał jej szept:

– Moja stopa.

– Co takiego? – odsunął się odrobinę ze zdumieniem.

Selina wyglądała na lekko oszołomioną.

– Cassie nastąpił mi na stopę.

– Cassie nastąpił pani na stopę – powtórzył, zupełnie jakby sam nie mógł uwierzyć, że rozmawia o takich rzeczach, trzymając piękną kobietę w ramionach.

– Bardzo pragnęłam jednak zatańczyć z panem walca, więc pomyślałam, że jeśli zrezygnuję z kadryla, wszystko będzie w porządku.

– Rozumiem – odparł Malcolm z uśmiechem.

Przez chwilę stali, po prostu uśmiechając się do siebie, podczas gdy Selina wciąż wspierała się o jego pierś.

– I jak, stopa przestała już boleć? – zapytał, znów zbliżając twarz do jej twarzy.

– Nic nie czuję – szepnęła, zanim zamknął jej usta pocałunkiem.

Ledwie jednak ich wargi się zetknęły, drzwi pokoju otworzyły się szeroko. Natychmiast odskoczyli od siebie z zawstydzonymi minami, chociaż Malcolm nadal wspierał Seline swoim ramieniem. Stali, mrugając mocniej powiekami i próbując przywyknąć do ostrego światła, które nieoczekiwanie ich zalało. Pan Malcolm rozpoznał jednak sylwetkę stojącej w progu Julii. Po chwili zniknęła, a drzwi się zamknęły.

– Czy to panna Dalton i pan Malcolm? – usłyszeli jeszcze zza nich jakiś męski głos.

– Ależ skąd, to lord i lady Athingamabotmy – odparła Julia.

– Słucham?

– To w tym momencie nieistotne. Najwyraźniej ci państwo liczyli na odrobinę prywatności.

– Przecież wspomniała pani, że pannę Dalton znajdę właśnie tutaj – upierał się mężczyzna. Malcolm rozpoznał jego głos, należał do Henry’ego Ossory’ego. – Obiecała mi następny taniec.

Głosy zaczęły cichnąć, gdy rozmawiająca para się oddalała, a wtedy Malcolm na powrót spróbował przyciągnąć Seline do siebie.

– Ależ proszę pana! – zaprotestowała dziewczyna. – Chyba powinniśmy jednak wracać do sali balowej.

– Ta kobieta zawsze zjawia się w złym momencie – westchnął Malcolm.

– W najgorszym – przyznała Selina drżącym głosem, uśmiechając się lekko.

– Na pewno chce pani wracać? – zapytał zachęcony tym uśmiechem Malcolm. Doskonale zdawał sobie sprawę z własnych pragnień, a powrót do sali balowej był ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę.

– Tak byłoby najstosowniej – odparła Selina.

– W rzeczy samej, lady Athingamabotmy – odparł Malcolm, prowadząc ją w stronę drzwi. Trzymał ją pewnie odrobinę zbyt blisko, niż było to rzeczywiście konieczne, ale jej to nie przeszkadzało. Przystanęli jeszcze w progu, Selina uniosła ku swojemu towarzyszowi twarz. Wciąż wspierała

się o niego, a on obejmował ją ramieniem, kiedy nachylił się, by szepnąć jej do ucha: – Stosowność potrafi być czasem okropna.

Na dźwięk równie zażyłego tonu głosu Selina poczuła zupełnie niestosowny dreszcz. Musiała przyznać swojemu towarzyszowi rację.

*

Malcolm podprowadził Seline do wolnego krzesła, a następnie poszedł przynieść jej porcję ponczu. Pod jego nieobecność do Seliny zbliżyli się Julia i pan Ossory.

– Jakże miło panią znowu widzieć, panno Dalton. Wygląda pani cudownie – powiedział pan Ossory.

– Dziękuję panu.

– Przyszedłem upomnieć się o obiecany taniec.

Zanim Selina zdążyła odpowiedzieć, odezwała się Julia:

– Panna Dalton zraniła się w nogę i dziś wieczorem nie będzie już więcej tańczyć.

– Przecież jeszcze przed chwilą widziałem ją na parkiecie z panem Malcolmem – zaprotestował pan Ossory.

– Zgadza się. I właśnie w ten sposób zraniła się w nogę – skłamała Julia.

– W takim razie dotrzymam jej teraz towarzystwa – odparł pan Ossory grzecznie, choć jego uprzejmy uśmiech zaczynał wyglądać na nieco wymuszony.

Julia dostrzegła tymczasem pana Malcolma zmierzającego w ich stronę ze szklaneczką ponczu w dłoni, więc odwróciła się w stronę pana Ossory'ego i odparła głośno:

– Ależ bardzo dziękuję, panie Ossory, chętnie poświęcę panu ten taniec.

– Co takiego? Przecież ja nie...

– Ależ proszę pana, nie ma potrzeby nalegać. Już powiedziałam, że chętnie z panem zatańczę – odparła Julia w chwili, gdy pan Malcolm wręczał Seline poncz, po czym pociągnęła oszołomionego i nadal protestującego pana Ossory'ego w kierunku parkietu.

Malcolm popatrzył na Seline z uśmiechem.

– Może jednak panna Thistlewaite nie ma wcale tak złego wyczucia czasu – zauważył.

6

Następnego ranka podczas śniadania Julia oznajmiła swój zamiar wydania proszonej kolacji.

– Och, moja droga, nie jestem pewna, czy moje biedne nerwy to zniosą. Proszona kolacja, mówisz? – westchnęła pani Thistlewaite.

– Nie martw się, mamusiu, zajmiemy się wszystkim z Seliną.

– A kogo planujesz zaprosić?

– Och, sama jeszcze nie wiem. – Julia zerknęła ukradkiem na przyjaciółkę. – Zapewne jedynie Cassiego oraz jego przyjaciela, pana Malcolma, a może również jego znajomego, pana Ossory’ego.

– Przyjęcie wyłącznie dla samotnych dżentelmenów? Może jednak powinnaś zaprosić również kilka pań?

– Ale wtedy będziemy miały nieparzystą liczbę gości. Jak sądzisz, Selino? – Julia zwróciła się do przyjaciółki, która dotychczas milczała, a i teraz nie zareagowała od razu. – Selino? – popędziła ją Julia.

Selina wreszcie na nią spojrzała.

– Bardzo przepraszam, Julio, zamyśliłam się. O co pytałaś?

– Zamierzam wydać proszoną kolację i tak się właśnie zastanawiałam, czy zechcesz mi pomóc w przygotowaniach – wyjaśniła Julia.

– Oczywiście.

– Wygląda na to, że list, który otrzymałaś, nie zawierał zbyt miłych wiadomości.

– Napisała do mnie mama. Prosi mnie, żebym podczas pobytu w Londynie odwiedziła wdowę po naszym kuzynie, panią Covington. – Selina zmarszczyła lekko nos. – Spotkałam ją tylko raz i od tamtej pory żywiłam nadzieję już nigdy więcej jej nie oglądać.

– Dlaczego? Co jest z nią nie w porządku?

– Nic takiego, po prostu nic mnie z nią nie łączy. Podczas naszego spotkania miałam zaledwie piętnaście lat, a ona nie chciała mi uwierzyć na słowo, że nie mam żadnego fatyganta. Wypytywała mnie o to dobre dwadzieścia minut, a potem zaoferowała, że znajdzie mi męża. Aż słabo mi na myśl, jak zareaguje, kiedy dowie się, że w wieku dwudziestu dwóch lat nadal jestem panną. Sama w moim wieku zdążyła już pochować jednego męża i znaleźć sobie następnego.

– Sprawia wrażenie dosyć wulgarnej osoby. Może wybiorę się tam razem z tobą? – zaproponowała Julia.

– Jeśli chcesz. Mieszka w Hans Town.

– Cóż za niestosowny adres. Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek odwiedzała kogoś w Hans Town. Zastanawiam się, jak właściwie powinnam się ubrać. – Julia zerknęła na matkę, żeby upewnić się, że ta nie słyszy, a potem szepnęła do przyjaciółki: – Niezależnie od wszystkiego, nie wspominaj panu Malcolmowi, że masz równie niestosownych powinowatych. Cassie wspominał, że jednym z wymogów z jego listy było posiadanie przez pannę „dystyngowanych i dobrze urodzonych krewnych”.

– Kochanie, musisz mówić głośniej, przecież wiesz, że słuch nie dopisuje mi już jak dawniej. Co tam sobie szepczecie z Seliną? – zapytała pani Thistlewaite.

– Nic takiego, mamu – rzuciła Julia głośno – omawiamy szczegóły przyjęcia. – Po tych słowach znów zwróciła się do Seliny, zniżając przy tym głos: – A skoro już o tym mowa, to na przyjęciu będziesz musiała zaśpiewać i zagrać na fortepianie. Talent muzyczny to kolejny z wymogów z listy pana Malcolma.

– Jestem zdumiona, że pan Malcolm w ogóle szuka żony, skoro wystarczyłby mu tresowany niedźwiedź z cyrku! – prychnęła Selina na głos, nagle zdjęta gniewem.

– Ależ skąd, nikt nie wypożycza na przyjęcia tresowanych niedźwiedzi z cyrku. Może jednak będzie lepiej, jeśli sama zajmę się przygotowaniami – orzekła pani Thistlewaite.

Selina i Julia znalazły się w niewielkiej bawialni mieszkania pani Covington w Hans Town. Meble sprawiały wrażenie, jakby właścicielka zabrała je z jakiejś większej rezydencji i upchnęła ich w pokoju tyle, ile tylko zdołała. Kiedy Selina popatrzyła wreszcie na swoją powinowatą, odniosła wrażenie, że pani Covington usiłowała dokonać podobnej sztuczki również w przypadku swojej sukni. Jej obfity biust wyglądał tak, jakby w każdej chwili mógł rozerwać strój.

Pani Covington była trzydziestoosmioletnią wdową, która usiłowała wyglądać na kobietę piętnaście lat młodszą i co najmniej dziesięć kilogramów lżejszą. Miała na sobie ranną suknię w odcieniach bieli i różu, przystającą raczej młodej dziewczynie, nienaturalnie jasne włosy ułożyła w drobne loczki wokół twarzy.

– Selina Dalton, jak mi Bóg miły! Ostatnio widziałam cię, kiedy mój drogi Arnie jeszcze żył! – wykrzyknęła pani Covington.

– Jak się pani miewa, pani Covington? – przywitała się Selina.

– Pani Covington? Czemu tak się do mnie zwracasz? Ze mną nie musisz robić takich ceregieli, moja młoda damo. Mów mi Gertie, tak zwracał się do mnie twój kuzyn.

– Gertie, pozwól, że ci przedstawię...

– Właśnie, sama miałam spytać, co to za śliczna panna. Trochę się ociągałaś z jej przedstawieniem. Proszę wybaczyć mojej kuzynce, panno...

– Thistlewaite – odparła Julia.

– Mój Boże, język można sobie połamać. Panna Thistlewaite. Panna Thistlewaite. Spróbujcie powtórzyć to dwadzieścia razy. – Kobieta roześmiała się głośno.

Julia zdobyła się na słaby uśmiech w odpowiedzi.

– Ale cóż ze mnie za gospodyni? Zapraszam dalej, siadajcie. Jestem tak podekscytowana waszą wizytą, że przyjął was praktycznie w drzwiach.

Selina i Julia zrobiły kilka kroków w głąb, po czym Julia potknęła się o niewielki podnózek.

– Proszę go po prostu odsunąć nogą, panno Thistlewaite. Po śmierci mojego męża trzy lata temu byłam zmuszona zacząć żyć oszczędniej.

– Bardzo mnie zasmuciła wiadomość o śmierci kuzyna Arnolda – powiedziała Selina i przycupnęła ostrożnie na brzeжку niewielkiej sofy

ustawionej przed kanapą. Selina zastanawiała się nawet, jaki jest sens posiadania kanapy, na której nawet nie można usiąść.

– No cóż, rzeczywiście spadło to na mnie dosyć nieoczekiwanie, przecież to był mężczyzna w kwiecie wieku. Doktor powiedział, że powaliła go apopleksja, ale moim zdaniem tak mówią za każdym razem, kiedy nie wiedzą, co właściwie człowiekowi dolega. Ale dość smutnych spraw. Jestem zdumiona, że nadal muszę nazywać cię panną, moja droga. Musisz mieć... niech policzę... dwadzieścia trzy lata?

– Skończyłam dwadzieścia dwa.

– Mój Boże, jak ten czas leci. Zdaje się, że ostatnio widziałam cię, kiedy miałaś piętnaście. Sądziłam, że taka ładna panna wyjdzie za mąż przed ukończeniem siedemnastu. Boże jedyny, przecież sama w twoim wieku zdążyłam już pochować pierwszego męża. Chociaż, jeśli mam być szczerą, nie była to zbyt wielka strata. – Gertie roześmiała się głośno z własnego żartu, a Selina była gotowa przysiąc, że widziała guzik odrywający się od gorsu jej sukni.

– Z kolei Arnie to była zupełnie inna historia – podjęła Gertie. – Ludzie powtarzali mu, że żeni się poniżej swojego stanu, a on odpowiadał im zawsze, że postawił mnie na tak wysokim piedestale, bo sam do pięt mi nie dorasta. To było z jego strony naprawdę ładne, zawsze mu powtarzałam, że prawdziwy z niego dżentelmen, a on za każdym razem odpowiadał, że w jego słowach nie ma nic oprócz prawdy. – Gertie otarła łzę, a obie młode kobiety wymieniły zaniepokojone spojrzenia. Selina próbowała jeszcze raz złożyć kondolencje, ale Gertie już zmieniła temat.

Przez następne pół godziny Selina odzywała się niewiele, jakimś cudem zdołała jednak przekazać pozdrowienia od rodziców, po czym obie z Julią zaczęły zbierać się do wyjścia.

– Chyba jeszcze nie idziecie? – zdumiała się pani Covington.

– Ależ Gertie, i tak zostałyśmy dłużej, niż uważane jest to w towarzystwie za stosowne.

– Och, przecież wiesz, że nie dbam o takie sprawy. Jeszcze nie opowiedziałas mi o kawalerach starających się o twoją rękę.

– Bardzo mi przykro, droga kuzynko, ale naprawdę nie mogę już dłużej zajmować czasu panny Thistlewaite. Może odwiedzę cię ponownie przy innej okazji – odparła ku własnemu zdumieniu Selina. Zrobiło się jej jednak

żał Gertie, która ewidentnie czuła się samotna i cieszyła się z każdych odwiedzin.

– Wspaniały pomysł. Ja również mogłabym ci przecież złożyć wizytę. Mówiłaś, że gdzie się zatrzymałaś?

Upřednio Selina celowo unikała tego tematu, jednak przyparta do muru, była zmuszona teraz podać londyński adres pań Thistlewaite.

Kiedy obie panny pożegnały się i znalazły się wreszcie w bezpiecznym schronieniu powozu, Julia zwróciła się do przyjaciółki:

– Chyba nie mówiłaś poważnie, że zamierzasz ją jeszcze odwiedzić?

– Ależ zamierzam. Biedaczka musi być bardzo samotna, nie wydaje ci się?

– Tak, rzuciła się nam na szyję z radości. Chyba nie przyjmuje zbyt często gości. – Przez chwilę obie milczały. – Najważniejsze, by znalazła mężczyznę, który zechce się z nią ożenić. Widać, że tęskni za takim życiem.

– Skąd ten pomysł? – rzuciła Selina z oczywistą ironią, bo przecież Gertie spędziła całe trzydzieści minut, jakie poświęciły na wizytę u niej, na dyskusji o mężczyznach oraz o samej instytucji małżeństwa.

Julia zignorowała uwagę przyjaciółki, zaprzątnięta własnymi myślami.

– Niestety, obawiam się, że nie znam nikogo, kto byłby dla niej odpowiedni. Jest tak koszmarnie prostacka – orzekła w końcu.

– Ale mimo wszystko przecież miła – upierała się Selina.

– Owszem, nawet ją polubiłam. Chociaż nie mogę powiedzieć, żebym miała ochotę odwiedzić ją ponownie. Przez cały czas drżałam z obawy, że zgine przygnieciona którymś z jej rozlicznych, dziwacznie ustawionych mebli.

Selina lekko się roześmiała.

– Też miałam momentami wrażenie, że się duszę.

*

Selinie nie było już jednak do śmiechu, kiedy poznała prawdziwy powód, dla którego Julia zdecydowała się wydać proszoną kolację. Najwyraźniej Cassie doniósł kuzynce, że jeden z wymogów umieszczonych na liście dotyczącej wymarzonej kandydatki pana Malcolma głosił, iż ta

„winna posiadać talent muzyczny lub plastyczny”. W trakcie planowanego przyjęcia Selinę czekało wykazywanie się umiejętnościami właśnie w tej dziedzinie.

Miała już serdecznie dosyć listy pana Malcolma. Gdyby nie ta przekłeta kartka papieru, ich znajomość mogłaby się toczyć naturalnym rytmem. A w przypadku panny i kawalera taki wzajemny pociąg koniec końców skutkował zalotami i wreszcie małżeństwem. Bez wtrącającej się nieustannie Julii mogłaby się cieszyć awansami pana Malcolma i nie czuć przy tym, że bierze udział w jakimś nikczemnym spisku, który w ogóle jej się nie podobał. Z natury była osobą szczerą i otwartą, więc nie znosiła wszystkiego, co choćby trąciło oszustwem. Dlatego źle się czuła, biorąc udział w tej maskaradzie, w jaką wplątała ją przyjaciółka, i zamierzała jak najszybciej położyć temu kres. Zastanawiała się zresztą, co się stanie, jeśli nie będzie w stanie sprostać niektórym wymaganiom z listy pana Malcolma. Z pewnością to zakończy wreszcie całą tę niedorzeczną grę.

Kiedy nadszedł wtorkowy wieczór, w który to miała się odbyć proszona kolacja Julii, Selina była wręcz zdeterminowana, by jak najszybciej poznać odpowiedź na swoje pytanie.

Przyjęcie zaplanowano niewielkie, na zaledwie sześć osób: obie panie Thistlewaite, Selina, lord Cassidy, pan Malcolm oraz pan Ossory. Cassie towarzyszył pani Thistlewaite, pan Malcolm poprowadził do stołu Selinę, na końcu zaś szli Julia i pan Ossory. Selina zaczynała nawet podejrzewać, że Julia ma słabość do nowego znajomego. Już samo pojawienie się jego nazwiska na liście gości zdawało się tego dowodzić, ponieważ Julia dotąd uważała tego człowieka za zagrożenie dla swoich planów upokorzenia pana Malcolma, a mimo to zaprosiła go. Niestety, pan Ossory nadal uważał Julię raczej za jedno wielkie utrapienie i nie ustawał w swoich zabiegach zdobycia serca Seliny. Jednak przez większość uroczystej kolacji starał się zabawiać pannę Thistlewaite uprzejmą rozmową, od czasu do czasu zerkając jedynie na siedzącą po przeciwnej stronie stołu Selinę.

W towarzystwie pana Malcolma Selina czuła się odrobinę skrępowana, ponieważ spotkali się po raz pierwszy od czasu ich nieudanego walca, który o mało nie zakończył się pocałunkiem. Usiłowała gawędzić z Cassiem siedzącym po jej prawej stronie, ale ten był zbyt zaabsorbowany kolejnymi daniami, musiała więc odwrócić się do towarzysza po swojej lewej stronie.

Pierwszym, o co pan Malcolm zapytał, była jej obolała stopa.

– Wszystko dobrze, bardzo dziękuję – zapewniła, mocno się przy tym rumieniąc.

– Cóż za szkoda – odparł Malcolm z szelmowskim uśmiechem.

– Czyżby moje podskakiwanie jak u rannego ptaszka wydało się panu pełne gracji?

– Ależ skąd. Znacznie bardziej podobało mi się, kiedy przestała pani podskakiwać, a zdecydowała się przycupnąć na gałązce, jeśli już mamy się trzymać ptasich analogii.

– Może nie powinniśmy kontynuować tego wątku – odparła Selina, rzuciwszy swojemu rozmówcy ostrzegawcze spojrzenie.

– Byłaby to wielka szkoda, bo tak uroczo się pani rumieni, ale skoro pani nalega, jako dżentelmenowi nie przystoi mi nalegać.

– Dziękuję – odparła Selina, tym razem starając się nie zarumienić.

Zapadło milczenie, ponieważ jej towarzysz zajął się jedzeniem, a ona usiłowała opanować poruszenie.

Potem pan Malcolm zapytał:

– Skoro jednak przekonała mnie pani do zmiany tematu, czy wolno spytać, co sądzi pani o ustawie dotyczącej budowy nowych kościołów?

– Cóż za poważne tematy zdecydował się pan poruszyć przy zupie. Moim zdaniem to wyraz złego smaku dyskutować o polityce jeszcze przed daniem głównym.

– Zapewne ma pani rację. Mimo wszystko bardzo chciałbym poznać pani opinię w tej kwestii.

Selina podniosła wzrok na pana Malcolma, który nieoczekiwanie przybrał wyjątkowo poważną minę. „Mój Boże, chyba rzeczywiście mnie sprawdza”, pomyślała ze zdumieniem. Pod bacznym spojrzeniem swojego rozmówcy ogarnął ją lekki niepokój, w głowie nagle poczuła pustkę. A jeśli udzieli niewłaściwej odpowiedzi? Czego właściwie oczekiwał?

Chwilę później poczuła jednak przypływ ożywczego gniewu, po którym ogarnął ją cudowny spokój. Jak on śmie ją oceniać? Nie obchodzi jej, co o niej pomyśli.

– No cóż, jestem córką pastora, więc to chyba oczywiste, że moim zdaniem wszyscy mieszkańcy Londynu powinni mieć dostęp do świątyń. Niestety, odnoszę wrażenie, że przeznaczony na ten cel milion funtów to zbyt wysoka kwota. Moim zdaniem rząd zamierza w ten sposób zdusić ruchy radykalistów i zapobiec anarchii, podczas gdy tak naprawdę można

by wykorzystać te fundusze dla polepszenia losu najbiedniejszych i osiągnąć tym samym podobny cel, jednak w znacznie bardziej chrześcijańskim duchu. Nie sądzę, by Jezus Chrystus, który sam nie miał miejsca, „gdzie by głowę mógł oprzeć” ¹ i często karmił biedaków, był zadowolony, że w jego imieniu powstają ogromne świątynie, podczas gdy wierni głodują.

Selina zaperzyła się podczas swojej przemowy do tego stopnia, że mimowolnie podniosła głos, więc teraz urwała nagle i z zażenowaniem popatrzyła na Malcolma.

– Bardzo przepraszam za ten wywód, ale sam pan spytał mnie o moje zdanie w tej kwestii.

– Powinienem być mądrzejszy i nie pytać o to córki pastora. Pani ojciec z pewnością nie zdołałby wygłosić lepszego kazania – odparł Malcolm z uśmiechem.

– A pan co sądzi na ten temat?

– Właściwie to jestem podobnego zdania – wyznał Malcolm. – Choć nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek umiał równie dobrze ubrać je w słowa.

Selina dostrzegła w jego spojrzeniu aprobatę i uświadomiła sobie, że udało się jej zdać ten sprawdzian. Nawet ją to ucieszyło, zanim nie uświadomiła sobie, że zjawiała się przecież na tym przyjęciu, by zawieść wymagania tego mężczyzny.

Przypomniła sobie o tym ponownie, gdy po kolacji panowie dołączyli do pań, a Julia oznajmiła, że najwyższa pora posłuchać muzyki.

– Selino, czy zechcesz nam umilić wieczór jakąś melodią? – poprosiła Julia.

– Przykro mi, moja droga, jednak nie mam żadnego talentu muzycznego. Słuchanie mnie byłoby dla wszystkich niezасłużoną karą.

Ciche wyznanie Seliny spotkało się z różnymi reakcjami. Cassie wyglądał na zadowolonego, ponieważ nie lubił słuchać dam grających na fortepianie, niezależnie od tego, czy te okazywały się utalentowane, czy też nie. Pan Ossory pozostawał jak zwykle uprzejmym dżentelmenem, właściwie to nawet uśmiechnął się lekko, słysząc wyznanie Seliny. Pan Malcolm tymczasem wyglądał, przynajmniej zdaniem Seliny, na niezadowolonego, może również odrobinę zaskoczonego. Natomiast Julia była oczywiście zagniewana, zdobyła się jednak na stłumiony śmiech.

– Och, Selino, że też takie żarty się ciebie trzymają. Oczywiście, że masz talent, przecież nie dalej jak wczoraj dałaś nam tego dowód. Selina gra naprawdę przepięknie – zapewniła pana Malcolma.

Selina miała ochotę opierać się dalej, jednak Julia najwyraźniej nie zamierzała ustąpić, nie było więc sensu urządzać sceny. Nie pozostawało jej nic innego, jak zagrać dla zgromadzonych gości. „To jednak nie oznacza”, przemknęło jej przez głowę, gdy zasiadła przy fortepianie, „że muszę grać dobrze”.

Zdecydowała się na sonatę Beethovena i naprawdę miała zamiar fałszować, jednak, jak się okazało, łatwiej pomyśleć, niż zrobić. Jej palce biegały po klawiszach jakby wiedzione własną wolą, odgrywając nuty, które Selina знаła przecież na pamięć i tak bardzo kochała. Zrozumiała, że nie uda jej się przekonać zebranych o braku talentu.

Kiedy skończyła, zerknęła nieśmiało na słuchaczy. Cassie, który wziął jej słowa za dobrą monetę i uznał, że rzeczywiście nie umiała grać, próbował dodać jej otuchy.

– To wcale nie brzmiało tak źle – powiedział, uśmiechając się do niej pocieszająco.

– Mój drogi, to nie tylko nie było złe, ale wręcz znakomite – zgromił go pan Malcolm. – Ale czegoś tu nie rozumiem, panno Dalton. Dlaczego usiłowałaś nam pani wmówić, że nie ma żadnego talentu? Czyżby odczuwała pani awersję do występowania przed publicznością?

– Ależ skąd – zapewniła Selina, zastanawiając się gorączkowo, jak wyjaśnić swoje dziwaczne zachowanie. – Po prostu uznałam, że jeśli zapewnię państwa, iż mam talent w tym względzie, po moim występie poczują się państwo rozczarowani, gdy zaś uprzedzę wszystkich o braku umiejętności, nikt nie będzie zgłaszał pretensji, jakkolwiek bym zagrała.

– I rzeczywiście wypadło wyśmienie – odezwał się pan Ossory. – Poprosimy o więcej.

– Nie, nie, teraz kolej na Julię – odparła Selina, odwracając się w stronę przyjaciółki. – Może zechcesz dla nas zaśpiewać, moja droga? Julia ma naprawdę piękny głos – zapewniła gości.

Julia opierała się chwilę, choć widać było, że tak naprawdę pomyślała wcale nie jest jej niemiły. Oto miała szansę oczarować pana Ossory’ego, bo rzeczywiście była utalentowaną śpiewaczką. Zdaniem Seliny przyjaciółka

stanowiła wręcz czarujący obrazek, śpiewając dla nich i akompaniując sobie przy tym na fortepianie.

Myśli Seliny do tego stopnia zaprzętała pan Malcolm, że niewielką uwagę poświęcała konwersacji z panem Ossorym. Może popełniała jednak błąd, nie przyjmując jego awansów z większym entuzjazmem? Ostatecznie był przecież szanowanym młodym człowiekiem, małżeństwo z nim bez wątpienia okazałoby się całkiem wygodne. Z tą myślą przeniosła wzrok na pana Malcolma, który wpatrywał się w nią uważnie. Natychmiast poczuła szybsze bicie serca, które pozostawało zupełnie spokojne, gdy patrzyła na pana Ossory'ego. A sama myśl o „wygodnym życiu” nagle przestała się jej wydawać wystarczająca.

1. Łk 9, 58 (Biblia Tysiąclecia). [\[wróć\]](#)

7

Następnego ranka Julia, Selina i Cassie siedzieli w salonie pani Thistlewaite, gawędząc o przyjęciu, które okazało się prawdziwym sukcesem. Selina odnosiła dziwne wrażenie, jakby ponownie przeżywała moment sprzed trzech tygodni, kiedy to po raz pierwszy zjawiała się w tym salonie. Upłynęło tyle czasu, a oni znów mówili o planach schwytania pana Malcolma w sieć swoich intryg. Tym razem jednak Selina obawiała się, że to jej serce znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie.

Julia tymczasem była wyjątkowo zadowolona z ich dotychczasowych postępów, nawet Cassie, który zwykle uwielbiał przeciwstawiać się kuzynce, uważał, że jego przyjaciel jest panną Dalton oczarowany, wyjawiał też obu paniom, że po wyjściu z przyjęcia Malcolm wyrażał się o Selinie z wielkim uznaniem.

– Wyznał mi, że ogromnie ją podziwia. Początkowo zachwycił się jej inteligencją i poczuciem humoru, obawiał się jednak, że Selina nie zachowuje się zbyt poważnie, co mogło świadczyć o chwiejnym charakterze. Ostatniego wieczoru oznajmił mi jednak, że nie ma więcej powodów do obaw.

– „Nie zachowuję się poważnie. Chwiejny charakter”? Pan Malcolm z pewnością ma skłonność do wysnuwania pochopnych wniosków – oburzyła się Selina. – A co on sobie myślał, miałam dyskutować o polityce podczas balu?

– Sama widzisz, Selino, że miałam rację. Nie sposób zadowolić tego człowieka. Gdybyś nie zażartowała w rozmowie z nim, z pewnością skrytykowałby cię za brak poczucia humoru – zauważyła Julia, Cassie zaś uświadomił sobie, że po raz kolejny popełnił gafę.

– Zapewne zacytowałem go niedokładnie, bo czasami używa takich długich słów... W każdym razie wyrażał się niezwykle pochwlebnie. Powiedział, że Selina spełnia niemal wszystkie wymagania z jego listy, pozostało jeszcze tylko kilka punktów, co do których musi się upewnić.

– A więc tego powinnam się spodziewać – westchnęła Selina. – Że pan Malcolm będzie mnie poddawał kolejnym sprawdzianom.

Zanim Cassie zdążył odpowiedzieć, Reeves zaanonsował przybycie gościa.

– Pani Covington – powiedział.

– Witam, witam – zaszcebiotała Gertie, wkraczając do bawialni. Wyglądała doprawdy imponująco w brzoskwiniowej sukni z dekoltem zbyt głębokim jak na popołudniowy strój i ogromnym, ozdobionym kwiatami czepku na głowie.

– Kuzynka Gertie. Jak miło znowu kuzynkę widzieć – powiedziała Selina, zerkając na Julię.

– Ależ proszę spocząć, pani Covington – rzuciła natychmiast Julia.

– Zdawało mi się, że miałaś się do mnie zwracać po imieniu i że ja mogę mówić ci „Julio”. Bóg mi świadkiem, że i tak nie jestem w stanie wymówić twojego nazwiska, nie plując przy tym, chociaż pewnie nie powinnam się do tego przyznawać.

Selina pomyślała, że rzeczywiście byłoby lepiej, gdyby kuzynka Gertie zachowała tę informację dla siebie. Cassie przypomniał o swojej obecności cichym chrząknięciem, co zmusiło Julię do przedstawienia go pani Covington.

Gertie zamilkła na dobre pół minuty, kiedy uświadomiła sobie, że oto znalazła się w towarzystwie prawdziwego lorda, a w tę przedłużającą się ciszę wdarł się głos kamerdynera anonsującego kolejnego gościa.

– Czcigodny pan Malcolm.

– Dobry Boże! Czcigodny dżentelmen i do tego lord! – wykrzyknęła Gertie, a Selina poczuła zażenowanie z powodu zachowania kuzynki.

Julia ponownie dokonała niezbędnych prezentacji, pan Malcolm wyraził zachwyt możliwością poznania pani Covington.

– Ależ skąd, sir, to ja jestem zaszczycona. Nigdy wcześniej nie znalazłam się w jednym pokoju w towarzystwie lorda oraz czcigodnego dżentelmena. Chociaż nie bardzo wiem, co to właściwie za tytuł, ten „czcigodny”. To chyba trochę gorzej od lorda, prawda?

– Jestem młodszym synem hrabiego – odparł odrobinę zaskoczony Malcolm.

– A to szkoda. Bo wygląda pan na prawdziwego lorda znacznie bardziej od tego tu młodzieńca. – Gertie wskazała ręką Cassiego. – Bez urazy, lordzie. Na pewno porządny z pana człowiek, ale pan Malcolm wygląda na o wiele bardziej dystyngowanego.

– Proszę się nie przejmować, wiem, że wyglądam dość pospolity – odparł Cassie.

Julia uznała, że najwyższa pora przejąć kontrolę nad sytuacją.

– Cassie, pani Covington z pewnością chętnie wybrałaby się na przejażdżkę. Tuszę, że rzadko ma po temu okazję, a podobna wycieczka sprawiłaby jej ogromną przyjemność, nieprawdaż, pani Covington?

– To byłaby dla mnie prawdziwa gratka, ale może jego lordowska mość ma inne plany na to popołudnie.

Cassie już miał skinąć głową, kiedy nagle podchwycił rozkazujące spojrzenie kuzynki.

– Nie... ależ skąd. Chętnie wybiorę się z panią na przejażdżkę.

– No cóż, w takim razie bardzo dziękuję. Na szczęście ubrałam się dziś wyjątkowo rozważnie. Miałam założyć zupełnie inną suknię, ale doszłam do wniosku, że byłaby zbyt frywolna. Nie ma nic gorszego od dwudziestokilkuletniej kobiety, która nadal stroi się jak podłotek.

Nikt nie wiedział, jak właściwie zareagować na podobną nedorzeczność, więc Cassie ostatecznie przerwał tę niezręczną ciszę stwierdzeniem, że na niego i jego towarzyszkę już najwyższa pora.

– Oczywiście, oczywiście. Jednym, czego nauczyłam się w czasie moich dwóch małżeństw, jest to, że mężczyźni nie lubią czekać. Julio, Selino, z pewnością odwiedzę was wkrótce ponownie.

– To będzie dla nas wielka przyjemność – zapewniła Selina, po czym Cassie i Gertie opuścili salon.

– Skąd znają panie panią Covington? – zapytał pan Malcolm, gdy tylko za obojgiem zamknęły się drzwi.

– To... – zaczęła Selina.

– Moja kuzynka – przerwała jej Julia.

Selina popatrzyła na przyjaciółkę skonfundowana, zastanawiając się, czemu ta przyznaje się do pokrewieństwa z Gertie, skoro ona sama miała przed tym opory.

– To znaczy, weszła do rodziny przez małżeństwo – dodała w ramach wyjaśnienia Julia.

– Rozumiem. Czyżby jej obecność tutaj oznaczała, że zamierza ją pani wprowadzić do towarzystwa? – dopytywał pan Malcolm.

– Och, nie, skądże. Po prostu uświadomiłam sobie ostatnio, jak bardzo samotna musiała się czuć po śmierci kuzyna...

– Arnolda – podsunęła jej szeptem Selina.

– Arnolda – dodała Julia. – Dlatego złożyłam jej wizytę i zaprosiłam ją do nas. Nie chciałam, żeby siedziała w domu zupełnie sama.

Zapadła kłopotliwa cisza. Malcolm zjawił się tutaj z zamiarem zaproszenia Seliny na przejażdżkę, teraz jednak czuł się niezręcznie w obliczu słów Julii, że nie chciała, by pani Covington siedziała w domu samotnie. Selina wciąż miała do niego żal z powodu tego, co powiedział Cassiemu. Julia zaś zastanawiała się, jak zręcznie doprowadzić do tego, by tych dwoje znalazło się znowu sam na sam.

W tym momencie do salonu weszła pani Thistlewaite, odrobinę zaskoczona faktem, że wszystkie spojrzenia natychmiast powędrowały w jej stronę.

– Och, wybaczcie, moi drodzy – powiedziała z taką miną, jakby wkroczyła przypadkiem nie do swojego, ale do cudzego salonu. – Nie chciałam wam przeszkadzać.

– Ależ nic się nie stało, pani Thistlewaite, i tak miałem się już zegnać – zapewnił pan Malcolm, po czym zwrócił się do Seliny. – Panno Dalton, tak się zastanawiałem, czy nie zechciałaby pani wybrać się ze mną na przejażdżkę?

– Och, byłoby cudownie – zapewniła Selina odrobinę zbyt mało entuzjastycznie.

Jej rozmówca popatrzył na nią pytająco, zanim ostatecznie odparł:

– Nie musi pani przystawać na moją propozycję, jeśli nie ma pani ochoty.

– Ależ mam. Pójdę jedynie po czepeczek. – Selina poderwała się z miejsca i wyszła, chwilę później Julia także przeprosiła gościa i matkę, by podążyć w ślad za przyjaciółką.

– Selino – powiedziała, kiedy znalazły się już w sypialni Seliny. – Nie mów panu Malcolmowi, że Gertie to twoja kuzynka. Przecież jeden z punk-

tów na jego liście głosi: „może się poszczycić dystygowanymi i dobrze urodzonymi krewnymi”.

– A więc dlatego powiedziałaś, że to twoja kuzynka. Muszę przyznać, że wydało mi się to odrobinę dziwne.

– Owszem, uznałam, że to najrozsądniejsze rozwiązanie. Więc nie zdradzaj panu Malcolmowi, że jest inaczej.

– Nie zrobię tego, Julio – zapewniła Selina, zakładając czepek. – Obiecuję, że będę dokładnie taka, jak jego idealna wybranka: błyskotliwa, zabawna, poważna, rozsądna, delikatna, umuzykalniona... i wszystko to jednocześnie.

– Doskonale – ucieszyła się Julia.

Selina jęknęła z irytacją, wywołując tym samym zdumienie przyjaciółki.

– Selino, czy coś się stało?

– Ależ skąd, cóż niby miało się stać? Po prostu przygotowuję się do swojej roli.

Julia wreszcie uświadomiła sobie, że przyjaciółka nie mówi szczerze.

– Moja droga, zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie mało przyjemne, jednak nie wątpię, że koniec jest już bliski.

– Tak, wiem. Sama nie potrafię powiedzieć, czy bardziej nie mogę się już tego doczekać, czy się tego obawiam – odparła Selina z westchnieniem, po czym, rzuciwszy ostatnie spojrzenie w lustro, wyszła z pokoju.

*

Pierwszych kilka minut przejażdżki upłynęło im w ciszy. Pan Malcolm zdecydował się odezwać pierwszy:

– Jest pani dzisiaj bardzo milcząca.

– Proszę mi wybaczyć – odparła Selina. – Piękną mamy pogodę, prawda? – dodała, starając się odegrać większe ożywienie.

Malcolm spojrzał w niebo zaciągnięte złowroźnie wyglądającymi ciemnymi chmurami.

– Mam nadzieję, że nie będzie się pani czuła zmuszona do prowadzenia rozmowy. Wolę, żeby pani milczała, niż paplała bez sensu jak ta pani

Covington. To dosyć specyficzna osoba, prawda? Cieszę się, że nie staram się o rękę panny Thistlewaite.

– Słucham? Co właściwie ma pan na myśli?

Malcolm wyglądał na odrobinę zaskoczonego jej poirytowanym tonem.

– Ależ nic zdrożnego, zapewniam. Po prostu to chyba oczywiste, że chciałbym, aby krewni mojej przyszłej żony mieli minimum ogłady.

– A jeśli nie mają? – zapytała Selina.

– Mój Boże, wygląda pani na mocno poruszoną tą kwestią. Doprawdy, nie rozumiem pani irytacji, zresztą w tym momencie to i tak bez znaczenia, skoro nie staram się o względy panny Thistlewaite, a... – Na moment urwał, jakby skrępowany. – No cóż, to chyba oczywiste, o czyje względy się staram, prawda?

– Ale gdyby starał się pan o względy Julii i poznał panią Covington, czy wpłynęłoby to na pańską opinię na temat Julii?

– No cóż, odpowiedź może być tylko jedna, nie sądzi pani? To znaczy, tego rodzaju kwestie należy brać pod uwagę, kiedy rozważa się małżeństwo. – Malcolm spojrzał na Selinę siedzącą obok niego ze zmarszczonymi brwiami. – Skąd ta ponura mina? Proszę nie mówić, że ma pani krewnych równie wulgarnych jak pani Covington?

Selina zmusiła się do uśmiechu.

– Ależ skąd, tego panu nie powiem.

„Nie po tym, jak Julia mi tego zabroniła”, przemknęło jej przez głowę.

– Miło mi to słyszeć.

Dojechali do parku. Pan Malcolm skinął głową komuś w mijanym powozie, jednak nie zatrzymał swojego konia. Co chwila zerkał na Selinę i zastanawiał się, czy nie powinien odwiedzić jej do domu. Wyglądała na tak bardzo niezadowoloną z jego towarzystwa. Może uznała jego nastawienie do pani Covington za przejaw arogancji? Ponadto już wcześniej sprawiała wrażenie wytrąconej z równowagi. Nagle przyszło mu do głowy, że może nie przypadł jej do gustu jako ewentualny konkurent do jej ręki. To była dla niego zupełnie nowa myśl, do tego stopnia przywykł już do faktu, że wszystkie panny zawsze starały mu się przypochlebić. Po raz pierwszy uświadomił sobie, że nawet jeśli Selina spełni wszystkie wymagania z jego listy, sama może odrzucić jego zaloty.

Tego popołudnia panna Dalton prezentowała się niezwykle uroczo w brązowej sukni przeznaczonej specjalnie do przejażdżek, której odcień idealnie podkreślał barwę jej włosów. Jej uroda uderzała go za każdym razem, gdy ją widział, chociaż nie była to przecież najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu spotkał. Musiał jednak przyznać, że nie tylko wygląd tak go w niej pociągał, zachwyciły go także zalety jej charakteru: witalność, poczucie humoru, inteligencja i życzliwość. Była dokładnie taką kobietą, o jakiej marzył. Teraz jednak nagle zaczął się zastanawiać, o jakim mężczyźnie marzyła ona.

– Dlaczego przyjechała pani do Londynu, panno Dalton? – zapytał.

Wyglądała na odrobinę zaskoczona tym pytaniem. Chwilę milczała, jakby musiała się zastanowić nad odpowiedzią.

– Ponieważ czułam się samotna – odparła w końcu.

– To interesujące – rzucił, ponownie ściągając na siebie jej spojrzenie.

– Ja również byłem samotny, zanim pani się pojawiła.

Selina uśmiechnęła się, a on poczuł, jakby słońce wreszcie wyrzało zza chmur, chociaż niebo nadal było nimi zaciągnięte.

– Postanowiłem w najbliższym czasie zaprosić kilka osób do mojej posiadłości w Kent. Byłbym zaszczycony, gdyby zechciała pani również się tam pojawić – powiedział.

– Jestem wdzięczna za to zaproszenie, pozostaję jednak gościem pań Thistlewaite...

– Och, zamierzam je również zaprosić. No i oczywiście Cassiego.

– A pana Ossory’ego?

– Jeśli pani sobie tego życzy – odparł odrobinę niezadowolony, że Selina tak od razu pomyślała o tym człowieku. – Gospodynią będzie moja matka, więc przyszło mi do głowy, że może również pani rodzice mieliby ochotę wybrać się na taką wycieczkę.

– Dziękuję, napiszę do nich, by przekazać im pańskie zaproszenie – zapewniła Selina.

– Jeśli poda mi pani ich adres, sam wyślę stosowny liścik.

Selina przekazała mu niezbędne informacje, choć nadal nie była przekonana do tego pomysłu. Jej rodzice pewnie uznają, że jest bliska wyjścia za mąż, gdy tylko otrzymają zaproszenie do wiejskiej posiadłości dzentelmena, o którym nigdy wcześniej nie słyszeli. Sprawy toczyły się błyskawicznie, a Selina obawiała się, że koniec okaże się równie rychły. A ponie-

waż przystała na tę nedorzeczną intrygę Julii, wiedziała, że zakończenie nie będzie szczęśliwe.

Reszta przejażdżki upłynęła im w znacznie przyjemniejszym nastroju, Selina zdołała już niemal zapomnieć o swojej wcześniejszej irytacji i poczuła przypływ cieplejszych uczuć wobec Malcolma. Znów szczerze cieszyła się jego towarzystwem, a kiedy ujął ją w tali, by pomóc wysiąść z kocz, uświadomiła sobie, jak miła jest jej również jego fizyczna bliskość. W jego towarzystwie odczuwała nerwowe podekscytowanie, którego dotąd nie zaznała.

Chwilę później wydarzyło się jednak coś, co na powrót obudziło w niej obawy. Kiedy Malcolm wypuścił ją z objęć, a ona odwróciła się w stronę wejścia do domu pani Thistlewaite, zorientowała się, że jej towarzysz przydepnął brzeg jej sukni. Rozległ się głośny trzask rozzieranego materiału. Selina popatrzyła z przerażeniem na naderwany rąbek. Malcolm natychmiast przeprosił ją za swoją niezdarność. Kiedy jednak podniosła na niego wzrok, by zapewnić, że nic się nie stało, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem sobie tego nie zaplanował. Wcale nie wyglądał na zaskoczonego czy zażenowanego, raczej przypatrywał się jej z wielkim zainteresowaniem, zupełnie jakby próbował wy badać jej reakcję.

„Czyżby chodziło o kolejny z tych jego nedorzecznych sprawdzianów?”, zastanawiała się w duchu, kiedy zmierzała już w stronę wejścia, zapewniając pana Malcolma raz jeszcze, że nie ma do niego pretensji.

– Bardzo przepraszam za swoje zachowanie. Cieszę się, że równie szybko wybaczyła mi pani moją niezdarność – powiedział Malcolm.

– Och, nigdy nie chowam długo urazy, zwłaszcza w równie drobnych sprawach jak naderwany rąbek sukni – odparła Selina, a pan Malcolm uśmiechnął się do niej szeroko. Wtedy uświadomiła sobie, że spełniała kolejny wymóg z tej jego przeklętej listy.

8

Jeremy Malcolm towarzyszył Selinie do salonu, by przekazać jeszcze zaproszenie Julii oraz pani Thistlewaite. Julię ogromnie ucieszyła perspektywa wizyty w wiejskiej posiadłości pana Malcolma, zwłaszcza kiedy okazało się, że pan Ossory również zostanie tam zaproszony.

– Hadley Hall z pewnością zrobi na tobie wrażenie, Selino – oznajmiła przyjaciółce. – Rezydencja została wybudowana sto lat temu w stylu palladiańskim, z ogromnym hallem wejściowym, który jest uważany za jeden z najpiękniejszych przejawów architektury klasycystycznej w całej Anglii.

– Brzmi naprawdę imponująco. Byłaś tam już kiedyś?

– Niestety, nie miałam okazji, tylko o niej czytałam. Od dawna jednak marzę o zobaczeniu wszystkich tych wspaniałości na własne oczy. Teraz będę wreszcie miała ku temu okazję.

Julia najwyraźniej nie odczuwała najmniejszych wyrzutów sumienia, że zamierza skorzystać z gościnności człowieka, na którym usiłuje się zemścić za swoją urażoną dumę, knując skomplikowaną intrygę. Selina mogła jedynie pozazdrościć przyjaciółce równie mało czułego sumienia. Ona sama z kolei myślała o tej wizycie ze sporym niepokojem.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że odczuwała też sporą dozę ciekawości. Miała zostać przedstawiona matce pana Malcolma, zwiedzić jego majątek. Na dodatek w wiejskiej posiadłości będą spędzać razem więcej czasu, niż było im dane w Londynie. Wreszcie przekona się na własne oczy, czy pan Malcolm rzeczywiście jest takim aroganckim łajdakiem, jak uważała Julia, a czego dowody sama także dostrzegała, czy może raczej mężczyzną jej marzeń, jak jej się często zdawało.

Zastanawiała się, czy patrzyłaby na pana Malcolma inaczej, gdyby nie wiedziała o istnieniu jego listy. Musiała przyznać przed sobą szczerze, że

tak właśnie by było. Człowiek nie czuje się wytrącony z równowagi, gdy nie zdaje sobie sprawy, że jest poddawany ocenie niczym para butów. Ostatecznie ona też porównywała go do jakiegoś ideału mężczyzny i nawet jeśli nie robiła tego otwarcie, to przecież także miała zestaw cech, które chętnie widziałaby u przyszłego męża. To nie była arogancja, ale zwyczajny objaw praktycyzmu.

Jak dotąd pan Malcolm spełniał wszystkie jej wymagania, poza jednym – Selina pragnęła, by jej przyszły mąż miał w sobie choć odrobinę pokory.

*

Julia wyjawiała Selinie, że przed wyjazdem chciałaby wziąć udział w jeszcze jednym balu.

– Zwykle nie dbam o to szczególnie, bo wydaje go lady Cynthia Sommers, o której wszyscy już mówią, że rozpaczliwie usiłuje złowić męża, ale pytałam pana Malcolma, czy zamierza się tam pojawić. Potwierdził, więc nasza obecność jest tam nieodzowna.

– Pan Ossory również będzie? – zainteresowała się Selina.

– Zdaje się, że coś wspominał. Cóż za utrapienie z tego człowieka. Znów będę musiała odwracać jego uwagę, inaczej nie da ci spokoju.

– Doceniam twoje starania o moje dobro – odparła Selina, a Julia, która albo nie zwróciła uwagi na jej sarkastyczny ton, albo postanowiła go zignorować, odparła jedynie, że to doprawdy drobnostka.

Selina wcale nie czuła się rozczarowana perspektywą udziału w kolejnym balu. Tak bardzo lubiła tańczyć, a skromne przyjęcia w rodzinnym miasteczku nie mogły się nawet równać z londyńskimi balami. Sala balowa w Bath była wprawdzie przepiękna, ale pani Ossory nie miała w zwyczaju w niej bywać, dlatego Selina odwiedziła to miejsce zaledwie raz. Julia zapewniała ją, że w trakcie sezonu bale odbywają się w Londynie praktycznie co wieczór i w dobrym tonie jest wziąć udział w dwóch czy nawet trzech tego rodzaju przyjęciach jednego dnia, więc teraz czuła się wręcz znudzona brakiem dotychczasowych rozrywek. Selina jednak nie nawykła do prowadzenia równie ożywionego życia towarzyskiego, toteż w głębi ducha cieszyła się, że ominął ją szczyt sezonu, mogła bowiem wyczekiwać

każdego balu z podekscytowaniem, a nie znużeniem. Tak było właśnie dziś, choć musiała przyznać przed samą sobą, że gdyby nie zapowiadana obecność pana Malcolma, podchodziłaby do tego balu z mniejszym entuzjazmem.

Na miejscu powitali ich gospodarze: lady Cynthia wraz z rodzicami. Selina w głębi ducha zastanawiała się, czemu tej urodziwej pannie tak bardzo zależy na jak najszybszym zamążpójściu. Jednocześnie sporą skazą na jej charakterze była wyniosłość i Selina doszła do wniosku, że to zapewne utrudnia tej młodej damie znalezienie dobrej partii. Jediną osobą, którą lady Cynthia obdarzyła uśmiechem, był Cassie. Ten natychmiast zarumienił się i pochylił głowę. Selina pomyślała, że Julia najwyraźniej miała rację, bo jedynie najbardziej zdesperowane kobiety mogły uśmiechać się do lorda Cassidy'ego równie uwodzicielsko.

Ledwie Selina przekroczyła próg sali balowej, a już zbliżył się do niej Malcolm. Najwyraźniej niecierpliwie wyczekiwał jej przybycia. To napełniło ją radością. Coraz częściej czuła, że może wreszcie przestać tak zapobiegliwie chronić swoje serce i złożyć je w ręce człowieka, który bez wątpienia darzył ją szczerą sympatią, zwłaszcza kiedy patrzył na nią tak jak teraz.

– Dobry wieczór, panno Dalton – powiedział, nachylając się do jej dłoni.

– Dobry wieczór – odparła z dygnięciem.

– Czy wolno mi prosić panią o najbliższy taniec?

– Z ogromną radością.

Entuzjazm Seliny nieco osłabł, kiedy zobaczyła, że tancerze ustawiają się do kadryla, ponieważ w głębi ducha liczyła na walca. Ale tak bardzo lubiła tańczyć, szczególnie w ramionach pana Malcolma, że z uśmiechem powitała Julię i Cassiego, którzy mieli tańczyć razem z nimi. Do kadryla stanęła z nimi jeszcze jedna para, której Selina nie знаła nawet z widzenia, a chwilę później dołączyła do nich także lady Cynthia w towarzystwie dosyć zaniedbanego mężczyzny w średnim wieku. Selina poczuła niechęć na samą myśl, że w trakcie kadryla będzie zmuszona podać komuś takiemu rękę.

Kiedy jednak rozległa się muzyka, Selina kompletnie zapomniała o lady Cynthii i jej partnerze, a kadryl okazał się dla niej zupełnie nowym doświadczeniem. Pan Malcolm zręcznie wykonywał wszystkie figury, jed-

nak było oczywiste, że całą uwagę poświęca swojej partnerce. Selina odnosiła wrażenie, że to jakaś skomplikowana zabawa w kotka i myszkę, w której ktoś wyrywa ją z ramion partnera, by po chwili znów mogła stanąć z nim twarzą w twarz. Dotyk jego dłoni był taki pewny, a jego spojrzenie odrywało się od jej twarzy tylko w momentach, kiedy kroki tańca tego wymagały. Selina wbrew samej sobie uśmiechała się szeroko z niczym niezmaconą radością. I nie dostrzegała coraz posępniejszej miny lady Cynthii.

Kiedy taniec dobiegł końca, zeszli z parkietu. Malcolm nie odstępował jej na krok, niewiele się jednak odzywał, po prostu przechadzali się ramieniem w ramię po sali. Ostatecznie przystanęli przy krzeselku ukrytym częściowo za jednym z filarów.

– Proszę spocząć, przyniosę pani coś do picia – zaproponował Malcolm. – Powinienem zapewne oddać panią od razu pod opiekuńcze skrzydła pani Thistlewaite, ale zamierzam jeszcze przez chwilę samolubnie cieszyć się pani towarzystwem.

– Najwyraźniej jestem równie samolubna jak pan, bo pański plan wydaje mi się wprost doskonały – odparła Selina.

Pan Malcolm uśmiechnął się, uniósł jej dłoń do ust, po czym odszedł.

Selina patrzyła z rozmarzeniem przed siebie, rozkoszując się dźwiękami muzyki, gwarem rozmów, dopóki zasłyszane przypadkiem nazwiska pana Malcolma i jej własne nie sprawiły, że wyprostowała się gwałtownie.

– Co pani sądzi o zainteresowaniu pana Malcolma tą panną Dalton? – odezwał się jakiś mężczyzna. Selina nie dosłyszała pierwszej części jego pytania, za to już bardzo wyniosłe „hmpf” drugiej z osób nie umknęło jej uwadze.

– Chyba raczy pan żartować? Pan Malcolm i panna Dalton? – Słowom towarzyszył chichot. Selina wychyliła się zza filara, by zerknąć na plotkującą parę i ku swojemu zdumieniu ujrzała, że tych dwoje stoi zaledwie parę metrów od niej. – Przecież to jakaś miernota – ciągnęła tymczasem lady Cynthia. – Jej ojciec to zwykły wiejski pastor. Wszyscy wiedzą, jak wybredny jest pan Malcolm. To oczywiste, że czyni jej awanse dla żartu.

– Och, ta dama zbyt mocno się zarzeka – zakpił lord Sylvester, ale Selina już go nie widziała. Skryła się z powrotem za filarem, bo nagle zdjęła ją obawa, że tych dwoje może ją zauważyć. Wtedy z pewnością poczuliby zażenowanie, że słyszała ich uwagi. Gdyby miała dość odwagi, powinna wstać i stanąć z tymi plotkarzami twarzą w twarz, ale obawiała

się, że lady Cynthia może mieć słuszość. Bardzo chciałaby wierzyć, że pan Malcolm rzeczywiście zapalał do niej szczerą miłością, jak jednak mogła poznać jego prawdziwe uczucia?

– Panno Dalton?

Drgnęła i podniosła wzrok na pana Malcolma, który właśnie stanął przed nią ze szklaneczką ponczu w dłoni. Zastanawiała się, ile, jeśli w ogóle, dotarło do jego uszu. Z pewnością dopiero co wrócił i może niczego nie słyszał.

– Och, dziękuję panu za poncz. Po tak żywym tańcu jestem naprawdę spragniona. – Selina wyciągnęła rękę po napój, ale – ku jej niepomiernemu zdumieniu – pan Malcolm odstawił naczynie na podłogę i przyklęknął przed nią, po czym ujął obie jej dłonie.

– Panno Dalton, proszę się nie smucić tym, co pani właśnie usłyszała.

– Ależ nie wiem, o czym pan mówi. – Selina nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, na próżno usiłowała cofnąć ręce.

– Proszę nie udawać. Słyszałem, jak lady Cynthia mówiła, że czynię pani awanse jedynie dla żartu, a skoro dotarło to do moich uszu, pani również musiała to słyszeć. Ale nie ma w tym krzty prawdy.

– Czyżby? – zapytała Selina, rezygnując z prób uwolnienia dłoni, po czym wreszcie spojrzała mu prosto w oczy, a on nie odwrócił wzroku.

– Nie, to nieprawda. Wiem, że cieszę się taką reputacją, zresztą rozmawialiśmy już przecież o tym, jednak nie ma się pani czego obawiać z mojej strony. Zbyt cenię sobie pani dobre zdanie na mój temat, by narazić je na szwank. Właściwie to zastanawiam się, czy z nas dwojga to nie ja mam większe powody do niepokoju.

– Nonsens. Czegóż miałyby się pan lękać? – szepnęła Selina.

– Przeraża mnie to, że wystarczy jedno muśnięcie pani ślicznej rączki – przy tych słowach uniósł wspomnianą dłoń do ust – a moje serce już zaczyna gwałtownie bić. – Przycisnął dłoń Seliny do swojej piersi. Serce dziewczyny zatrzepotało tak gwałtownie, że nie potrafiła już odgadnąć, czy to jego serce, czy może jej własne. – To nie może być dobre dla zdrowia, jak pani sądzi? – zapytał jeszcze, a ona zdołała jedynie pokręcić głową. –

Jednak jeszcze bardziej przerażająca jest myśl, że równie nagle jak zjawiała się pani w bibliotece tamtego wieczoru, może pani zniknąć. Że któregoś

ranka zbudzę się i odkryję, że była pani jedynie „zjawą czaru, dla upiększenia minut paru” ¹. Bo zdaje się pani zbyt idealna, by mogła być prawdziwa.

– Nie ma powodów do obaw, sir, jestem daleka od ideału i jak najbardziej prawdziwa.

– Może powinienem się upewnić, czy pani serce na pewno bije – rzucił pan Malcolm, wyciągając dłoń w kierunku jej piersi.

– Ależ proszę pana! – Oburzona Selina cofnęła się przed jego dotykiem i dopiero wtedy dostrzegła w jego oczach isierki rozbawienia.

– Wydawało mi się, że to uczciwa wymiana – powiedział.

– Musi mi pan uwierzyć na słowo – odparła, z trudem powstrzymując uśmiech.

– Hmmm, no cóż, wygląda na to, że nie mam innego wyboru. Przynajmniej na razie. – Malcolm wyprostował się i podsunął jej ramię. Selina wstała, zbyt poruszona, by wymyślić błyskotliwą odpowiedź.

*

Posiadłość Hadley Hall znajdowała się dzień drogi od Londynu, w rejonie Kentu zwanym Weald, nieopodal granicy Sussex, dzięki czemu podróż nie powinna być dla rodziców panny Dalton zbyt uciążliwa. Gdy powóz skręcił wreszcie w długą aleję prowadzącą do rezydencji, Selina poczuła nerwowy trzepot w piersi.

Pani Thistlewaite zasnęła po drodze, co bardzo ucieszyło Selinę, ponieważ przez pierwszych kilka godzin matka Julii zamartwiała się bez końca, że o czymś zapomniała, choć sama nie potrafiła powiedzieć, co miałyby to być. Dlatego właśnie dziewczęta zawarły milczące porozumienie, by jej nie budzić, dzięki czemu ostatni etap podróży miały szansę spędzić w błogiej ciszy. Selina była zbyt zdenerwowana, by zasnąć, więc kiedy powóz zbliżał się do rezydencji, z zaciekawieniem wyglądała przez okno.

Jej oczom ukazał się przepięknie zaprojektowany ogród ze sztucznym jeziorem, na którego brzegu stało domostwo z żółtawej cegły, wzniesione w palladiańskim stylu. Rozmiary posiadłości ją zdumiały. Wysiadła z powozu, rozglądając się z nabożnym zdumieniem. Pani Thistlewaite przebudziła się i również wytarabaniła się z powozu, z Julią niecierpliwie postępującą tuż za nią.

– Czyż to miejsce nie jest niesamowite? – zwróciła się Julia do przyjaciółki.

– W rzeczy samej jest – odparła Selina. – Mam wrażenie, jakbyśmy nieoczekiwanie znalazły się w Rzymie.

Dzień był wyjątkowo ciepły, nawet jak na lipiec, a pogoda jeszcze pogłębiała wrażenie Seliny, że w jakiś magiczny sposób przeniosła się w czasie i przestrzeni. Zanim jednak padły dalsze słowa, z hallu wyłonił się pan Malcolm, by powitać u stóp schodów nowo przybyłe damy.

– Bardzo się cieszę, że mogę panie gościć w moich progach – zwrócił się do wszystkich trzech dam, choć było oczywiste, że uradował go przede wszystkim widok Seliny.

– Dom jest naprawdę piękny – odparła Selina.

– Dziękuję, mam nadzieję, że wewnątrz wywrze na paniach równie korzystne wrażenie. Pozwoli pani towarzyszyć sobie do środka? – Zaoferował swoje ramię Selinie. Julia i pani Thistlewaite podążały za nimi.

Wprowadził je do ogromnego hallu, wysokiego na dobre kilkanaście metrów, z kasetonowym półokrągłym sufitem wspartym na alabastrowych kolumnach i popiersiami greckich oraz rzymskich bóstw, ustawionymi w rozlicznych wnękach.

– Sufit według projektu Inigo Jonesa – wyjaśnił pan Malcolm, a Selina zdołała jedynie bez słowa skinąć głową.

Tuż za progiem przywitała je jeszcze ochmistrzyni, którą pan Malcolm poprosił o odprowadzenie pań do ich sypialni.

– Mama oczekuje pań w wielkim salonie, ale uznałem, że zechcą panie najpierw odświeżyć się po podróży.

– Byłoby cudownie – odparła Selina, a Julia i pani Thistlewaite ochoczo ją poparły.

Wszystkie trzy damy ruszyły już za ochmistrzynią, kiedy pan Malcolm znów się odezwał:

– Panno Dalton!

Selina odwróciła się w jego stronę.

– Tak?

– Pani rodzice powinni dotrzeć jutro – powiedział, po czym uśmiechnął się serdecznie i dodał, znizywszy głos do szeptu: – Bardzo się cieszę, że pani tu jest.

Jego uśmiech nie miał w sobie nic z aroganckiego grymasu, właściwie to mężczyzna sprawiał wrażenie bardziej zrelaksowanego i zadowolonego niż kiedykolwiek wcześniej w mieście.

– Ja również się z tego cieszę – wyznała, potem dołączyła do pozostałych pań.

*

Selina znalazła się w uroczej sypialni z widokiem na jezioro. Nazywano ją Błękitnym Pokojem, ponieważ ściany były obite biało-niebieską tkaniną, podobny wzór zdobił również pościel. Przy oknie znajdowała się niewielka sofa, na którą Selina opadła, gdy tylko dopilnowała rozpakowywania swoich bagaży i wreszcie została sama.

Nawet w najśmielszych rojeniach nie potrafiłaby wymyślić sobie takiego miejsca. Już wcześniej wiedziała, że pan Malcolm jest majątnym człowiekiem i posiada sporą posiadłość, jednak dopiero teraz miała okazję przekonać się o tym na własne oczy. Nagle uświadomiła sobie, co to tak naprawdę oznacza zwrócić na siebie uwagę takiego mężczyzny.

Sama odebrała skromne wychowanie, jednak z pewnością nie można by go nazwać ograniczonym. Jej rodzice nie byli majątni, ale nigdy na niczym im nie zbywało, na dodatek cieszyli się sympatią patrona, lorda Musgrove’a, dalekiego krewnego, jak również fundatora parafii, w której posługę sprawował obecnie ojciec Seliny. Dzięki temu w rezydencji lorda zawsze czuła się równie swobodnie jak na plebanii. Później, kiedy opuściła rodzinną wioskę, by zostać damą do towarzystwa pani Ossory, zamieszkała w eleganckim domu w mieście, a za pośrednictwem swojej pracodawczyni poznała wiele znakomitych, zamożnych osób.

Jednak Hadley Hall okazało się znacznie bardziej wytworne niż jakiegokolwiek domostwo, które było jej dane odwiedzać wcześniej. A świadomość, że pan Malcolm uważa ją za godną zostania panią takiej rezydencji, budziła w niej jedynie jeszcze większą pokorę.

Z tych rozmyślań wyrwało ją pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziała.

Do środka zajrzała Julia.

– Selino, najwyższa pora zejść na podwieczorek.

– Ojej, to już? – zdziwiła się, posłusznie jednak wstała. – Miałam nadzieję, że będę mogła spędzić przy tym oknie całą wieczność.

Julia przez chwilę milczała, rozglądając się wokół.

– Wydaje mi się, że dostałaś sypialnię większą od mojej – orzekła w końcu.

– Może nasz gospodarz postanowił umieścić cię jak najbliżej twojej matki – zasugerowała Selina.

– Może – mruknęła tylko Julia, jednak Selina wiedziała, że panna Thistlewaite właśnie znalazła kolejny argument przemawiający na niekorzyść pana Malcolma.

I po raz kolejny pomyślała, że wolałaby, aby przyjaciółka nie pałała aż taką niechęcią do ich gospodarza, rozumiała jednak, że nie ma sensu się o to spierać. Na korytarzu dołączyła do nich pani Thistlewaite, po czym czekający u stóp schodów lokaj poprowadził je do salonu.

Ściany tej sali, wybite pąsowym aksamitem, ozdabiały rozliczne obrazy. Sprawiało to wrażenie bogactwa, jednak Selinie taki wystrój nie przypadł zbytnio do gustu. Bardziej spodobał się jej klasycyzm hallu wejściowego czy elegancka prostota jej sypialni. Zanim jednak zdążyła rozejrzeć się dokładniej, pan Malcolm wstał na ich powitanie.

Selina poczuła nieprzyjemnie szybkie bicie serca, kiedy ich gospodarz przedstawiał ją oraz obie panie Thistlewaite swojej matce, lady Kilbourne.

Była to przystojna, elegancka kobieta w średnim wieku. Włosy miała siwe, jednak Selina podejrzewała, że te niegdyś były równie ciemne jak jej syna, jako że oboje mieli podobną karnację i ten sam brązowy kolor oczu. Lady Kilbourne przywitała Selinę z uśmiechem, jednak ta poczuła irracjonalny lęk przed gospodynią, elegancką aż do przesady, bo jeszcze wyraźniej uświadomiła sobie niedostatki własnej toalety. Matka pana Malcolma siedziała na kanapie wyprostowana jak struna, a jej oczy skrywały się za na wpół przymkniętymi powiekami. Poprosiła, aby panie usiadły, zaproponowała poczęstunek, a wszystko to uczyniła w tak niespieszny sposób, jakby cały proces niezmiernie ją nużył. Selina sięgnęła po chleb i masło, szybko jednak tego pożałowała, bo była zbyt przejęta, by cokolwiek przełknąć.

– Panno Dalton, syn wspominał mi, że wychowała się pani w Sussex – zwróciła się do niej lady Kilbourne.

– Owszem, proszę jaśnie pani.

– A w której konkretnie części?

– W niewielkiej wiosce nieopodal Chailey – odparła Selina. Pragnęła teraz jedynie, by Julia i pani Thistlewaite również włączyły się do rozmowy.

– Pani ojciec nadal pełni tam pastorską posługę, jak miemam?

– Owszem, proszę jaśnie pani.

– A pani matka? Jej rodzina również pochodzi z Sussex?

– Owszem, proszę jaśnie pani – powtórzyła Selina po raz trzeci, choć czuła się z tego powodu wyjątkowo niemądra. – Z domu nazywała się Kingswater – dodała, zadowolona, że wreszcie zdobyła się na jakąś uwagę, która nie była jedynie odpowiedzią na pytanie rozmówczyni.

– Kingswater – powtórzyła lady Kilbourne w zamyśleniu. – Nie, obawiam się, że nie znam nikogo o tym nazwisku – orzekła w końcu i upiła łyk herbaty.

Selina nie wiedziała, jak właściwie powinna zareagować. Czuła się w pewnym sensie winna, że ich gospodyni nie zna żadnych krewnych jej matki. Na szczęście lady Kilbourne wdała się w międzyczasie w rozmowę z paniami Thistlewaite. Selina była wdzięczna za tę chwilę wytchnienia, wreszcie mogła zaspokoić pierwszy głód.

Właściwie to do końca nie uczestniczyła już w konwersacji, co wydało się jej cudownym zrzędzeniem losu, jako że do tej pory nie wykazała się zbyt dużą błyskotliwością. Po podwieczorku pan Malcolm zaproponował paniom, że oprowadzi je po rezydencji.

Pani Thistlewaite i Julia wymówiły się chęcią zażycia odrobiny odpoczynku przed kolacją.

– A pani, panno Dalton? – zapytał pan Malcolm.

Selina spojrzała na lady Kilbourne, która uśmiechała się do niej uprzejmie, choć oczy nadal miała na wpół przymknięte.

– Z wielką chęcią, bardzo dziękuję – odparła Selina z lekkim wahaniem, nie chciała bowiem wydać się nazbyt ciekawska. – Nigdy nie widziałam posiadłości takiej jak Hadley Hall – wyjaśniła, zwracając się do pani domu.

– Bo Hadley Hall jest jedyne w swoim rodzaju – orzekła lady Kilbourne.

– No tak – wtrącił pan Malcolm, podnosząc się z miejsca. – A więc zapraszam na wycieczkę.

Selina również wstała i przeprosiła pozostałe panie. Lady Kilbourne upomniła ich jeszcze, by nie oddalali się na zbyt długo, ponieważ kolacja zostanie podana równo o siódmej.

Rozpoczęli zwiedzanie od Galerii Posągów, długiej, wąskiej sali z ogromnymi przeszkleniami, pełnej marmurowych rzeźb.

– To moje ulubione miejsce w domu – wyznał pan Malcolm. – Kiedy wydajemy duże przyjęcie czy urządzamy bal, to właśnie tu jest podawana kolacja dla gości.

– Pięknie tutaj. – Selina rozejrzała się z zachwytem po jasnym pomieszczeniu, zalanym popołudniowym słońcem. Wystrój był znacznie mniej pretensjonalny niż w salonie, więc wreszcie nieco się odprężyła.

Ruszyli niespiesznie w głąb sali, co rusz zatrzymując się przy jakimś posągu. W pewnym momencie, kiedy podziwiali jakieś dzieło sztuki od dobrych kilku minut, Selina uświadomiła sobie, że pan Malcolm przygląda się nie wspomnianemu przedmiotowi, ale jej.

– Na pewno dobrze się pani czuje? – zapytał, gdy w końcu na niego spojrzała. – Mam nadzieję, że stopa już pani nie dokucza?

– Ależ skąd, nic mi nie jest. Czemu pan pyta?

– Podczas podwieczorku wydawała się pani jakaś nieswoja. Wcześniej widziałem panią w podobnym stanie jedynie wtedy, gdy cierpiała pani z powodu zranionej stopy.

Selina uśmiechnęła się.

– Chciałabym móc powiedzieć, że zraniłam się w język, co odrobinę tłumaczyłoby, dlaczego byłam w stanie odpowiadać jedynie monosylabami, jednak obawiam się, że nie mogę się uciec do podobnej wymówki. Cierpię jedynie na nagły atak nieśmiałości.

– A to dziwne. Nigdy wcześniej nie sprawiała pani na mnie wrażenia nieśmiałej.

– No cóż, musi pan przyznać, że tak wspaniałe otoczenie może onieśmielać. – Selina zatoczyła wokół dłonią.

– Oczywiście, potrafię to zrozumieć – przyznał, jednak kiedy Selina podniosła na niego wzrok, zorientowała się, że mężczyzna znów się w nią wpatruje.

– Nie wierzę, by cokolwiek było w stanie pana onieśmielić – odparła Selina.

– A więc wydaję się pani tak przerażający?

– Owszem.

Malcolm wybuchnął śmiechem.

– Och, nie wierzę, z pewnością pani przesadza. Nie mogę być aż tak onieśmielający. Bratanek i bratanica mnie uwielbiają, a mają zaledwie pięć i sześć lat. Skoro nie przerażam małych dzieci, mój widok nie powinien budzić też obaw u młodej damy w wieku... ilu, dwudziestu pięciu lat?

– Dwudziestu dwóch! – poprawiła go Selina, nieco zdenerwowana tym, że Malcolm uznał ją za starszą niż w rzeczywistości.

– Czyżbym uraził panią swoim przypuszczeniem? – spytał Malcolm. – To jedynie strategia, którą stosuję, by poznać rzeczywisty wiek damy. Kiedy człowiek poda zbyt wysoką liczbę, zawsze wyznają prawdę, a jeśli spytać je o to otwarcie, nie bardzo chcą się do swojego wieku przyznać.

– Jest pan niezwykle przebiegły. Widzę, że muszę się przy panu mocno pilnować, niezależnie od okoliczności.

– Ależ skąd. Jestem na tyle nieroztropny, że właśnie zdradzam pani swoje sekrety. Z mojej strony nie musi się pani niczego obawiać. Prawdziwy manipulator nigdy nie wyznałby pani, że właśnie padła pani ofiarą manipulacji – odparł, uśmiechając się w sposób, który Selina uznała za szczyt manipulacji. Nie miała wątpliwości, że jej rozmówca potrafiłby osiągnąć niemal każdy cel za pomocą tego uśmiechu.

– Widzę, że pan wszystko już sobie przemyślał – zauważyła – dzięki czemu zdoła pan wytłumaczyć praktycznie każdy swój postępek.

– Właśnie tak. Na przykład jeśli zdradzę pani teraz, że namówiłem panią na tę wycieczkę, by skraść pani całusa, nie okażę się tak naprawdę podstępny oszustem, bo przyznałem się pani do swoich zamiarów.

Selina poczuła szybsze bicie serca, choć jej towarzysz nie wykonał najmniejszego ruchu, by ją dotknąć, mimo wszystko zdołała zdobyć się na żartobliwą odpowiedź:

– Jednak pański plan jest skazany na porażkę, bo teraz już go znam i mogę się bronić przed pańskimi zakusami.

– Czy naprawdę mój plan jest skazany na porażkę? – spytał, obejmując jej talię.

– Ależ oczywiście – odparła Selina, zanim utonęła w jego objęciach.

Ten pocałunek okazał się cudowniejszy od pierwszego, wymienionego podczas balu u lady Hartley. Tamtego wieczoru usta pana Malcolma ledwie musnęły jej wargi, a jego ramiona objęły ją jedynie na chwilę. Teraz męż-

czyzna zamknął ją w uścisku tak mocnym, że czuła pod palcami jego twardy tors, a pocałunek trwał tak długo, że wręcz zaniepokoiła się, czy za chwilę nie zemdleje – albo z braku powietrza, albo z powodu nagłej słabości, która ją zdjęła.

Zanim się tak jednak stało, Malcolm odsunął się nieco.

– Zapomniała się pani osłonić – powiedział.

– Co takiego? – zdumiała się tylko.

– Przestrzegłem panią uczciwie, że zamierzam skraść pani całusa, więc nie ponoszę odpowiedzialności za moje poczynania.

– Rzeczywiście tak pan zrobił – odparła Selina, która zdołała już nieco dojść do siebie. – W takiej sytuacji jestem chyba zmuszona panu wybaczyć.

– Doskonale. Ponieważ to ostatnia taka sytuacja, gdy zdecydowałem się panią ostrzec – odparł pan Malcolm i znów ją pocałował.

*

Tego wieczoru podczas kolacji lady Kilbourne zapytała pannę Dalton, która część zwiedzania przypadła jej do gustu najbardziej. Selina lekko drgnęła, bo poczuła, że znalazła się w naprawdę trudnym położeniu, tym bardziej że podchwyciła szelmowskie spojrzenie pana Malcolma i rumieniec wypłynął na jej policzki.

– Wydaje mi się, że najwięcej radości sprawiła pani wizyta w Galerii Posągów, nieprawdaż? – pan Malcolm pospieszył jej z pomocą.

– Rzeczywiście, było tam bardzo przyjemnie – przyznała Selina, zanim dotarło do niej, że jej słowa pan Malcolm może różnie zinterpretować, więc szybko dodała: – To znaczy wydaje mi się, że to najładniejsza część domu. – Pan Malcolm uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Te marmurowe rzeźby są naprawdę wyjątkowe – dodała Selina, zadowolona, że wreszcie udało się jej powiedzieć coś, czego gospodarz nie mógł zinterpretować opacznie.

– A która figura podobała się pani najbardziej? – zapytał pan Malcolm.

– Jeremy! – upomniała go matka. – Nie widzisz, że wprawiasz pannę Dalton w zakłopotanie? – Po tych słowach lady Kilbourne zwróciła się bezpośrednio do Seliny. – Proszę się nie przejmować, panno Dalton, nie dla pani pierwszej nasze rzeźby stanowiły dosyć szokujący widok. Kiedy moja

siostra jeszcze żyła, zaprosiła kilka znajomych pań. I właśnie jedna z nich po podobnej wycieczce żałowała, że nie da się zasłonić posągów nagich mężczyzn, bo damy były tym widokiem wręcz zdegrustowane.

Selina uśmiechnęła się do lady Kilbourne, wdzięczna, że ta przysłała jej na ratunek, chociaż tak naprawdę to nie z powodu rzeźb czuła zawstyżenie, ale raczej za sprawą zawołanych aluzji pana Malcolma do pocałunków, które w galerii udało mu się jej skrócić.

Najwyraźniej jednak skromność Seliny uczyniła spore wrażenie na lady Kilbourne (a może raczej chodziło o to, że tym razem panna Dalton była w stanie odpowiadać pełnymi zdaniami), ponieważ wraz z upływem czasu gospodyni stawała się jakby serdeczniejsza, a kiedy po kolacji wszyscy przeszli do salonu, poprosiła nawet Selinę o umilenie im czasu grą na fortepianie.

– Syn wspominał, że jest pani bardzo utalentowaną muzycznie młodą damą – dodała, uśmiechając się do dziewczyny.

Selina spełniła tę prośbę z wielkim wdziękiem, po czym zasugerowała, by tuż po niej do fortepianu zasiadła Julia, która ewidentnie była coraz bardziej poirytowana uwagą, jaką gospodarze poświęcali jej przyjaciółce.

1. Wiersz Williama Wordswortha „Była upojnym przywidzeniem” („She Was a Phantom of Delight”) w przekładzie Stanisława Barańczaka (Miłość jest wszystkim, co istnieje, wydawnictwo a5, Poznań 1992, s. 297). [[wróć](#)]

9

Następnego popołudnia zaczęli przybywać pozostali goście, najpierw Cassie oraz pan Ossory, później zaś państwo Daltonowie.

Selina przedstawiła swoich rodziców reszcie towarzystwa z pewnym niepokojem, próbując spojrzeć na nich oczyma kogoś dopiero co poznanego. Pan Dalton nie był ubrany równie modnie jak pozostali dżentelmeni, jego strój okazał się jednak schludny i stosowny do pełnionej przez niego posługi, a on sam był przystojnym, pięćdziesięcioletnim dżentelmenem, po którym Selina odziedziczyła w znacznej części urodę.

Pani Dalton z kolei pozostawała nadal atrakcyjną damą w wieku czterdziestu pięciu lat, choć nie dorównywała urodą ich szczupłej i eleganckiej gospodyni, była raczej pulchną kobietą o matczynym sposobie bycia. Szczęśliwie rodzice zachowywali się z wdziękiem i godnością, więc Selina mogła być z nich dumna.

Po podwieczorku towarzystwo podzieliło się na mniejsze grupki. Cassie oraz pan Ossory wybrali się z gospodarzem obejrzeć stajnie, panie Thistlewaite oraz lady Kilbourne zdecydowały się odpocząć nieco przed kolacją. Selina poprosiła o możliwość zwiedzenia wraz z rodzicami terenu posiadłości. Pan Malcolm zaproponował im obejrzenie ogrodu, który tarasami otaczał rezydencję od południowej strony.

Przez kilka minut cała trójka spacerowała w milczeniu, pani Dalton szła w środku. Selina, która miały cały dzień, by podziwiać wspaniałości Hadley Hall, zastanawiała się w duchu, czy jej rodzice czują się równie onieśmieleni widokami jak ona wczoraj.

– Moja córko – odezwał się w końcu pan Dalton – muszę przyznać, że bardzo nas zaskoczyło zaproszenie do Hadley Hall.

– Nie wątpię – odparła Selina.

– Pan Malcolm wydaje się przyjemnym młodym człowiekiem – dodała pani Dalton.

– Och, mam, naprawdę przypadł ci do gustu? Tak się cieszę. – Selina zwróciła rozpromienioną twarz w stronę matki, która chwyciła jej dłoń i mocno uściśnęła, odwzajemniając jednocześnie uśmiech.

– Znamy go od zaledwie godziny, Millicent – upomniął żonę pan Dalton.

– Była to jednak niezwykle przyjemna godzina – odparła pani Dalton z szelmowskim błyskiem w oku. Jakże bardzo przypominała w tym momencie córkę. Jej mąż również się uśmiechnął i poklepał ją po drugiej dłoni, po czym znów spoważniał.

– Pan Malcolm ma wszystko to, co podoba się rodzicom większości panien: jest przystojny, majątny i dobrze urodzony, ale przecież wiesz, drogie dziecko, że twoja matka i ja pragniemy dla ciebie czegoś więcej. Wychowywaliśmy cię tak, byś ceniła cnotę bardziej od majątku, a zalety charakteru przedkładała nad urodę. Pan Malcolm pochodzi z zupełnie innej sfery niż my. W jego świecie moralność jest przedmiotem kpin, małżeństwa zawiera się przede wszystkim dla zysku, a życie toczy się w pogoni za błahymi, daremnymi sprawami. Wystarczy, że spojrzysz na poczynania księcia regenta i jego braci, by przyznać mi słuszność.

– Wiem, że masz rację, papo, jednak sądzę, że, okazując mi swoje zainteresowanie, pan Malcolm wystarczająco udowodnił, jak bardzo różni się od ludzi z jego sfery.

– To prawda. Nie pochodzisz z arystokratycznego rodu, nie dysponujesz też majątkiem, który czyniłby z ciebie dobrą partię. Jesteś jednak uroczą młodą damą, a bywało już niejednokrotnie tak, że fizyczny pociąg brano za bardziej trwałe uczucie.

– Moja droga, w twoim wieku ojciec o mało sam nie padł ofiarą podobnej omyłki. Gdybym go nie uratowała, kto wie, jak by się to dla niego skończyło – dodała pani Dalton.

– A więc chciałaś mnie przede wszystkim ratować? – Pan Dalton uniósł brwi.

– Nie musisz mi dziękować – odcięła się jego małżonka.

Selina obserwowała rodziców z rozbawieniem. W ich przypadku zawsze tak to właśnie wyglądało. Matka przerywała ojcu nazbyt długie perory, a jej poczucie humoru chroniło go przed uderzaniem w nazbyt

poważne tony. Była to niezwykle cenna cecha w przypadku małżonki pastora.

– Tak się cieszę, że zdecydowaliście się tu przyjechać – wyznała Selina.

– My także się cieszymy – odparła pani Dalton. – Nawet jeśli ty i pan Malcolm nie staniecie, koniec końców, przed ołtarzem, miło jest zrobić sobie króciutkie wakacje.

*

Selina odetchnęła wreszcie z ulgą, gdy tylko zorientowała się, że ojciec i Malcolm przypadli sobie do gustu. Właściwie to całe towarzystwo zaczynało się wreszcie dobrze bawić. Przybycie pana Ossory’ego poprawiło uprzednio zwarzony humor Julii, natomiast pani Thistlewaite była zadowolona, że dzięki większej liczbie gości może się znowu trzymać nieco na uboczu. Z kolei lady Kilbourne i pani Dalton szybko odkryły, że łączy je zamiłowanie do ogrodnictwa, Cassie zaś zawsze był zadowolony, jeśli tylko nie musiał toczyć słownych potyczek z kuzynką, co wraz z pojawieniem się pana Ossory’ego rzeczywiście zdarzało się coraz rzadziej.

Jedyna przykra sprawa, która zepsuła nieco ogólny nastrój, wydarzyła się już po kolacji, kiedy panowie znów dołączyli do pań w salonie. W trakcie ogólnej dyskusji pani Dalton zwróciła się do córki i spytała:

– Och, zapomniałam spytać, jak się miewa pani Covington? Czy złożyłaś jej wizytę, tak jak cię prosiłam?

Zanim Selina zdążyła odpowiedzieć, pani Dalton odwróciła się w stronę lady Kilbourne, by wyjaśnić jej, że pani Covington jest mieszkającą w Londynie wdową po ich kuzynie.

Selina natychmiast spojrzała na pana Malcolma z nikłą nadzieją, że ten okazał się zbyt zaabsorbowany rozmową, by zwrócić uwagę na słowa jej matki. Ku jej rozczarowaniu wpatrywał się teraz prosto w nią. Przemknęło jej przez głowę, że może Julia zdoła uratować sytuację, jednak ta gawędziła właśnie z kuzynem i nie dostrzegła zagrożenia. Selina nie miała więc innego wyjścia, jak udzielić matce odpowiedzi.

– Owszem, złożyłam pani Covington wizytę, a później ona odwiedziła mnie w londyńskim domu pani Thistlewaite.

– Doskonale, bardzo mnie to cieszy. – Po tych słowach pani Dalton zwróciła się do ich gospodyni. – Tak naprawdę nie jest to jakaś bliska rodzina, jej mąż był zaledwie kuzynem w drugiej linii, jednak ostatecznie została przecież wdową. Razem z panem Daltonem zawsze uczyliśmy córkę, że należy okazywać współczucie tym, dla których los okazał się mniej łaskawy.

Lady Kilbourne przyznała, że to rzeczywiście chwalebna postawa, po czym rozmowa została skierowana na inne tory, Selina jednak niewiele się już odzywała. Tak bardzo wstydziła się kłamstwa, na którym przyłapał ją pan Malcolm, a matka na dodatek pochwaliła jej pryncypialne wychowanie, że nie podnosiła wzroku, czekając już tylko na sposobność schronienia się w czterech ścianach swojej sypialni.

– Panno Dalton – usłyszała głos pana Malcolma, a kiedy wreszcie podniosła oczy, ujrzała, że młody człowiek zajął krzesło po jej lewej stronie.

– Proszę pana... – odparła, czym prędzej spuszczając z powrotem wzrok. – Zechce mi pan wybaczyć, nie czuję się najlepiej...

– Panno Dalton – powtórzył Malcolm, nie pozwalając jej dokończyć. – Nie obchodzi mnie, czy pani Covington jest pani kuzynką, przepraszam, jeśli pozwoliłem pani sądzić inaczej.

– Właściwie to ona nie jest moją kuzynką... – zaczęła Selina, ale zdecydowała się nie tłumaczyć. Dodała tylko: – To ja jestem panu winna przeprosiny. Doprawdy, karygodnie postąpiłam. Co pan musi sobie teraz o mnie myśleć...

– Myślę, że zależało pani, bym miał na pani temat jak najlepszą opinię, a obawiała się pani, że ją straci, jeśli wyzna mi prawdę. To moja wina, nie potrafię myśleć o moim zachowaniu w tamtym momencie inaczej jak ze wstydem. Z pewnością wydałem się pani wówczas zarozumiały, może nawet arogancki, czego od tamtej pory niejednokrotnie z całego serca żałowałem.

– Nawet jeśli tak było, to żadne usprawiedliwienie dla mojego kłamstwa. Na swoją obronę mogę powiedzieć jedynie, że chciałam od razu wyznać panu prawdę, jednak Julia... – Selina zamilkła, uświadomiwszy sobie nagle, że damie mimo wszystko nie przystoi zrzucać winę na innych. – W każdym razie chciałam panu powiedzieć prawdę.

– Wierzę pani – odparł pan Malcolm. – A teraz zapomnijmy już o tej niemądrej błahostce. Żadnemu z nas nie przyjdzie z tego nic dobrego, jeśli

ciągle będziemy do tego wracać.

*

Wieczorem Selina szykowała się do snu z myślą, że jednak cieszy się, iż jej matka wspomniała w towarzystwie o pani Covington, nawet jeśli początkowo wzmianka ta wprawiła ją w spore zażenowanie. Jej wątpliwości co do charakteru Malcolma brały się z zapewnień Julii oraz lekceważenia, z jakim młody człowiek wypowiadał się o pani Covington. Odkąd sam ją za to przeprosił, nie miała już żadnych poważniejszych zastrzeżeń co do jego usposobienia. Coraz bardziej oczywiste stawało się, że awersja Julii do młodego człowieka zrodziła się przede wszystkim z urażonej dumy, a więc nie należało jej brać pod uwagę, podobnie jak pozostałych złośliwych komentarzy. Owszem, pan Malcolm miał wady, jak każdy człowiek, ale dla Seliny był bliski ideału.

Jej marzenia na jawie nagle przerwało pukanie do drzwi. Zdziwiła się, kto też postanowił ją odwiedzić o tak później porze, jednak nie miała czasu długo się nad tym zastanawiać, bo do środka zajrzała Julia.

– Mogę wejść, Selino? – zapytała, a potem, nie czekając na zaproszenie, starannie zamknęła za sobą drzwi i przysiadła na sofce pod oknem. – Wydaje mi się, że już pora – oznajmiła.

– Jeśli chcesz mi powiedzieć, że najwyższa pora udać się na spoczynek, nie mogę się z tobą nie zgodzić, choć zastanawiam się, czemu siedzisz teraz w mojej sypialni zamiast we własnej.

– Skąd – rzuciła Julia niecierpliwie – uważam, że najwyższa pora, abyś przedstawiła panu Malcolmowi własną listę.

– Jaką listę? Przecież żadnej nie mam.

– Nie pamiętasz, rozmawialiśmy o tym wcześniej, zaraz po twoim przyjeździe do Londynu. Musisz pozwolić panu Malcolmowi znaleźć sporządzoną przez ciebie listę, tyle że wszystkie jej punkty pozostaną nieodznaczone. Wówczas sam się przekona, jakie to uczucie zostać poddanym ocenie i dowiedzieć się o własnych niedostatkach.

– Julio, wiem, że pan Malcolm zranił twoje uczucia, bardzo mi z tego powodu przykro. Moim zdaniem po prostu niewłaściwie rozpoczęliście waszą znajomość, wierzę jednak, że gdybyś spróbowała lepiej go poznać...

– Selino, o czym ty mówisz?

– Mówię, że nie zamierzam brać udziału w tym... oszustwie. Podziwiam pana Malcolma i nie zamierzam sprawiać mu przykrości.

Julia zmrużyła oczy i skrzyżowała ramiona na piersi.

– A więc teraz, kiedy odwiedziłaś Hadley Hall i przekonałaś się na własne oczy, jak jest zamożny, chcesz skłonić go do małżeństwa z tobą, tak to sobie zaplanowałaś?

– Ależ skąd! Nie interesuję się panem Malcolmem ze względu na jego majątek. On po prostu był... był dla mnie bardzo miły.

– „Po prostu był... był dla mnie bardzo miły” – powtórzyła Julia drwiącym tonem. – Tylko zaczekaj, aż wzgardzi tobą tak, jak zrobił to ze mną, a sama się przekonasz, jaki potrafi być miły.

– Nie wierzę w to – odparła Selina z westchnieniem. – To znaczy, mam nadzieję, że tak nie jest.

– No cóż, to bardzo wzruszające, ale przecież nie tak miało się to odbyć. – Julia wstała z siedziska pod oknem i zaczęła krążyć po sypialni gniewnym krokiem. – Zgodziłaś się mi pomóc.

– Zgodziłam się nad tym zastanowić. Co też uczyniłam. Bardzo dokładnie. I doszłam do wniosku, że pan Malcolm nie zasługuje na to, by paść ofiarą równie okrutnego żartu.

– A ja? Uważasz, że ja zasługiwałam na podobne traktowanie?

– Skąd, jednak moim zdaniem to nie to samo.

– Ależ właśnie to samo! Dokładnie to samo – zezłościła się Julia.

– Pan Malcolm nie planował cię obrazić, nie mógł wiedzieć, że dowiesz się o istnieniu jego listy.

– Ale się dowiedziałam. A on mnie obraził.

– A tobie zdaje się, że nigdy nie sprawiłaś nikomu przykrości? To się naprawdę zdarza, Julio. Bardzo często. Dojrzały człowiek potrafi to zaakceptować i przejść nad tym do porządku dziennego. Nikt nie chce mieć za przyjaciela osoby niezdolnej do wybaczenia.

– A ja nie chcę za przyjaciółkę nudnej córki pastora – burknęła Julia, zmierzając do wyjścia.

– Julio – zawołała za nią Selina, ale jedyną odpowiedzią był głośny trzask zamykanych drzwi.

Dźwięk ten dotarł do uszu siedzących w salonie – pana Malcolma i jego matki.

– Co to było? – zdumiała się lady Kilbourne.
– Brzmiało zupełnie, jakby ktoś trzasnął drzwiami.
– To zapewne panna Thistlewaite. Wygląda mi na taką, która mogłaby mieć podobne skłonności. – Zapadła cisza, po czym lady Kilbourne dodała z westchnieniem: – Biedny pan Ossory.
– Dlaczego tak mówisz? – zdumiał się syn.
– Zagięła na niego parol. A to dziewczyna, która zawsze stawia na swoim. – Lady Kilbourne podniosła wzrok znad robótki, by przyjrzeć się synowi podejrzliwym wzrokiem. – Aż dziw, że nie czyniła żadnych zakupów na ciebie. Wśród młodych kawalerów jesteś przecież najlepszą partią.
– Och, ależ czyniła. Tyle że nie trwało to długo.
– I co się stało?
Malcolm wzruszył ramionami.
– Tak naprawdę to niewiele. Raz towarzyszyłem jej podczas przedstawienia w operze, a potem więcej nie złożyłem jej wizyty. Wszystko umarło śmiercią naturalną.
– Tak ci się tylko wydaje. Wątpię, by szybko zapomniała o podobnym rozczarowaniu. Nie podoba się jej, że musiała ustąpić pola tej twojej pannie Dalton.
– To jeszcze nie jest moja panna Dalton.
– Tak, wiem o tym – odparła matka z ledwie wyczuwalnym znużeniem. – Wolałabym jednak, żebyś nieco przyspieszył sprawy. Przecież wiesz, jak męczy mnie zabawianie gości.
– A więc akceptujesz pannę Dalton? – spytał Malcolm.
– Oczywiście. Chociaż stosowniejszym pytaniem byłoby, czy jej ojciec zaakceptował nas. Pan Dalton jest tak czcigodnym człowiekiem. W istocie, gdybym myślała rozsądnie, przekonywałabym cię, żebyś nie wchodził do takiej rodziny, a zamiast tego poślubił jakąś niezbyt mądrą trzpiotkę, przy której nie wypadałabym równie niekorzystnie. – Lady Kilbourne urwała, by upić łyk madery. – Kogoś podobnego do twojej bratowej.
– Będziesz cierpieć niezależnie od tego, kogo zdecyduję się poślubić. Chyba zdajesz sobie sprawę, że Bóg stworzył teściów, by umożliwić ludziom doskonalenie charakterów.
– Ależ doskonale o tym wiem, mój drogi. I z pewnością nie zamierzam kwestionować woli Wszechmogącego. Panu Daltonowi by się to nie spodobało.

10

Większość towarzystwa spotkała się ponownie przy śniadaniu następnego dnia. Młodzież była ubrana w stroje do jazdy konnej, zgodnie z tym, co ustalono jeszcze poprzedniego wieczoru. Selina zerknęła na Julię z rezerwą, ponieważ młode damy nie rozmawiały ze sobą od czasu niefortunnej sprzeczki, jednak panna Thistlewaite sprawiała wrażenie pełnej energii, zadowolonej z życia młodej damy, a na dodatek wyglądała wręcz uroczo w swojej amazonce o nieco wojskowym kroju, który podkreślał jedynie jej delikatną urodę. Selina zawsze uważała to za dziwne zrządzenie losu, że Julia wygląda na tak powściągliwą pannę, podczas gdy z usposobienia jest zupełnie inna.

Pan Malcolm ręką wskazał Selinie miejsce tuż obok siebie, dlatego wybrała skromne porcje spośród ustawionych na kredensie dań, po czym usiadła przy stole.

– Właśnie rozmawialiśmy o balu, który planujemy zorganizować w przyszłym tygodniu – wyjaśnił pan Malcolm. – Panna Thistlewaite optuje za balem maskowym, a pani co sądzi?

Selina zerknęła na ojca, który lekko zmarszczył brwi. Wiedziała, że ojciec nie jest najlepszego zdania o tego typu rozrywkach, które uważał przede wszystkim za wymówkę do folgowania sobie.

– Nigdy wcześniej nie byłam na takim balu... – zaczęła, jednak zanim zdążyła dodać coś więcej, wtrąciła się Julia:

– A więc sam pan widzi, to musi być bal maskowy, skoro Selina nigdy na takowym nie była.

– Chciałaby pani wziąć udział w maskaradzie, panno Dalton? – zapytał pan Malcolm.

Selina zawahała się, nadal zerkając kątem oka na ojca. Pani Dalton szepnęła coś jednak mężowi do ucha, a wówczas ten z uśmiechem wzruszył ramionami.

– Chyba tak – przyznała w końcu Selina, nie chcąc sprzeciwiać się Julii, która najwyraźniej mocno zapaliła się do tego pomysłu.

– Och, cudownie! – Julia aż klasnęła w dłonie, za to Cassie nie wyglądał na specjalnie uszczęśliwionego.

– Nie mam ochoty zakładać kostiumu – mruknął z nadąsaną miną. – Na pewno będzie strasznie niewygodny.

– Och, możesz przecież po prostu ubrać się w domino – odparła Julia.

– A niech mnie, to nawet jeszcze gorsze. Kto miałby ochotę dusić się w takiej pelerynie przez cały wieczór? Mamy środek lata.

– Bardzo mi przykro, że nie mogę wziąć udziału w tej fascynującej dyskusji, muszę jednak sprawdzić, co z końmi. – Pan Malcolm wstał od stołu. – Tych z państwa, którzy mają ochotę na poranną przejażdżkę, zapraszam do stajni od razu po śniadaniu.

Po jego wyjściu Selina podniosła się ze swojego miejsca i podeszła do rodziców, którzy siedzieli po drugiej stronie stołu.

– Naprawdę nie masz nic przeciwko maskaradzie, ojcze? – zwróciła się do pana Daltona na tyle cicho, by pozostali jej nie słyszeli.

– No cóż, chyba wiesz, co sądzę o balach przebierańców, jednak twoja matka przypomniła mi, że pan Malcolm jest godnym zaufania dżentelmenem. Tuszę, że nie dopuści do żadnych gorszących sytuacji, którym sprzyjają tego rodzaju zabawy w wielkim mieście.

– Wszyscy na pewno będą się świetnie bawić – wtrąciła pani Dalton.

*

Ruszyli na przejażdżkę, Selina i pan Malcolm na przedzie, Julia z panem Ossorym i Cassiem po bokach tuż za nimi. Kiedy jednak udało się im pokonać jakąś wyjątkowo wąską ścieżkę, Selina nagle znalazła się sam na sam z panem Ossorym, podczas gdy Julia, Cassie oraz gospodarz wysfelowali się nieco do przodu.

Była to dla nich pierwsza od czasu przejażdżki powozem okazja do porozmawiania w cztery oczy, ponieważ do tej pory Julia skutecznie trzy-

mała ich z dala od siebie. Toteż Selina poczuła w jego towarzystwie lekkie onieśmienie.

– Wygląda na to, że jednak przyjdzie nam zainteresować się żeglarsstwem. – Pierwszy przerwał milczenie pan Ossory.

Selina przyjęła jego słowa ze zdumieniem, dopóki nie przypomniała sobie żarcików na temat małżeńskiego węzła, do których uciekali się podczas poprzedniej rozmowy.

– Och, tak mi przykro, naprawdę...

– Wiem, wiem. Muszę uznać przewagę mojego drogiego przyjaciela.

– Tak mi przykro – powtórzyła Selina, która naprawdę nie wiedziała, co mogłaby w takiej sytuacji powiedzieć.

– Proszę nie przepraszać, to wyłącznie moja wina. Po prostu zjawiłem się zbyt późno. Mogłem przecież zawrzeć z panią znajomość w dowolnym momencie przez całe trzy lata, gdybym tylko odwiedził podczas jednego z urlopów ciocię, tak jak mnie o to prosiła. – Pan Ossory urwał i popatrzył na towarzyszkę ze smutnym uśmiechem. – Jednak jeśli mam być szczery, nie miałem zbyt wielkiego zaufania do jej umiejętności w charakterze swatki. Sama pani rozumie, ciocia miała bardzo słaby wzrok.

– Rozumiem, ciągle musiałam ją odwodzić od prowadzenia konwersacji z rozmaitymi przedmiotami nieożywionymi. Często brała stojak na parasole za swojego kamerdynera.

Pan Ossory roześmiał się cicho.

– W takim razie rozumie pani moje wątpliwości.

– W rzeczy samej.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Selina rozmyślała o tym, jaka to szkoda, że nie może pokochać Henry’ego Ossory’ego. Jednak chwilę później uświadomiła sobie, że gdyby była w nim zakochana, nie mogłaby już pokochać pana Malcolma, a to wydało się jej naprawdę straszliwą perspektywą. Przyszło jej do głowy, że gdyby pan Ossory odwiedził ciotkę jakiś rok temu, ona pewnie byłaby już w tym momencie jego żoną. Chociaż naprawdę go polubiła, cieszyła się, że jednak nie złożył ciotce wizyty.

– Mimo wszystko nie jest zbyt późno, byśmy zostali dobrymi przyjaciółmi – dodał pan Ossory, wyrывая ją z tych rozmyślań.

– Z pewnością nie jest zbyt późno. Co więcej, bardzo bym tego pragnęła.

– Selino! Panie Ossory! – zawołała Julia.

Henry i Selina podnieśli głowy i zobaczyli, że zostali sporo w tyle za pozostałymi jeźdźcami, którzy wstrzymali właśnie wierzchowce, by na nich zaczekać.

– Selino, nie jesteśmy w salonie – zakpiła Julia wesoło.

– Bardzo przepraszam – odparła Selina nieco zaskoczona, że przyjaciółka zwraca się do niej tak miłym tonem. Pan Malcolm też zmarszczył brwi, jednak kiedy zauważył, że Selina mu się przypatruje, uśmiechnął się do niej.

– Ze szczytu tamtego wzgórza rozciąga się wspaniały widok – powiedział, wskazując przed siebie. – Może się tam wybierzemy.

Później, kiedy wracali już do Hadley Hall, Julia i Henry znów wysforowali się razem z Cassiem do przodu.

– Jak pani sądzi, czy pani przyjaciółka, panna Thistlewaite, będzie stanowić dobrą partię dla pana Ossory’ego? – zapytał pan Malcolm, wskazując pannie Dalton młodą parę.

– Julia? – zdumiała się Selina. – Nie sądzę, by pan Ossory był nią zainteresowany.

– Mnie również się tak wydaje. Moim zdaniem jest bardziej zainteresowany panią.

Selina nie odpowiedziała.

– No więc? – ponaglił ją pan Malcolm. – Jest zainteresowany?

– Byłoby bezczelnością z mojej strony komentować tego rodzaju sprawy.

– Takiej właśnie odpowiedzi oczekiwałabym od większości dam, jednak wiem, że potrafi się pani zdobyć na większą szczerość.

– Oboje z panem Ossorym uznaliśmy, że interesować może nas jedynie węzeł... – na moment urwała, dla uzyskania lepszego efektu: – ... żeglarski.

Wydawało się jej, że pan Malcolm odetchnął z ulgą. W każdym razie taką miała nadzieję. Nagle zdjęło ją nieprzystające dobrze wychowanej pannie pragnienie, by wzbudzić w nim zazdrość.

– A miał na myśli jakiś inny rodzaj węzła? – zapytał pan Malcolm.

– Być może. Wyjaśniłam mu jednak, że w grę może wchodzić jedynie żeglarstwo.

– Biedny Henry – westchnął pan Malcolm.

– Wolałby pan, żebym udzieliła mu innej odpowiedzi? – zapytała Selina z nadzieją, że zdoła go sprowokować do czegoś więcej niż tylko wyrazy współczucia.

– Wolałbym, żeby pan Ossory wyłądował na dnie jeziora.

Selina poczuła lekkie zaskoczenie, że tak łatwo udało się jej osiągnąć cel, choć nie spodziewała się równie zacieklej odpowiedzi.

– To wyjątkowo nieprzyjazne nastawienie wobec kogoś, kogo ponoć uważa pan za swojego przyjaciela – rzuciła, zerkając na towarzysza ze zdumieniem, a na widok jego uśmiechu odetchnęła z ulgą.

– Och, tak naprawdę nie mówiłem przecież poważnie. Po prostu taka myśl przemknęła mi przez głowę, kiedy obserwowałem, jak się pani przypochlebiał. Wiedziałem, że łączą was sprawy z przeszłości, z których czułem się wyłączony. Byłem nawet zazdrosny o pani dawną pracodawczynię. Ale teraz, gdy wiem już, że jego wysiłki spełzły na niczym, nie darzę go już niechęcią.

– Miło mi to słyszeć, ponieważ sama zapalałam do niego wielką sympatią.

– Proszę jednak nie przesadzać w pochwałach, bo może się tak zdarzyć, że znów poczuję do niego odrazę – zagroził pan Malcolm, było jednak oczywiste, że jedynie żartuje.

– Czyżby nie wolno mi było lubić nikogo poza panem? – zaczęła się z nim droczyć Selina.

– Ależ skąd, ale powinna mnie pani lubić najbardziej ze wszystkich.

Selina nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, toteż milczała. Nie mogła przecież zdradzić panu Malcolmowi, że żadnego innego mężczyzny nigdy nie darzyła równie ciepłymi uczuciami.

*

Podczas lunchu rozmowy toczyły się głównie wokół tematu kostiumów na bal przebierańców. Panowie nie wykazywali wielkiego zainteresowania, jednak panie były tak podekscytowane, że nawet Selina zaczęła uważać projekt zorganizowania maskarady za doskonały pomysł.

Koniec końców, lady Kilbourne zasugerowała, by całe towarzystwo zajrzało po posiłku na strych.

– Moja siostra nigdy niczego nie wyrzucała, a po odziedziczeniu tego domostwa Jeremy właśnie tam kazał wynieść większość należących do niej rzeczy. Z ubrań spoczywających w tych wszystkich kufrach zapewne da się stworzyć całkiem interesujące przebrania.

– Ja nie potrzebuję odwiedzać żadnych strychów – zauważył Cassie. – Będę tylko musiał wybrać się do miasteczka w poszukiwaniu krawcowej.

– Zamierzasz przebrać się za kobietę, mój drogi kuzynie? – zainteresowała się Julia.

– Ależ skąd. Przebiorę się za Greka – odparł Cassie.

– Jakiegoś konkretnego? – zainteresował się pan Ossory.

– Nie, chociaż może powinienem przybrać jakieś imię, na wypadek gdyby ktoś pytał. Może Platon, Sokrates albo Juliusz Cezar?

– Juliusz Cezar był Rzymianinem – wytknęła mu Selina.

– Rzymianin, Grek, nieważne. Planuję po prostu założyć długą białą szatę i ozdobić czoło jakimiś liśćmi. Wybrałem się kiedyś na jedną z tych diabelskich zabaw w przebraniu Henryka Ósmego i o mało się w nim nie udusiłem.

– A ty za kogo się przebierzesz, Selino? – zapytała Julia.

– Jeszcze nie wiem. Miałam nadzieję, że wizyta na strychu jakoś mnie zainspiruje.

– Dlaczego nie przebierze się pani za swoją patronkę? – podsunął pan Malcolm.

– Moją patronkę? – zdumiała się Selina.

– Selene, bogini księżyca.

– Zdaje się, że Cassie mnie ubiegł – odparła z rozbawieniem.

– Przecież już mówiłem, że nie zamierzam przebierać się za kobietę. Będę jednym z tych znanych filozofów, Platonem albo Sokratesem – wyjaśnił Cassie.

– To jedno z najdziwniejszych przebrań, o jakich słyszałem – rzucił do żony pan Dalton, ale małżonka natychmiast go uciszyła.

Pan Ossory oraz ojciec Seliny, którzy podjęli już decyzję co do swoich kostiumów, postanowili zagrać w bilard. Julia, Selina, pani Dalton oraz pan Malcolm wybrali się na strych, natomiast lady Kilbourne udała się do swojej sypialni. Przed wyjściem oznajmiła jeszcze synowi, że jest za stara na podobne przebieranki, a na maskaradę wybiera się po prostu w sukni balowej.

Po kilku minutach poszukiwań pani Dalton natknęła się na suknię z ubiegłego stulecia i zdecydowała, że przebierze się za Marię Antoninę.

– Będę udawać, że znowu mam siedemnaście lat – rzuciła żartem do córki.

– Zamierzasz przypudrować włosy czy może założysz perukę? – zainteresowała się Selina.

– Ależ oczywiście, że założę perukę. Nie jestem jak lord Cassidy, nie dbam o wygodę. Wygląd jest najważniejszy – roześmiała się pani Dalton.

Po wybraniu kostiumu dla siebie pani Dalton odłożyła go na bok, po czym zaczęła pomagać pozostałym w ich poszukiwaniach. W pewnym momencie Julia zobaczyła strój mleczarki, który lata temu musiał już komuś posłużyć jako przebranie na podobną zabawę.

– O, tak, moja droga, będziesz w tym wyglądać doprawdy uroczo – orzekła pani Dalton.

– A więc musimy jeszcze tylko przygotować przebrania dla Seliny i pana Malcolma. Znalazłeś coś, Selino? – zapytała Julia.

– Nie – odparła Selina. – Ale naprawdę nie musicie na mnie czekać, poradzę sobie sama.

– Nonsens, pomożemy ci szukać – zapewniła Julia.

Selina podziękowała jej z uśmiechem, uszczęśliwiona, że przyjaciółka najwyraźniej wybaczyła jej odmowę udziału w dalszym ciągu intrygi, choć wydało jej się to nieco dziwne, bo Julia nadal nie patrzyła jej w oczy, tylko z niewyraźną miną mamrotała coś pod nosem. Może jednak nie przebaczyła Selinie tak do końca?

– A więc zdecydowanie nie chce pani zostać Selene? – zapytał pan Malcolm.

– Ależ skąd, to nie tak. Po prostu pomyślałam, że jeśli znajdę jakiś gotowy kostium, z chęcią go wykorzystam, nie mam jednak żadnych oporów przed wystąpieniem jako bogini księżyca.

– Pytam wyłącznie dlatego, że jeśli zdecyduje się pani zostać Selene, ja przebiorę się za Endymiona – wyjaśnił pan Malcolm.

– A kto to taki? – zainteresowała się Julia.

– Śmiertelny kochanek Selene. Selene ujrzała go pewnego razu i pokochała od pierwszego wejrzenia, a potem ubłagała Zeusa, by obdarzył go nieśmiertelnością w postaci wiecznego snu. Według mitu Selene co noc

obsypuje ukochanego pocałunkami, podczas gdy on śpi na szczycie wzgórza – wyjaśnił pan Malcolm.

– Cóż za romantyczna historia – westchnęła pani Dalton.

– Raczej tragiczna, jeśli mam być szczerą. Cóż przyszło Selene z tej nieśmiertelnej miłości, jeśli jej kochanek śpi wiecznym snem? – zauważyła Selina.

– Pewnie mimo wszystko wolała, by spał, zamiast umarł – podsunął pan Malcolm.

– A jak właściwie wyglądała ta bogini księżycy? – wtrąciła Julia.

Pan Malcolm wzruszył ramionami.

– Malowało ją wielu, także Nicolas Poussin. Na jego obrazie Selene ma ciemne włosy i białą, powłóczystą szatę, jednak Homer twierdził, że bogini miała włosy w odcieniu złota. Wspominano również o jej jasnej twarzy i ramionach oraz o tym, że księżyc odbijał jej blask.

– Wydaje mi się, że nosiła również półksiężyc na czole – dodała Selina.

– No cóż, taki kostium nietrudno przecież przygotować. Wystarczy wybrać się do sklepu – zauważyła pani Dalton.

– A co nosi Endymion? – zapytała pana Malcolma Selina.

– Właściwie to zwykle portretowano go jako młodzieńca obwiązanego jedynie strategicznie umieszczoną przepaską, ale to byłoby chyba niezbyt stosowne przebranie na nasz bal – odparł pan Malcolm, uśmiechając się do Seliny.

– Dobry Boże, to wykluczone! – wykrzyknęła pani Dalton.

Selina się nie odezwała. Rozpaczliwie próbowała przegonić z myśli obraz, który za sprawą słów pana Malcolma stanął jej właśnie przed oczami.

– Będę więc miał sporą swobodę w doborze kostiumu dla mnie. Sprawię sobie kostur, żeby wszyscy wiedzieli, że jestem pasterzem, ale poza tym to chyba bez znaczenia, co na siebie założę. To znaczy, oczywiście, o ile strój okaże się wystarczająco wiejski.

Kostiumy dla wszystkich zostały już wybrane, całe więc towarzystwo zaczęło się zbierać do wyjścia. Julia i pani Dalton wzięły swoje stroje i pierwsze zeszyły ze strychu, natomiast Selina na moment zatrzymała jeszcze pana Malcolma.

– Czy to dlatego zaproponował mi pan przebranie się za Selene? Żeby samemu nie mieć kłopotów z doborem kostiumu? – zapytała.

– Muszę przyznać, że chciałem, by nasze przebrania się uzupełniały, ale podobnie jak Cassie nie zamierzam też męczyć się cały wieczór w niewygodnym stroju. No i wydawało mi się, że dobrze, jeśli Selina zostanie Selene.

– A więc mam wymyślić dla siebie odpowiedni kostium tylko po to, by to panu było wygodnie? – spytała Selina, po czym przesadnie westchnęła. – Ach, jakże się pomyliłam. Sądziłam, że jest pan romantyczny, a tymczasem okazał się pan po prostu leniwy.

– Zgodnie z charakterem mojej postaci, Endymiona – odparł pan Malcolm.

Sens jego słów dopiero po chwili dotarł do Seliny, która roześmiała się lekko.

– Wcale nie jest pan senny, jak widzę. Okazał się pan na tyle błyskotliwy, by szybko obmyślić wytłumaczenie swojego zachowania.

W tym momencie pani Dalton zawołała córkę z dołu.

– Już idę, mam – odkrzyknęła Selina, po czym oboje z panem Malcolmem zaczęli schodzić ze strychu.

*

Przez cały następny tydzień wszystkich ogromnie zaprzętały przygotowania do zbliżającego się balu. Panie zaproponowały lady Kilbourne pomoc przy wypisywaniu zaproszeń, a kiedy już się z tym uporano, Selina wyruszyła w towarzystwie pana Malcolma w objazd po okolicy, by wręczyć je najbliższym sąsiadom. Panie nie omieszkaly również wyprawić się do Tunbridge Wells, gdzie nabyły rzeczy niedostępne w pobliskiej wiosce.

Selina wyszukała też w bibliotece Hadley Hall bogato ilustrowaną książkę zatytułowaną „Stroje antyku”, z którą wybrała się do modystki. W rezultacie miała otrzymać białą suknię ze srebrnym sznurem przecinającym jej pierś i owijającym ją w pasie. Początkowo kusił ją jakiś bardziej egzotyczny kostium, na przykład cyganki czy żony sułtana, teraz jednak czuła coraz większe podekscytowanie na myśl, że wystąpi jako Selene. Rzemieślnik już wykonywał dla niej ozdobę w kształcie półksiężyca na

głowę, w tej samej książce znalazła również ilustrację fryzur ze starożytnych czasów.

Julia była bardzo zainteresowana postępami przygotowań kostiumu dla Seliny, upierała się także, by jej w tym pomagać. Selina sądziła, że przyjaciółka próbuje po prostu wynagrodzić jej swoje wcześniejsze zachowanie, co jej zdaniem było naprawdę urocze. Nie miała pojęcia, że Julia zdecydowała się skopiować jej strój w najdrobniejszych szczegółach. Bo tak naprawdę wcale nie zarzuciła swojego planu upokorzenia pana Malcolma. Rozpieszczana od urodzenia, wyrosła w przekonaniu, że jest lepsza od innych, toteż brak zainteresowania ze strony najlepszej partii na rynku matrymonialnym stanowił dla niej policzek. Kiedy zaś w Londynie pojawiła się Selina i niemal od razu przyciągnęła jego uwagę, bez właściwie żadnych starań ze swojej strony, Julia wpadła wręcz we wściekłość. Najbardziej zabolało ją jednak to, że pan Malcolm najwyraźniej polubił Seline. Zdobyła jego sympatię nawet bez tych wszystkich damskich sztuczek, które jej samej wydawały się wręcz niezbędne. Julia nie znosiła czuć się gorsza, a pozostawanie w cieniu Seliny przez ostatnich kilka tygodni naprawdę dało się jej we znaki. Jeśli jednak jej nowy plan się powiedzie, Selina wróci tam, gdzie jej miejsce, a pan Malcolm gorzko pożałuje, że wzgardził panną Thistlewaite.

Jedyną wadą jej konceptu był fakt, że najwyraźniej pan Ossory również pozostawał pod urokiem Seliny. Jeśli związek panny Dalton i pana Malcolma nie dojdzie do skutku, bardzo możliwe, że pan Ossory poprosi dziewczynę o rękę, a ta myśl bardzo się Julii nie podobała. Julia pragnęła, by pan Ossory adorował wyłącznie ją, chociaż było przecież oczywiste, że ona nigdy nie zgodzi się zostać jego żoną. Co prawda, stanowił całkiem przyzwoitą partię, ale nie dość dobrą dla Julii Thistlewaite.

Mimo wszystko zdarzały się jej chwile, gdy dochodziła do wniosku, że to ona na niego nie zasługuje. Był szlachetnym człowiekiem, tak szczerym i uczciwym, że w jego towarzystwie czuła wyrzuty sumienia z powodu planowanego oszustwa. Nie zamierzała jednak pozwolić, by te drobne wątpliwości odwiodły ją od przeprowadzenia swoich zamiarów. Kiedy już podjęła decyzję, nic nie mogło jej zmusić do zmiany zdania, niezależnie od ewentualnych konsekwencji.

11

Nadszedł wreszcie wieczór balu. Selina z lubością przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Strój uwydatniał jej urodę, srebrzysty sznur podkreślał figurę, a biały materiał mienił się i falował przy każdym jej ruchu, przywołując na myśl księżycową poświatę. Włosy miała rozdzielone przedziałkiem pośrodku i zwinięte w koczki nad uszami, a następnie zaplecione w warkocz, które opadały jej na ramiona. Jej czoło zdobił srebrny półksiężyc, twarz i ramiona lekko upudrowała, a potem nałożyła odrobinę różu, by nie wydać się zbyt bladą.

Julia, która właśnie weszła do sypialni, zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów. Sama, zdaniem Seliny, wyglądała doprawdy uroczo w stroju mleczarki – z długą spódnicą i ze sznurowanym gorsetem, czego nie omieszkala jej powiedzieć.

– Dziękuję, ty również dobrze się prezentujesz – odparła Julia, choć zdawała się nieco rozkojarzona.

– Zejdziemy? – spytała Selina, zakładając maskę, po czym obie wyszły z pokoju.

W hallu czekała już na nie pani Thistlewaite ubrana w czarną wieczorową suknię. Selina zastanawiała się w głębi ducha, co ma symbolizować ten strój, aż wreszcie dała za wygraną i zapytała o to wprost.

– Za kogo się pani dzisiaj przebrała?

– Jestem wdową – odparła pani Thistlewaite. – A ty, moja droga?

– Wcieliłam się w Selene, grecką boginię księżyca.

– A więc to przedstawia przedmiot na twoim czole. Zachodziłam w głowę, cóż to takiego. Mam nadzieję, że nie dostaniesz od tego migreny – dodała pani Thistlewaite, a Selina mogła mieć jedynie nadzieję, że pozostali goście zareagują na jej kostium odmiennie.

Zeszli na parter, u stóp schodów dołączyli do nich państwo Daltonowie.

– Selino – powiedziała pani Dalton, zanim natychmiast się poprawiła.
– Bardzo przepraszam, Selene. Wyglądasz wspaniale, kostium udał ci się nad podziw.

– Dziękuję, mam, mnie również się podoba. Muszę przyznać, że ty także wyglądasz pięknie.

– Przynajmniej nie jest przebrana za jakąś pogańską boginię – zauważył pan Dalton.

– Dziękuję, Richardzie. – Pani Dalton najwyraźniej postanowiła potraktować słowa męża jak komplement, na co pastor przewrócił jedynie oczami. Mimo wszystko Selinę ucieszył widok jego uśmiechu.

Zaczynała zresztą rozumieć jego niechęć do maskarad. Było coś wyzwającego w możliwości udawania kogoś innego. Powietrze wokół zdawało się wręcz pulsować podekscytowaniem, a Selina miała wrażenie, jakby tego wieczoru wszystko mogło się wydarzyć.

Razem z rodzicami przemierzała kolejne sale, wszyscy troje nie mogli się nadziwić zmianom, które tu zaszły. Po przyjeździe do Hadley Hall wydawało jej się, że nigdy nie widziała wspanialszej rezydencji, a dzisiaj to wrażenie jeszcze się spotęgowało. Kolumny w hallu wejściowym opleciono pędami kwiatów, ściany dwóch sąsiadujących z salonem sal zdobiły atłasowe zasłony. Wszędzie rozstawiono dziesiątki woskowych świec, a ich światło odbijało się od wypolerowanych do połysku przedmiotów.

Po wejściu do salonu przeznaczanego dzisiaj do tańca Selina rozglądała się wokół z takim zainteresowaniem, że zderzyła się z innym gościem.

– Bardzo przepraszam – powiedziała, odwracając się w stronę tego kogoś.

– To ja, zwykły śmiertelnik, winienem błagać wspaniałą Selene o przebaczenie – odparł mężczyzna, w którym chwilę później Selina rozpoznała pana Malcolma mimo maski przesłaniającej jego twarz.

Gospodarz przyjęcia był ubrany w białą szatę, zawiązaną na jednym ramieniu i przepasaną paskiem. Selina z fascynacją wpatrywała się przez chwilę w jego obnażone ramię i miała jedynie nadzieję, że jej ojciec nie będzie równie zaszokowany tym widokiem jak ona. W ręku pan Malcolm trzymał pasterski kostur, na stopach miał sandały, a Selina pomyślała, że

jeśli Endymion rzeczywiście tak wyglądał, to ona wcale już się nie dziwi, że Selene zakochała się w nim bez pamięci.

– Zostało to panu wybaczone – odparła majestatycznie, gdy tylko opnowała zdumienie.

– W takim razie, czy mogę prosić o pierwszy taniec? – zapytał pan Malcolm, po czym oparł kostur o ścianę i poprowadził Selinę na środek sali.

Grano właśnie walca. Selina odetchnęła na myśl, że tym razem nie skompromituje się tak jak przy poprzedniej okazji. I dopiero po chwili uświadomiła sobie, że dotyka nagiej skóry partnera. Natychmiast cofnęła rękę. Jednak pan Malcolm chwycił jej dłoń i oparł ją ponownie na swoim ramieniu.

– Z pewnością bogini księżycy nie lęka się zwykłego śmiertelnika z krwi i kości – powiedział.

– To nie pańska krew mnie przeraża – odparła Selina, a wówczas pan Malcolm roześmiał się lekko.

– Zapomina pani, że dziś wieczorem nie jest pani Seliną Dalton – wytknął, mocniej przyciągając ją do siebie.

– A pan zapomina, że moi rodzice stoją obok kolumny i uważnie nas obserwują – odparła Selina, odsuwając się na stosowną odległość.

– W każdym razie próbowałem – mruknął pan Malcolm z irytacją w głosie.

Przez dłuższą chwilę wirowali w milczeniu. Selina zaczynała żałować, że zniszczyła ten nastrój flirtu pomiędzy nimi.

– A więc, śmiertelniku, jak się miewają twoje owieczki? – odezwała się w końcu.

– Moje owieczki? – powtórzył pan Malcolm ze zdumieniem.

– Proszę wybaczyć, usiłuję udawać, że jest pan Endymionem, a nie wiem, jak prowadzić rozmowę z greckim pasterzem.

– Powinna pani zapomnieć, że jestem greckim pasterzem, a pamiętać, że my dwoje stanowimy parę kochanków. O czym byśmy wówczas rozmawiali? – spytał pan Malcolm.

– Mam równie niewielkie doświadczenie z kochankami co z greckimi pasterzami – odparła Selina.

– Miło mi to słyszeć – zauważył jej partner z uśmiechem. – Ale czy nie mogłaby pani udawać?

– Nie.

– Widzę, że w takim razie wszystko spoczywa na moich barkach. Moja pani, księżyc nie jest w stanie przyćmić dzisiaj twego blasku.

Selina na moment oniemiała, po czym zachichotała nerwowo.

– Czyżbym powiedział coś zabawnego? – zdumiał się pan Malcolm.

– Przepraszam, ale czy kochankowie naprawdę tak się do siebie zwracają? Przecież to brzmi niedorzecznie. Nie sądzę, bym kiedykolwiek zdołała powiedzieć coś podobnego na poważnie.

– A ja nie rozumiem, jak może pani wyglądać niczym uosobienie kusicielki, której nie sposób się oprzeć, a jednocześnie być tak kompletnie pozbawioną romantyzmu. – Pan Malcolm pokręcił głową z udawaną dezaprobatą.

– Naprawdę wyglądam jak uosobienie kusicielki? – zapytała zadowolona z komplementu Selina. – Nigdy wcześniej nie słyszałam od nikogo podobnych słów.

– No, mam nadzieję. Ostatecznie takich rzeczy nie mówi się na co dzień w dobrze wychowanym towarzystwie.

– Pan również wygląda dziś kusząco – zauważyła Selina nieśmiało. – Na pana widok sama o mało nie uwierzyłam w prawdziwość mitu.

– A wydawało mi się, że pani zdaniem to w istocie tragiczna historia.

– Bo tak właśnie sądzę. Teraz chodziło mi jedynie o pierwszą część mitu, kiedy Selene zakochuje się w pięknym młodym pasterzu do tego stopnia, że prosi o dar nieśmiertelności dla niego. Zmieniłabym jednak zakończenie, by jej kochanek nie zapadał w wieczny sen.

– No cóż, nie wydaje mi się, by spał przez cały czas. Podobno razem z Selene mieli pięćdziesiąt córek – odparł pan Malcolm, a Selina dostrzegła szelmowski błysk w jego oczach, nawet mimo maski.

– To jedynie mit – wytknęła.

– Ma pani rację. Ale przez ten jeden wieczór chcę w niego wierzyć – odparł pan Malcolm.

Selina nie odpowiedziała. Resztę walca przetańczyli w milczeniu, wirując po parkiecie aż do utraty tchu. Selina nie zamierzała zaprzętać sobie głowy rozmyślaniami o losach fikcyjnych kochanków, skoro tuż obok miała mężczyznę z krwi i kości. Nie zwróciła nawet uwagi, że nieopodal Julia tańczy z panem Ossorym.

*

Julia weszła do sali balowej w swoim kostiumie mleczarki i niemal od razu natknęła się na dziarskiego pirata z ubiegłego stulecia, choć chwilę trwało, zanim uświadomiła sobie, że pod maską kryje się Henry Ossory. Jego z kolei również zachwyciła urocza mleczarka i on również się zawałał, zanim odezwał się niepewnie:

– Panna Thistlewaite?

– Pan Ossory? – Julia przyjrzała mu się uważnie. – Bardzo przepraszam, ale ten kostium zdaje się w ogóle do pana nie pasować. Zupełnie jak w przypadku Cassiego.

– Sam już nie wiem, jak powinienem rozumieć tę uwagę. Czyżby uważała mnie pani za zbyt nudnego i mało męskiego, bym mógł się udanie wcielić w rolę nieustraszonego awanturnika?

– Nie, ależ skąd – pospieszyła natychmiast z zapewnieniami Julia. – Uważam, że jest pan całkiem męski... – Na moment urwała, zażenowana i nietypowo jak na nią onieśmielona. – To znaczy... sama nie wiem, jakim cudem zeszliśmy na ten temat.

– To w zupełności moja wina, choć ani trochę tego nie żałuję, skoro dzięki temu zupełnie bezwiednie obdarzyła mnie pani komplementem. Zechce pani ofiarować mi ten taniec?

Dołączyli w milczeniu do par wirujących na parkiecie, gdyż nie potrafili dobrać właściwych słów. Pan Ossory rozmyślał o tym, że może jednak panna Thistlewaite nie jest tak nieuprzejmą panną, jak początkowo zakładał, a na dodatek cudownie tańczy. Natomiast Julia usiłowała udawać, że dotyk dłoni towarzysza nie robi na niej najmniejszego wrażenia, chociaż tak naprawdę budził w niej drżenie, którego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Była tak zaprzątnięta tymi niezwykłymi doznaniem, że poczuła się zaszkokowana, kiedy pan Ossory ruchem głowy wskazał jej Seline w ramionach pana Malcolma i powiedział:

– Wygląda na to, że wkrótce usłyszymy weselne dzwony.

Na widok tej pary wyrwana z nerwowych rozmyślań czym prędzej wysunęła się z objęć partnera, ledwie muzyka umilkła.

– Dziękuję za taniec, ale muszę już iść.

– Czy mogę liczyć na ostatni taniec przed kolacją? – poprosił pan Ossory.

– Być może – rzuciła na odchodne, a jej towarzysz patrzył w ślad za nią, bez słowa, zdumiony tą nagłą zmianą jej nastroju.

*

Gdy dźwięki walca umilkły, Selina i pan Malcolm przez chwilę nadal stali objęci, po czym opuścili parkiet. Czar jednak prysł, gdy podeszła do nich Julia i poprosiła Seline, by ta udała się z nią do jej pokoju. Selina z ociąganiem przeprosiła swojego towarzysza.

– Po pani powrocie chciałbym znów z panią zatańczyć – odparł pan Malcolm. – Dzisiaj wszyscy jesteśmy w przebraniu, więc jeśli nawet poświęci mi pani dwa tańce, nikt nie zwróci na to uwagi.

– A mnie się zdaje, że wszyscy wiedzą, kim pan jest – odparła Selina. – Ale zatańczę z panem przynajmniej jeszcze jeden raz – obiecała, zanim wyszła za Julią z sali.

Była odrobinę zagniewana na przyjaciółkę za wytrącenie ich z równie cudownego nastroju. Ale to, co odkryła podczas tańca, nie pozwalało jej długo się na Julię gniewać. Bo nie miała najmniejszych wątpliwości, że tam na parkiecie dostrzegła w oczach pana Malcolma miłość. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy to możliwe, by poprosił ją o rękę jeszcze tego wieczoru. Gdyby rzeczywiście to zrobił, nie miała najmniejszych wątpliwości, jakiej odpowiedzi by mu udzieliła.

– Dlaczego idziemy do twojego pokoju? – zapytała Julię, otrząsnąwszy się wreszcie z tych marzeń.

– Potrzebuję twojej pomocy przy kostiumie. Wydaje mi się, że coś mi się nadpruło.

– Widziałas się z panem Ossorym? – zainteresowała się Selina, zdecydowana poświęcić choć chwilę romansowi przyjaciółki.

– Owszem, przetańczyliśmy razem tego walca.

– I jak, przypadł mu do gustu twój strój?

– Wydaje mi się, że tak, chociaż wprost mi tego nie powiedział – odparła Julia, utwierdzając się jedynie w swoim postanowieniu, bo właśnie teraz uświadomiła sobie, że jedyna uwaga, jaka w czasie walca padła z ust

pana Ossory'ego, dotyczyła Seliny i pana Malcolma. Kiedy dotarły do właściwej sypialni, Julia przepuściła przyjaciółkę przed sobą, a następnie zamknęła za nią drzwi i od zewnątrz przekręciła klucz w zamku.

– Julio! – zawołała Selina z wnętrza nieoświetlonego pokoju.

Początkowo nie podejrzewała przyjaciółki o złe zamiary, jedynie zastanawiała się, czemu Julia zamknęła drzwi i pozostawiła ją w ciemnościach. Kiedy jednak jej wołanie pozostało bez odpowiedzi, podeszła do drzwi i przekonała się, że są zamknięte na klucz. Wówczas zrozumiała, co się wydarzyło.

– No nie, cóż za mała rozpuszczona pannica! – jęknęła, po czym zaczęła walić pięściami w drzwi, wołając głośno pomocy.

Dobijała się tak przez dobrych dziesięć minut, jednak muzyka z sali balowej skutecznie tłumiła jej krzyki, a cała służba znajdowała się na dole, obsługując gości bądź uwijając się w kuchni.

W końcu Selina namacała na pobliskim stoliku krzesiwo i zapaliła świecę, a w jej blasku dostrzegła drzwi prowadzące do sąsiedniej sypialni, które po naciśnięciu klamki okazały się otwarte.

– Niemądra dziewczyna – mruknęła, przecinając drugi z pokoi, by wyjść na korytarz.

Nie mogła się już doczekać, kiedy powie Julii, co sądzi o jej dziecięcym żarcie.

*

Julia tymczasem udała się do sypialni swojej matki, gdzie wcześniej zostawiła kostium Selene. Teraz pospiesznie się w niego przebrała i założyła perukę uczesaną na wzór fryzury Seliny, a następnie ozdobiła głowę opaską z półksiężycem, za której powielenie również zapłaciła. Potem sprawdziła jeszcze swoje odbicie w lustrze i uznała, że w niezbyt jasno oświetlonym pomieszczeniu można ją pomylić z Seliną.

Kiedy wyszła z pokoju i ruszyła na dół, wciąż słyszała wołanie przyjaciółki. Musiała się pospieszyć, bo ktoś gotów zaraz usłyszeć czyniony przez pannę Dalton raban. Podeszła do lokaja i wsunęła mu do ręki skrawek papieru.

– Proszę to przekazać panu Malcolmowi. Sprawa jest naprawdę pilna – wyjaśniła i czym prędzej pomknęła do biblioteki, w której wyznaczyła panu Malcolmowi spotkanie w swoim liściku.

Nie czekała długo. Co prawda, już zbierała się do wyjścia, doszedłszy do wniosku, że to jednak był bardzo zły pomysł i że powinna czym prędzej wypuścić Selinę, kiedy w progu stanął pan Malcolm.

– Panno Dalton. Selino – powiedział, a ją uderzył przede wszystkim zachwyt malujący się na jego twarzy. Kiedy porównała go z wyrazem bliskim pogardzie, który pojawiał się u niego na jej widok, uznała, że jej poczynania są jednak w pełni usprawiedliwione.

– To mi przypomina nasze pierwsze spotkanie – podjął pan Malcolm. – Tyle że wówczas to ja trzymałem w dłoni kartkę.

Julia nadal stała w ciemnym kącie pokoju, więc podszedł bliżej.

– Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałaś?

Julia pokręciła głową.

– Jak mogłaś tak szybko zapomnieć? Ja pamiętam każde słowo, jakie kiedykolwiek między nami padło. Powiedziałem wtedy, że nadzieja to daremna rzecz, a ty się na to obruszyłaś. Odparłaś, że masz nadzieję, iż uda mi się zdobyć to, czego szukam. Nie miałaś pojęcia, że to ciebie szukałem.

Pan Malcolm urwał i wyciągnął rękę, by ująć jej dłoń.

– Chciałem z tym poczekać, przynajmniej do końca przyjęcia, by mieć całkowitą pewność, że podjąłem właściwą decyzję. Nie wydaje mi się jednak, bym mógł się jeszcze bardziej przekonać o jej słuszności. Selino, czy zechcesz wyświadczyć mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Julia nie mogła uwierzyć, że ofiara sama pcha się w jej sidła.

– Przykro mi, nie mogę – odparła szeptem, by głos jej nie zdradził.

– Słucham? – nie dowierzał pan Malcolm.

– Nie mogę pana poślubić.

– Nie rozumiem. Sądziłem, że odwzajemniasz moje uczucia.

– Nie będę kłamać, darzę pana sympatią, nie mogę jednak za pana wyjść. Sam pan rozumie, mam taką listę – odparła Julia, powtarzając sobie w myślach, że powinna mówić cicho, chociaż z radości miała ochotę krzyknąć co siły w płucach. Wręczyła mu trzymaną w dłoni kartkę, po czym patrzyła, gdy oddalał się w jaśniejszym kącie pokoju, by ją przeczytać.

Obserwowała go, gdy szybko przebiegał wzrokiem listę zatytułowaną „Wymagania wobec przyszłego męża”. Wszystkie punkty zostały zazna-

czone jako spełnione, wszystkie poza ostatnim. Miała wrażenie, że z miny pana Malcolma wyczytała bez trudu, gdy dotarł do tego podpunktu, który brzmiał: „Nie pozwala innym odczuć, że nigdy nie będą w stanie osiągnąć nierealnego ideału”.

Kiedy wreszcie popatrzył na nią, z twarzą ściągniętą zdumieniem i bólem, okręciła się na pięcie i czym prędzej wyszła, ignorując jego nawoływanie, by chwilę zaczekała.

*

Pan Malcolm wciąż nie dowierzał w to, co właśnie zaszło. Od lat patrzył na innych z góry, więc teraz nie mieściło mu się w głowie, że ktoś mógł ocenić jego i dostrzec jakieś niedostatki. Gdzieś tam ktoś właśnie się z niego śmiał, tego był pewien. Przez chwilę stał bez ruchu, załamany, wpatrując się w listę Seliny z niedowierzaniem, zaraz potem pomyślał jednak, że nie pozwoli, by tak to się zakończyło. Przekona Selinę, że spełnił wszystkie warunki z jej listy, podobnie jak ona spełniała jego wymagania.

*

Selina zbiegła do sali balowej. Pomiedzy tańczącymi parami nigdzie nie dostrzegła Julii, za to natknęła się na pana Ossory’ego.

– Panno Dalton, myślałem, że rozmawia pani z panem Malcolmem w bibliotece.

– Co takiego? – spytała, nadal rozglądając się gorączkowo.

– No cóż, może nie powinienem o tym wspominać, ale pan Malcolm otrzymał pani liścik akurat w trakcie rozmowy ze mną, więc zdradził mi, że prosi go pani o spotkanie w bibliotece.

– Nie prosiłam go o żadne spotkanie... – zaczęła Selina, po czym urwała w pół zdania, zastanawiając się, czy nie powinna szukać w bibliotece Julii. Obróciła się na pięcie, pan Ossory podążał tuż za nią, dopytując z niepokojem:

– Panno Dalton, czy wszystko w porządku?

Kiedy znaleźli się pod drzwiami biblioteki, ze środka wybiegła na korytarz kobieta w przebraniu stanowiącym dokładną kopię stroju Seliny.

Zapadła cisza, pan Ossory przenosił zaskoczony wzrok z jednej Selene na drugą. Po czym wreszcie przemówił:

– Panno Thistlewaite, czy to pani? I czemu ubrała się pani jak panna Dalton?

– Julio! – wykrzyknęła Selina. – Co to wszystko ma znaczyć?

Julia próbowała ich wyminąć, jednak pan Ossory położył jej dłoń na ramieniu i lekko przytrzymał.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli nam to pani od razu wytłumaczy, panno Thistlewaite – rzucił surowo.

– Selino! – usłyszeli wołanie pana Malcolma z biblioteki, po czym chwilę później on sam również do nich dołączył.

– Co się tu wyprawia? – zdumiał się na widok dwóch Selene.

– To właśnie ma nam wyjaśnić Julia – odparła Selina.

– Julia? – powtórzył pan Malcolm, przypatrując się uważniej drugiej z bogiń. – Może lepiej wejdźmy do biblioteki – zaproponował.

Tak rzeczywiście zrobili, pan Ossory nadal zaciskał dłoń na ramieniu Julii. Pan Malcolm zapalił więcej świec, zdjął maskę i wreszcie popatrzył z uwagą na siedzącą na kanapie obok pana Ossory’ego pannę Thistlewaite.

– A więc, jak rozumiem, to pani przed chwilą odrzuciła moją propozycję? – odezwał się w końcu.

– Co takiego? – wykrzyknęła Selina. – Julio, jak mogłaś?

Julia potoczyła wzrokiem po trzech wykrzywionych grymasem dezaprobaty twarzach, po czym zdjęła maskę i wybuchła płaczem.

– No więc, panno Thistlewaite? – ponaglił ją pan Ossory, najwyraźniej niezbyt poruszony widokiem jej łez.

– To wszystko jego вина – odezwała się Julia, ruchem głowy wskazując pana Malcolma. – Odrzucił mnie publicznie tylko dlatego, że nie spełniałam wymogów zapisanych na jakiejś jego okropnej liście. Dlatego uznałam, że sam też powinien poczuć, jak to jest zostać ocenionym i uznanym za nie dość dobrego. Przedstawiłam go Selinie...

– Seline! Nie mów mi, że też brałaś w tym udział? – odezwał się pan Malcolm.

– Ależ skąd – zaprzeczyła Selina, zaraz potem jednak wrodzona uczciwość kazała jej wyznać prawdę. – To znaczy, wiedziałam o istnieniu listy,

jednak nie chciałam uczestniczyć w planie Julii.

– Wiedziałaś o istnieniu listy?

– Owszem, nie może pan jednak sądzić, że...

– Kiedy się o niej dowiedziałaś? – przerwał jej pan Malcolm.

– W dniu mojego przyjazdu do Londynu Julia wspomniała mi o niej, jednak nie powinien pan myśleć...

– Możesz wreszcie przestać powtarzać, co wolno mi myśleć, a czego nie? – rzucił pan Malcolm, na co Selina aż się cofnęła z konsternacją. Nigdy wcześniej nie widziała go takiego zimnego, nieustępliwego, zagniewanego. – I zechcesz wreszcie zdjąć tę przekłętą maskę? Pora skończyć z całym tym udawaniem.

– Nigdy nie udawałam nikogo innego, niż naprawdę jestem – odparła Selina z godnością.

– A więc nie okłamałaś mnie, twierdząc, że nie jesteś spokrewniona z panią Covington? – spytał pan Malcolm. – Boże, jakim głupcem byłem. Przecież już wtedy powinienem się domyślić – westchnął, przeczesując palcami włosy.

– Jeremy. – Selina podeszła bliżej i dotknęła jego ramienia. – Proszę, wysłuchaj mnie, zanim mnie potępisz.

– A czemuż właśnie teraz miałbym ci uwierzyć? Wygląda na to, że przez cały ten czas mnie zwodziłaś.

Selina cofnęła się, jakby właśnie otrzymała policzek, i opadła na stojące nieopodal krzesło. Tym razem to pan Ossory poczuł się w obowiązku stanąć w jej obronie.

– Jeremy, może powinieneś wysłuchać tego, co Selina ma ci do powiedzenia.

– A więc jesteście już po imieniu. Najwyraźniej panna Dalton otumańczyła cię tak samo jak mnie. Nie sądzę, byś był odpowiednią osobą do udzielania mi dobrych rad. A teraz, jeśli zechcecie mi wybaczyć, muszę wracać do swoich obowiązków, ostatecznie jestem gospodarzem tego balu. Maskarady, jak na ironię. – Wzburzony pan Malcolm opuścił bibliotekę.

Selina siedziała bez ruchu jak skamieniała, a potem wreszcie po jej policzku potoczyła się samotna łza, żłobiąc ścieżkę w warstwie pudru. Julia poderwała się z kanapy i podbiegła, by przyklęknąć przy jej krześle.

– Selino, tak mi przykro. Błagam, powiedz, że mi wybaczasz.

Selina ją zignorowała, bez słowa niczym w jakimś transie wstała z krzesła i ruszyła do drzwi.

– Proszę mi wybaczyć – powiedziała tylko, zanim wyszła.

12

Julia została sam na sam z bardzo wzburzonym panem Ossorym.

– Mam nadzieję, że jest pani dumna ze swojego postępowania dzisiaj – odezwał się w końcu mężczyzna.

– Oczywiście, że nie jestem. Czuję się wręcz koszmarnie. Chyba zbiera mi się na mdłości – odparła Julia, kładąc sobie dłoń na brzuchu.

– I słusznie. Zniszczyła pani życie dwojga ludzi i dlaczego? Z powodu jakiejś błahostki, którą Malcolm panią uraził.

– To była błahostka, prawda? – westchnęła Julia ze smutkiem. – Dziwne, że wtedy wydawało mi się to takie ważne.

Henry poczuł przypływ sympatii do biednej panny Thistlewaite. Przedstawiała sobą obraz nędzy i rozpacz, z nosem czerwonym od płaczu, włosami zmierzwionymi od peruki, która w trakcie awantury zsunęła się jej z głowy. Właściwie to Henry nigdy nie widział jej w gorszym stanie. Musiała chyba dostrzec to w jego spojrzeniu, bo zdobyła się nawet na żałosną próbę poprawienia fryzury.

Uśmiechnął się do niej leciutko, jednak miało to odwrotny skutek od zamierzonego, bowiem ku jego zaskoczeniu panna Thistlewaite z rozpaczliwym szlochaniem rzuciła mu się w ramiona. Zaczął więc ją pocieszać, gładzić po głowie, starając się nie myśleć o tym, że ci starożytni Grecy najwyraźniej nie nosili pod ubraniem zbyt wiele bielizny.

Kiedy szloch wreszcie zmienił się w lekkie pociąganie nosem, pan Ossory zaczął się zastanawiać, czy wyjdzie na nikczemnika, jeśli teraz odsunie od siebie nieszczęśliwą Julię. Jednak im dłużej trzymał ją w objęciach, tym bardziej czuł się niezręcznie. Z całą pewnością nie chciał mieć nieprzystojnych myśli na temat panny Thistlewaite, ze wszystkich ludzi na świecie.

Dlatego odetchnął z ulgą, kiedy sama wysunęła się z jego objęć i przeprosiła za mokrą plamę, którą zostawiła na jego stroju.

– Ależ to nic takiego – zapewnił, zastanawiając się w głębi ducha, czy teraz wreszcie będzie mógł wyjść.

Ale Julia nadal tkwiła w tym samym miejscu, zaledwie o krok od niego. Ze zwieszoną smutno głową nie przypominała już tej budzącej respekt panny Thistlewaite, więc doszedł do wniosku, że byłoby z jego strony grubiaństwem zostawiać ją w takim momencie.

– I bardzo przepraszam, że wplątałam pana w to wszystko. Zapewne teraz ożeni się pan z Seliną – westchnęła cicho, zerkając na niego niepewnie spod rzęs.

– Och, sam nie wiem. Może jeszcze nie wszystko stracone dla niej i Malcolma.

– Ale przecież Selina się panu podoba – zdumiała się Julia. – Nie pragnie pan, by pozostała wolna?

– Nie jest wolna, jeśli oddała już serce innemu.

Julia westchnęła.

– Chciałabym być bardziej podobna do Seliny. Wszyscy ją lubią. To wręcz irytujące – rzuciła tonem dawnej Julii Thistlewaite, a Henry doszedł do wniosku, że panna szybko dojdzie do siebie.

– Jeśli zechce mi pani wybaczyć, panno Thistlewaite...

– Och, oczywiście, proszę iść. Ja tu zostanę i zastanowię się nad swoimi przyzwarami.

Henry ruszył do wyjścia, ale w drzwiach zatrzymały go jeszcze słowa Julii:

– Panie Ossory, myśli pan, że Selina mi kiedykolwiek wybaczy?

– Nie wiem – odparł z powagą.

Julia skinęła głową, a potem uniosła brodę i niecierpliwym gestem otarła łzę.

*

Julia zapukała delikatnie do drzwi sypialni przyjaciółki.

– Selino? – zawołała.

Nie usłyszała odpowiedzi, więc delikatnie nacisnęła klamkę. Nie zaskoczyło jej, że drzwi były zamknięte na klucz. Zastukała ponownie.

– Idź sobie! – usłyszała głos Seliny.

– Selino, proszę cię, otwórz.

– Nie!

– Nie odejdę, dopóki mi nie otworzysz.

Zapadła cisza. Julia przez chwilę po prostu stała bez słowa, a kiedy nie doczekała się żadnej reakcji, zapukała po raz kolejny. A wtedy drzwi na moment się uchyliły.

– Proszę, otworzyłam. A teraz odejść wreszcie – powiedziała Selina i zamknęła drzwi z powrotem.

– Nie o to mi chodziło i dobrze o tym wiesz – wytknęła jej Julia, jednak kiedy nacisnęła klamkę, okazało się, że drzwi nie są zamknięte na klucz, weszła więc do środka i zbliżyła się do okna, przy którym siedziała Selina, zapatrzona niewidzącym wzrokiem w ciemność na zewnątrz.

Kiedy Julia znalazła się już w sypialni przyjaciółki, nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Nie miała żadnego wytłumaczenia dla swojego nikczemnego postępu. Przez chwilę stała bez słowa, zastanawiając się, czy nie powinna po prostu sobie pójść, w końcu jednak Selina zwróciła w jej stronę oczy.

– Jeśli przemyślisz o tym, czy mnie znowu nie zamknąć, zapewniam cię, że nie zamierzam już dzisiaj schodzić na parter. Jeśli chcesz, możesz mnie udawać aż do samego rana.

– Oczywiście, że nie zamierzam zamykać cię w pokoju – odparła Julia z oburzeniem, jednak pod wpływem miazdzącego spojrzenia przyjaciółki straciła nieco animuszu. – Selino, tak bardzo cię przepraszam. Nie potrafię nawet wyrazić, jak mi przykro.

– Nie kłopotz się, i tak nie chcę tego słuchać – odparła Selina.

– Masz pełne prawo mnie nienawidzić. Sama siebie nienawidzę. Powinnam była posłuchać cię już dawno temu, ale byłam o ciebie taka zazdrosna – wyznała Julia.

– O czym ty mówisz? Przecież zrobiłaś to, żeby się zemścić na panu Malcolmie.

– Sama nie wiem, dlaczego tak postąpiłam. Na początku rzeczywiście chciałam upokorzyć pana Malcolma, ale później zapragnęłam chyba rów-

nież zniszczyć twoje szanse u niego. Nie mogłam znieść myśli, że odniosłaś zwycięstwo tam, gdzie ja poniosłam sromotną klęskę.

– A więc teraz, kiedy zniszczyłaś moje nadzieje na szczęście u boku pana Malcolma, musisz być z siebie naprawdę zadowolona.

– I to jest właśnie w tym wszystkim najdziwniejsze – odparła Julia – że w ogóle nie sprawiło mi to radości.

Selina westchnęła.

– Chyba to i tak bez znaczenia, dlaczego właściwie tak postąpiłaś, skoro jest za późno, by cokolwiek zmienić.

– A więc mi wybaczasz?

– Zrobię wszystko, co zechcesz, jeśli tylko zostawisz mnie w spokoju – odparła Selina.

– Nie, najpierw musimy obmyślić, jak to naprawić. – Julia przysunęła sobie podnózek i usiadła na nim u stóp przyjaciółki.

Selina jęknęła i z irytacją uderzyła lekko czołem o szybę.

– Czemu nie pozwolisz mi się pławić w nieszczęściu samotnie?

– Bo nie chcę, żebyś była nieszczęśliwa. Pragnę znów widzieć cię radosną – odparła Julia.

Selina popatrzyła jej w oczy i uświadomiła sobie, że przyjaciółka mówi najzupełniej szczerze.

– W takim razie wygląda na to, że obie nas czeka rozczarowanie – powiedziała w końcu.

– Pan Malcolm cię kocha, Selino – zapewniła Julia. – Ja chyba wiem najlepiej, ostatecznie wysłuchałam jego oświadczyn.

– Jeśli chcesz, żebym ci wybaczyła, lepiej mi o tym nie przypominać – odparła Selina.

– Chodzi mi o to, że jeżeli cię kocha, to z pewnością ci wybaczy, gdy tylko pozna całą prawdę. I tę właśnie zamierzam mu wyjawić.

– Zapominasz, że jego zdaniem obie kłamiemy i zwodzimy ludzi. Nie uwierzy, że tym razem mówisz prawdę.

Julia przez chwilę miała zakłopotaną minę, zaraz potem jednak na jej twarzy pojawił się wyraz triumfu.

– Cassie! – wykrzyknęła.

– Co z nim?

– Cassie mu powie. Jemu pan Malcolm z pewnością uwierzy. A przecież Cassie zna całą historię.

– Naprawdę sugerujesz, że winnam zawierzyć swoje przyszłe szczęście Cassiemu? – zdumiała się Selina.

– Owszem, to właśnie sugeruję, chociaż sama nie mogę w to uwierzyć. Selina wzruszyła ramionami, znużona całą tą dyskusją.

– No dobrze, nie mam nic przeciwko temu, żeby spróbował, chociaż wątpię, by udało mu się cokolwiek wskórać. Nigdy wcześniej nie widziałam mężczyzny tak zniesmaczonego jak pan Malcolm dzisiaj.

– Przejdzie mu – zapewniła ją Julia. – Musi.

*

Julia zostawiła Seline w jej pokoju, a sama przebrała się w swój kostium mleczarki. Próbowала też poprawić fryzurę, ale bez pomocy pokojówki, którą zwolniła już na wieczór, okazało się to niełatwym zadaniem. Ostatecznie doszła do wniosku, że mleczarki zapewne i tak nie zwracają zbyt dużej uwagi na swój wygląd, po czym pospiesznie zbiegła do sali balowej, by odszukać Cassiego. Natknęła się na niego niemal od razu, wsparty o kolumnę obserwował tańczące pary. Chociaż wszyscy mieli jeszcze na twarzach maski, wszędzie rozpoznalaby tę chudą, tyczkowatą postać, nawet owiniętą czymś, co przypomniało po prostu prześcieradło.

– Cassie, muszę z tobą porozmawiać – rzuciła bez ogródek.

– Wiesz, moja droga, zupełnie nie rozumiem, czemu panie zawsze tak narzekają na konieczność noszenia sukien. Zapewniam cię, że to znacznie wygodniejsze od pantalonów czy bryczesów. Na dodatek kiedy idę, czuję taki ożywczy powiew...

– Cassie! Nie przyszedł tu dyskutować z tobą na temat korzyści noszenia damskich fatałaszków! Muszę porozmawiać z tobą o Seline i panu Malcolmie.

– Ach, rozumiem. Wreszcie pojąłś, że twój podstępny plan nie ma sensu. No cóż, wiedziałem to od razu. Od początku mogłem ci powiedzieć, że Malcolm i Selina idealnie do siebie pasują. Wyobrażam sobie, że pewnie trochę cię to zabolalo. Zamierzałaś go upokorzyć, a koniec końców podałaś mu idealną żonę wręcz na tacy. – Cassie zachichotał i mruknął pod nosem: – A marzył ci się akt poetyckiej sprawiedliwości.

– No cóż, mój drogi kuzynie, choć czynię to z przykrością, muszę przyznać, że miałeś rację w obu przypadkach, a ja się myliłam. Co więcej, okropnie namieszałam, więc teraz naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

Cassie zmierzył ją z lekka podejrzliwym spojrzeniem, zastanawiając się, czy kuzynka mówi szczerze. Nigdy wcześniej nie słyszał z jej ust podobnego wyznania. Kiedy wreszcie uznał, że Julia tym razem nie drwi sobie z niego, westchnął z rezygnacją.

– No dobrze, a więc co takiego przeskrobałaś?

*

Akurat kiedy Julia opowiadała kuzynowi o ostatnich zdarzeniach, zbliżyła się do nich pani Dalton z pytaniem, czy nie widzieli Seliny.

– Zdaje się, że poszła do siebie – odparła Julia z mocno zawstydzoną miną, a kiedy pani Dalton zmierzyła ją uważnym spojrzeniem, dziewczyna doszła do wniosku, że matka Seliny musi ją podejrzewać o jakieś nieczne sprawy, ta ostatecznie podziękowała jej tylko i wyszła.

Pani Dalton rzeczywiście zastanawiała się, dlaczego panna Thistlewaite wygląda na taką zakłopotaną. Miała jedynie nadzieję, że nie oznacza to czegoś przykrego dla Seliny. Wcześniej z przyjemnością obserwowała córkę tańczącą walca w objęciach gospodarza, wkrótce potem jednak Selina zniknęła, a niewiele później pan Malcolm zjawił się z powrotem na sali z chmurną miną, po czym zaczął obtańcowywać wszystkie sułtanki i cyganki, śmiejąc się i flirtując w sposób tak odmienny od jego zwykłej powściągliwości.

Pani Dalton była mądrą kobietą, mogła więc z tego wyciągnąć tylko jeden wniosek – pan Malcolm poróżnił się z jej córką. Przez następną godzinę cierpliwie czekała na powrót Seliny, kiedy jednak to nie nastąpiło, postanowiła jej poszukać. Właściwie niemal od razu na początku swoich poszukiwań natknęła się na Julię i Cassiego, po czym zgodnie z ich radą udała się na górę.

Delikatnie zastukała do drzwi. Nie doczekawszy się jednak odpowiedzi, nacisnęła klamkę i zajrzała do środka, wołając córkę po imieniu.

– O co chodzi? – Pani Dalton usłyszała głos córki, nadal jej jednak nie widziała, bo zasłony łóżka przesłaniały jej widok.

Weszła do środka i zamknęła drzwi.

– To ja, Selino, mama – wyjaśniła, zbliżając się do łóżka. Selina leżała na nim zwinięta w kłębek, widać było, że płakała. – No już, już – przysiadła na posłaniu i objęła córkę, a ta wybuchła jeszcze gwałtowniejszym szlochem. Wówczas pani Dalton zaczęła ją kołysać w ramionach, tak jak robiła zawsze, gdy Selina była dzieckiem.

*

Cassie zdołał wreszcie zdybać Malcolma sam na sam w Galerii Posągów, w której zorganizowano tego wieczora bufet dla gości. Musiał jednak cierpliwie i długo czekać, aż Malcolm zejdzie wreszcie z parkietu, bo najwyraźniej dzisiaj jego zwykle tak wybredny przyjaciel postawił sobie za cel zatańczyć z każdą kobietą w hrabstwie. Dopiero kiedy jego ostatnia partnerka zażyczyła sobie czegoś do picia, Cassie zyskał okazję zamienić z nim kilka słów na osobności.

– Muszę z tobą porozmawiać, przyjacielu – oznajmił bez ogródek.

– Przecież rozmawiamy.

– Nie, mam na myśli rozmowę na serio. W cztery oczy.

– Przykro mi, mój drogi, ale właśnie trwa bal maskowy. Na tego typu przyjęciach poważne rozmowy są zwyczajnie zabronione. Jeśli liczyłeś na poważną konwersację, trzeba się było wybrać na proszoną kolację, chociaż wątpię, by i na takowej udało ci się znaleźć odpowiedniego rozmówcę – odparł, sięgając po szklankę, po czym odwrócił się, by wyjść.

– Mój drogi, to naprawdę ważne, więc proszę, wysłuchaj mnie. To zajmie nam góra dziesięć minut.

Jeremy obejrzał się na przyjaciela, na którego twarzy zamiast jak zwykle pogody ducha malowała się determinacja. Westchnął, po czym wreszcie skinął głową.

– Pozwól tylko, że zaniosę to pannie Madison, a zaraz potem dołączę do ciebie w bibliotece. Chociaż nie zamierzałem tam więcej wracać tego wieczoru.

*

Cassie był przekonany, że po wysłuchaniu całej historii przyjaciel zgadzi swoją opinię na temat Seliny, jednak ten pozostał nieustępliwy.

– Nie rozumiem, po co w ogóle mi to wszystko mówisz – rzucił tylko, gdy Cassie skończył swoją opowieść.

– Usiłuję ci uświadomić, że to wszystko nie jest winą panny Dalton, ale Julii. Panna Dalton oponowała przeciwko całej tej maskaradzie od samego początku. Zwłaszcza kiedy cię już poznała, wyraźnie powtórzyła mojej kuzynce, że nie chce brać w tym udziału. Teraz już chyba rozumiesz, iż to moja kuzynka postanowiła cię upokorzyć, nie panna Dalton.

– Cóż za czelność wstawiać się u mnie za panną Dalton po tym, jak sam zgodziłeś się wziąć udział w spisku przeciwko mnie – odparł Jeremy, mierząc Cassiego wyjątkowo niechętnym spojrzeniem.

– Przecież tak naprawdę ci pomagałem, wiedziałbyś o tym, gdybyś miał trochę oleju w głowie. To prawda, że Julia zamierzała z ciebie zakpić. Ja wiedziałem jednak od początku, że panna Dalton będzie dla ciebie wprost idealną kandydatką.

– Nawet jeśli chciałeś mi jedynie pomóc, faktem pozostaje, że panna Dalton wykorzystała otrzymane od ciebie informacje, czego oczekuję od przyszłej żony, by przedstawić mi się jako taka właśnie kobieta. Nie znam jej prawdziwego usposobienia.

– Cóż za wierutna bzdura! Panna Dalton w ogóle nie chciała słuchać wskazówek moich i Julii. Gdyby była nam posłuszna, pewnie w ogóle nie zwróciłbyś na nią uwagi.

– A więc chcesz mi powiedzieć, że jest nawet bardziej przebiegła od ciebie i panny Thistlewaite razem wziętych?

– Skąd, wcale nie to miałem na myśli! To znaczy, zapewne jest mądrzejsza ode mnie i Julii, jednak... – Poruszony Cassie przeczesał palcami włosy, przy okazji przekrzywiając zdobiący jego głowę wieniec laurowy. – Do licha, ciągle przekręcasz moje słowa. Usiłuję ci powiedzieć, że Selina Dalton jest właściwą kobietą dla ciebie, więc jeśli przegapisz taką szansę, będziesz tego żałował do końca życia.

– Doceniam twoją troskę, jednak w żadnym punkcie swojej niesławnej listy nie wymieniłem oszustwa, kłamstwa czy knucia intryg. Nie jestem już zainteresowany panną Dalton i mogę jedynie żałować, że kiedykolwiek pozwoliłem jej wywieść się w pole. – Malcolm podniósł się z miejsca

i ruszył do wyjścia. – A teraz zechciej mi, proszę, wybaczyć. Obiecałem pannie Madison następny taniec.

– Mam nadzieję, że się potkniesz i upadniesz na ten swój zakuty łeb – mruknął Cassie.

– Słyszałem! – zawołał Jeremy już zza drzwi.

– I bardzo dobrze! – odkrzyknął Cassie.

*

Julia i pan Ossory oczekiwali niecierpliwie efektów rozmowy Cassiego z panem Malcolmem, a kiedy gospodarz pojawił się z powrotem w sali balowej, oboje czym prędzej pospieszyli do biblioteki.

– No i? – zawołała Julia już od progu.

Cassie podniósł na nią wzrok, a na widok jego miny Julia straciła resztki nadziei i rzuciła się niezbyt eleganckim ruchem na najbliższą sofkę.

– Co się stało? – zapytała.

– Nie chciał słuchać żadnych argumentów na obronę panny Dalton. Opowiedziałem mu o wszystkim, a on uznał, że Selina najwyraźniej postanowiła go usidlić.

– Ten człowiek nie zasługuje na Seline – jęknęła Julia, ale zaraz potem jej wzrok spoczął na panu Ossorym, gotowym w każdej chwili zastąpić miejsce niedoszłego narzeczonego u boku jej przyjaciółki i od razu pomyślała, że jednak Seline będzie lepiej jako małżonce pana Malcolma.

– Nie mam pojęcia, dlaczego Jeremy zachowuje się tak niegrzecznie – westchnął pan Ossory.

– Sam byłem zdumiony. Nigdy wcześniej nie widziałem, by Malcolm potraktował kogoś równie niesprawiedliwie – przyznał mu rację Cassie. – Chociaż zdarzyła się raz taka sytuacja jeszcze w Eton, podczas meczu krykieta...

– Może nadal czuje się przede wszystkim zraniony – przerwała mu bezceremonialnie Julia. – Najwyraźniej jest jeszcze za wcześnie, z pewnością jutro okaże się bardziej wyrozumiały. Gdy tylko przemyśli sprawę na spokojnie, zrozumie, jak niesłusznie ocenił Seline.

*

W tym samym momencie pani Dalton pocieszała córkę podobnymi słowami.

– Moja droga, rano wszystko na pewno będzie się przedstawiać w lepszym świetle. Z tego, co mówisz, pan Malcolm został wyjątkowo źle potraktowany przez tych, których do tej pory darzył zaufaniem. I nie mam tu na myśli ciebie, Selino – zapewniła natychmiast, bo dziewczyna zrobiła taką minę, jakby miała zamiar zaprotestować. – Mówię o lordzie Cassidym i pannie Thistlewaite. To z pewnością niezbyt przyjemne uświadomić sobie, że goście, których przyjęło się pod swój dach, spiskowali przeciwko nam za naszymi plecami. Ale nie mam najmniejszych wątpliwości, że kiedy pan Malcolm otrząśnie się wreszcie z początkowego szoku, złagodzi swoją opinię na twój temat.

– Tak myślisz, mamó? Bo nie sądzę, żebym zdołała to znieść, gdyby ponownie popatrzył na mnie takim wzrokiem jak dzisiaj. Jakbym była jakimś ohydny robakiem, którego znalazł pod kamieniem.

– Jestem pewna, że przesadzasz. Ale nawet jeśli, nie wątpię, że jutro rano spojrzy na ciebie inaczej.

*

Jednak następnego ranka pana Malcolma nigdzie nie było. Selina przekonywała samą siebie, że z pewnością po wczorajszym balu gospodarz pośpi dłużej, ale że sama niemal nie zmrużyła oka, zeszła na śniadanie wcześniej rano. Wkrótce dołączyli do niej Julia, Henry, Cassie i pani Dalton, każde wyjątkowo głodne albo potrzebujące nieco więcej czasu na posiłek. Siedzieli przy stole, dopóki zegar nie wybił jedenastej, a pan Malcolm nadal się nie pojawiał.

Zobaczyli go dopiero przy lunchu, jednak jego twarz sprawiała wrażenie wykutej z kamienia i znacznie lepiej skrywającej jego uczucia, niż czyniła to poprzedniego wieczoru maska. Selinę traktował z uprzedzającą grzecznością, jednak w jego spojrzeniu czy głosie, gdy się do niej zwracał, brakowało dotychczasowej serdeczności.

Selina doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli jak najszybciej opuści Hadley Hall. Było oczywiste, że pan Malcolm już o nią nie dba. Traktował ją tak oziębło, że nie sposób było tego nie zauważyć.

– Chciałabym podziękować panu oraz pani Kilbourne za serdeczne przyjęcie. Sądzę, że razem z rodzicami powinnam opuścić już państwa gościnne progi. Dlatego jutro rano wyruszymy w drogę powrotną do Sussex – powiedziała do pana Malcolma i ku swojemu zdumieniu ujrzała, jak jej matka energicznie kręci głową.

– Wybacz, moja droga, wiem, że rozmawialiśmy o wyjeździe, ale obawiam się, że na razie nie jest to możliwe. Obudziłam się dzisiaj z tak bolącym gardłem, że lękam się, czy to nie początek jakiegoś poważniejszego przeziębienia – odezwała się pani Dalton, po czym ignorując zrozpaczone spojrzenie córki, zwróciła się do pana Malcolma. – Proszę nam wybaczyć, chyba jednak będziemy zmuszeni nadużywać państwa gościnności nieco dłużej.

– Ależ to żadna niedogodność, pani Dalton, proszę zostać, jak długo państwo zechcą. Dla mnie to bez znaczenia. – Uprzejme słowa gospodarza zdawały się palić Seline żywym ogniem, bo pan Malcolm wcale już nie ukrywał, jak niewiele dla niego znaczyła.

– No cóż, w takim razie, mamó, może pojedę z paniami Thistlewaite do Londynu, obie z pewnością nie mogą się doczekać powrotu do domu. Czy nie będzie dla pani kłopotem, jeśli spędzę w pani domu jeszcze około tygodnia? – Selina zwróciła się tym razem do pani Thistlewaite.

– Ależ, oczywiście... – zaczęła zagadnięta, córka nie pozwoliła jej jednak dokończyć.

– Wybacz, Selino, ale obie z mamą nie wracamy na razie do domu. Pobyt tutaj, na łonie natury, okazał się dobroczynny, więc chciałabym jeszcze odpocząć od wielkomiejskiego zgiełku i pośpiechu.

Selina rzuciła przyjaciółce gniewne spojrzenie, a przez głowę przemknęła jej myśl, że może poprzedniego wieczoru zbyt pochopnie jej wybaczyła.

– No cóż, wygląda na to, że ja również będę musiała nadużywać gościnności właściciela Hadley Hall i pozostać nieco dłużej – powiedziała w końcu.

– Mam nadzieję, że spędzi pani ten czas przyjemnie – odezwał się pan Malcolm, choć doskonale musiał sobie zdawać sprawę, że Selina będzie cierpieć w każdej minucie pobytu pod jego dachem teraz, kiedy patrzył na nią, jakby była dla niego kimś obcym, na dodatek niespecjalnie lubianym.

– Ależ moja droga, to wspaniale, że jednak zostaniesz z nami dłużej – wtrąciła lady Kilbourne i przynajmniej jej słowa zabrzmiały szczerze.

Selina odwróciła się, by podziękować gospodyni uśmiechem i z zaskoczeniem przekonała się, że lady Kilbourne przypatruje się jej z życzliwością, której tak bardzo brakowało teraz w spojrzeniu jej syna.

13

Po lunchu Selina wybrała się do biblioteki, doszedłszy do wniosku, że skoro ma zostać w tym przeklętym domu kolejnych kilka dni, równie dobrze może je spędzić na lekturze w swoim pokoju. Wówczas z pewnością nie spotka się twarzą w twarz z gospodarzem. Ku swojemu niezadowoleniu to właśnie na niego natknęła się jednak w bibliotece.

– Och, proszę mi wybaczyć – powiedziała, dostrzegłszy go wygodnie rozpartego w fotelu przy wygaszonym kominku, po czym odwróciła się, by wyjść.

– Nie musi pani wychodzić. Zakładam, że przyszła tu pani po coś – powiedział pan Malcolm, wstając z miejsca.

Selina przystanęła w progu i obejrzała się na mężczyznę przez ramię.

– Chciałam wybrać jakąś książkę, mogę jednak wrócić później.

– Skoro już tu pani jest, równie dobrze może ją pani zabrać od razu.

Selina podeszła do regałów, trudno jej jednak było skupić wzrok na tytułach, a niezręczna cisza coraz bardziej jej ciążyła. Pan Malcolm najwyraźniej czuł się równie skrępowany, bo odchrząknął i zadał z pozoru niewinne pytanie.

– A więc lubi pani czytać, panno Dalton?

Selina oderwała wzrok od książek, by na niego popatrzeć.

– Nie wiem, czy pan pamięta, ale wspominałam już wcześniej, że lubię książki.

– Ach, rzeczywiście, tak pani twierdziła, od tamtej pory zdążyłem się już jednak przekonać, że czasami ludzie mówią rzeczy, których wcale nie mają na myśli.

– Ja nie mam w zwyczaju tak postępować – odparła Selina, a pod wpływem ironicznego spojrzenia rozmówcy uświadomiła sobie, że przecież

skłamała na temat Gertie, więc czym prędzej odwróciła się w stronę półek i wyciągnęła jeden z tomów na chybił trafił. Kiedy skierowała się już do wyjścia, pan Malcolm chwycił trzymaną przez nią książkę i obrócił tak, by móc odczytać tytuł.

– Wiersze, panno Dalton? A więc jednak jest pani romantyczką? Uważałem panią raczej za pragmatyczkę – zauważył.

Selina spuściła wzrok na jego dłoń, spoczywającą teraz zaledwie centymetry od jej własnej.

Cofnęła rękę, nie wypuszczając książki z palców.

– Od tej pory zamierzam nią być. Całkiem niedawno zrozumiałam, jak wielkim błędem jest uleganie romantycznym mrzonkom. Rzeczywistość zawsze o sobie przypomni, często w bardzo bolesny sposób.

– Przez rzeczywistość, jak sądzę, rozumie pani prawdę. Trudno nadal wierzyć w romantyczne złudzenia w obliczu gorzkiej prawdy, nie wydaje się pani?

– Albo też w obliczu tego, co inni ludzie za tę prawdę uważają.

Pan Malcolm jedynie się uśmiechnął, a Selina ku swojemu rozczarowaniu dostrzegła, że wszelki ogień zniknął z jego spojrzenia, a twarz zamieniła się na powrót w uprzejmą maskę, którą przywdział już podczas lunchu.

– Jest pani bardzo sprytna, to muszę pani przyznać – powiedział.

– Tak pan uważa? – zdumiała się. – Ja sądzę raczej, że zachowałam się bardzo niemądrze.

– Brawo! – Klasnął lekko w dłonie. – Doprawdy doskonale odgrywa pani rolę odrzuconej kochanki. Niemal równie dobrze jak tę poprzednią.

Selina już miała rzucić jakąś kąśliwą uwagę, poczuła jednak nagle taki ucisk w piersi, że wystraszyła się, czy nie wybuchnie płaczem, gdy tylko się odezwie, a nie chciała się do tego zniżyć na oczach pana Malcolma. Dlatego tak po prostu bez słowa wyszła, zostawiając go w bibliotece samego.

*

Kiedy nadeszła wreszcie pora kolacji, Selina zdążyła już dojść do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem dla niej będzie po prostu całkiem

unikać rozmów z panem Malcolmem, a ponieważ ten również zdawał się ją ignorować, nie wydawało się to zbyt trudnym zadaniem.

Reszta towarzystwa tymczasem usiłowała zachowywać się tak, jakby nic nadzwyczajnego się nie działo. Zwłaszcza lady Kilbourne i pani Dalton podejmowały heroiczne wysiłki prowadzenia normalnej konwersacji, jednak nic nie było w stanie poprawić nastroju tego wieczoru. Po kolacji lady Kilbourne, pani Thistlewaite oraz państwo Dalton zasiedli do wista, rozgrywka była jednak tak chaotyczna, że pani Dalton ledwie zwracała uwagę, jakie właściwie karty trzyma w ręku. Z kolei Cassie, Julia i pan Ossory siedzieli w kącie salonu i obserwowali Seline udającą, że czyta jakąś książkę, oraz pana Malcolma pochłoniętego pisanie listów.

– Musimy coś zrobić – szepnęła w pewnym momencie do swoich dwóch popleczników Julia.

– Zdaje się, że od tego właśnie zaczęła się cała ta tragedia – wytknął jej Cassie.

Julia już chciała mu się odciąć, jednak pod ostrzegawczym spojrzeniem pana Ossory’ego ostatecznie zmilczała i nie skomentowała uwagi kuzyna.

– Panie Ossory, a gdyby tak znów zaczął pan adorować Seline? Pamiętam, że pan Malcolm był wcześniej o pana zazdrosny, może i tym razem to zadziała?

– Nie wydaje mi się to dobrym pomysłem – opierał się pan Ossory.

– A czemu nie poprosiłaś mnie o emablowanie panny Dalton? – obruszył się Cassie. – Chętnie się tym zajmę.

– Och, nie żartuj, drogi kuzynie, chcemy wzbudzić w panu Malcolmie zazdrość, a nie mdłości – zbyła jego propozycję Julia, po czym znów zwróciła się do pana Ossory’ego. – Wystarczy, jeśli pan trochę poudaje zainteresowanie. Zresztą to chyba dla pana niezbyt wielkie poświęcenie, przecież sam pan przyznał, że Selina się panu podoba.

Henry sam nie potrafiłby powiedzieć dlaczego, ale propozycja Julii wytrąciła go z równowagi, ostatecznie jednak, choć z oporami, zgodził się spróbować. Wstał, podszedł do siedzącej na kanapie Seliny i spytał ją na tyle głośno, by pan Malcolm mógł go usłyszeć, czy nie zechciałaby towarzyszyć mu podczas spaceru po ogrodzie. Obejrzał się na Julię w poszukiwaniu aprobaty i zdumiał się, że choć zrobił dokładnie to, co mu przykażała, teraz otrzymał w odpowiedzi jedynie gniewne spojrzenie.

Ponieważ patrzył na Julię, nie dostrzegł reakcji pana Malcolma na swoje słowa, ta nie umknęła jednak uwadze Seliny. Malcolm bowiem podniósł wzrok znad listu i lekko zmarszczył brwi, natychmiast jednak spuścił oczy z powrotem, gdy tylko zorientował się, że Selina na niego patrzy.

– Bardzo chętnie do pana dołączę, panie Ossory – powiedziała niemal równie głośno.

Zdumiała ją jednak rozczarowana mina młodego człowieka, a chwilę później zauważyła, że jego wzrok jest skierowany na Julię, która także wyglądała na zawiedzioną.

– Być może Julia zechce nam towarzyszyć – dodała już nieco ciszej.

Zarówno Henry, jak i Julia natychmiast rozpromienili się na tę propozycję, potem jednak Julia odmówiła uprzejmie, zaś Henry i Selina wyszli na przechadzkę tylko we dwoje.

Początkowo oboje milczeli, skrepowani, a jedynym dźwiękiem burzącym tę pełną napięcia ciszę był chrzęst żwiru pod ich stopami, wreszcie jednak Selina zdecydowała się ją przerwać.

– Sądziłam, że zgodziliśmy się zostać jedynie dobrymi przyjaciółmi, panie Ossory.

– Słucham? Och, ależ tak, oczywiście – odparł Henry. – Po prostu...

– Obawia się pan, że skoro pan Malcolm nie jest mną już dłużej zainteresowany, mogę oczekiwać od pana złożenia mi propozycji małżeństwa, zgodnie z wolą pana nieżyjącej ciotki, czy o to właśnie chodzi?

– No cóż, owszem. Tylko że nie miałbym absolutnie nic przeciwko temu jeszcze jakiś tydzień wcześniej, jednak teraz...

– Teraz podoba się panu Julia? – podsunęła Selina, kiedy Henry’emu nagle jakby zabrakło słów.

– Nie, skąd! – zaprotestował pan Ossory. – To znaczy, może trochę, ale to i tak nie oznacza, że się z nią ożenię. Chociaż nie mówię, że bym się od tego odżegnywał.

Selina roześmiała się cicho.

– No cóż, dopóki ma pan jasność w tym temacie...

– Brzmie niczym jakiś szaleniec, prawda? – Henry uśmiechnął się ze smutkiem. – Właściwie to sam tego nie pojmuję. Jeszcze tydzień temu nawet za panną Thistlewaite nie przepadałem. – W jego głosie dało się słyszeć prawdziwe zdumienie, aż Selina znów parsknęła śmiechem.

– Wydaje mi się, że pańskie towarzystwo wydobywa najlepsze cechy jej charakteru – orzekła.

– Taką mam nadzieję. Muszę przyznać, że byłem niezwykle zbulwersowany jej zachowaniem wczorajszego wieczoru. Wierzę jednak, że teraz szczerze tego żałuje.

– To prawda. Zresztą nie mogę jej zbyt za to obwiniać, bowiem dzięki temu zrozumiałam, kim pan Malcolm tak naprawdę jest. Teraz wydaje mi się, że Julia chyba trafniej niż ja oceniła jego charakter.

Henry pokręcił głową.

– Przykro mi, ale nie mogę się z panią zgodzić, panno Dalton. Poczyny panny Thistlewaite były podyktowane egoizmem i pychą, ona sama nigdy tak naprawdę nie chciała poznać pana Malcolma, zaś pani odkryła jego prawdziwe oblicze. Moim zdaniem jego obecne zachowanie wynika jedynie z tego, że poczuł się straszliwie zraniony.

– Owszem, to jego duma została zraniona – wytknęła Selina.

– Zapewne tak, ale uważam, że chodzi też o coś znacznie poważniejszego. Był gotów panią poślubić, to chyba najlepszy dowód siły jego uczuć.

Selina westchnęła.

– Mnie też się tak początkowo zdawało, jeśli mogłam sądzić ze sposobu, w jaki na mnie patrzył, w jaki się do mnie zwracał.

– Upłynął zaledwie jeden dzień, proszę dać mu czas.

– Właściwie to nie mam chyba wyboru, prawda? Mama i Julia udaremniły moje próby opuszczenia Hadley Hall.

– Obu im leży na sercu wyłącznie pani dobro.

– I czy również z tego powodu zaprosił mnie pan na spacer? – spytała Selina.

– No cóż, jeśli mam być szczerzy, to pomysł panny Thistlewaite. Uznała, że Malcolm poczuje się zazdrosny, gdy okażę pani odrobinę uwagi. Jednak przechadzka w pani towarzystwie to naprawdę ogromna przyjemność.

– Choć wolałby pan towarzystwo Julii – rzuciła Selina i od razu powstrzymała jego ewentualne protesty. – Naprawdę nie mam panu tego za złe. Muszę przyznać, że gdyby dano mi wybór, sama wolałabym przechadzać się tu teraz z panem Malcolmem. To znaczy, gdyby mną tak nie gardził.

– Jeśli to dla pani jakaś pociecha, również Cassie oferował się dotrzymać pani towarzystwa, jednak panna Thistlewaite uznała, że nie wywrze to odpowiedniego wrażenia.

– Już nie wspominając o tym, że moje palce u stóp znajdowałyby się wówczas nieustannie w wielkim niebezpieczeństwie.

Selina i Henry wrócili do salonu już w lepszych nastrojach, co miało ten zadziwiający efekt, że co najmniej dwie inne osoby z ich towarzystwa nagle sposepniały. Z kolei pani Dalton zaczęła się przyglądać panu Ossory’emu ze znacznie większym zainteresowaniem. Selina dostrzegła zresztą kierunek jej spojrzeń i zrozumiała, że będzie musiała jak najszybciej wyjaśnić tę sprawę. Nie chciała, by matka uznała, że skoro pan Malcolm nie zostanie jednak jej zięciem, pan Ossory może się okazać całkiem niezgorszym zastępstwem.

14

Następny ranek upłynął w podobny sposób, a pan Malcolm i Selina nadal uparcie się ignorowali. Kiedy po lunchu Selina wróciła do swojej sypialni, ku swojemu zdumieniu ujrzała tam dostarczony pod jej nieobecność liścik. Od razu pomyślała, że to wiadomość od gospodarza, zaraz jednak upomniała się w myślach, że nie powinna się niepotrzebnie ekscytować. I rzeczywiście, kiedy otworzyła liścik, okazało się, że to zaproszenie od pani domu do zwiedzenia oranżerii. Selina miała się spotkać z lady Kilbourne i resztą towarzystwa już na miejscu o drugiej.

Tuż przed oznaczoną godziną służący wskazał Selinie drogę, a następnie zostawił ją samą tuż przy wejściu do cieplarni. Po otwarciu drzwi od razu uderzyło ją gorące, przesycone dziesiątkami aromatów powietrze. Rozejrzała się z niedowierzaniem wokół, zaskoczona widokiem tylu egzotycznych roślin i drzew, z których wiele było akurat w fazie kwitnienia. Większości z nich nigdy nie widziała. Ruszyła powoli alejką, by wreszcie dotrzeć do centralnej części budynku, sklepionej przeszkloną kopułą.

Rozglądała się właśnie wokół z zachwytem, gdy czyjeś ciche chrząknięcie sprawiło, że nagle nerwowo drgnęła. Kiedy podniosła wzrok, ujrzała pana Malcolma stojącego przy jednej z kamiennych ławeczek, ustawionych w okrąg pośrodku pomieszczenia.

– Rozumiem, że powinienem podziękować za to pani? – odezwał się, wyciągając przed siebie ścisną w dłoni karteczkę.

– Słucham? – zdumiała się Selina.

– Jeśli planowała mnie pani usidlić, aranżując jakąś kompromitującą sytuację, to muszę przyznać, że uważałem panią za znacznie sprytniejszą. Nawet jeśli ktoś nas tutaj razem zobaczy, nie jest to przecież sytuacja, która wymagałaby z mojej strony składania propozycji małżeństwa. A może pla-

nowała pani rzucić mi się w ramiona na znak dany pani przez współnika? I któż miałby nim być? Panna Thistlewaite?

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi – odparła Selina. – Otrzymałam zaproszenie do odbycia wycieczki po oranżerii dokładnie o drugiej po południu. Założyłam, że udamy się na nią w większym gronie, z całą pewnością nie planowałam jednak spotkania z panem.

– Więc to jedynie zbieg okoliczności, że ja również otrzymałam stosowny liścik? Chociaż w moim nikto nie wspominał o czymś tak niewinnym jak wycieczka po oranżerii, a zapowiadał „dyskusję z perspektywami na świetlaną przyszłość”. Istny tekst rodem z kart jakiejś nedorzecznej gotyckiej powieści.

– W takim razie jestem zdumiona, że w ogóle zadał pan sobie trud, by się tutaj pojawić – odparła Selina.

Malcolm wzruszył ramionami.

– Zrobiłem to z czystej ciekawości.

– No cóż, skoro tak bardzo lęka się pan moich zdradliwych zakusów, czemu po prostu pan sobie nie pójdzie?

– Tak właśnie zrobię – zapewnił pan Malcolm, nadal tkwił jednak w miejscu bez ruchu.

– Miło mi to słyszeć.

– A pani tu zostaje? – zapytał jeszcze.

– Nie, ja również zamierzam wyjść – odparła Selina. – Oranżeria właśnie straciła dla mnie większość swojego uroku.

Podenerwowana, ruszyła pospiesznie tą samą drogą, którą tu dotarła, choć tym razem pokonała dzielący ją od wejścia dystans znacznie szybciej. Kiedy jednak chwyciła za klamkę, drzwi okazały się zamknięte na klucz, nawet gdy szarpnęła za nie raz i drugi.

– A więc? – Tuż za nią stał pan Malcolm. – Czyżby zmieniła pani zdanie?

Selina pociągnęła ponownie, teraz już wręcz rozpaczliwym ruchem, jednak drzwi nadal nie ustępowały.

– Drzwi się chyba zacięły – powiedziała. – To na pewno przez wilgoć.

– Proszę pozwolić, że ja spróbuję – rzucił pan Malcolm ze zniecierpliwieniem i chwycił za klamkę, jednak i jego wysiłki na niewiele się zdały. –

Rzeczywiście ani drgną, ale wątpię, żeby zawiniła tu wilgoć – orzekł i odwrócił się w stronę Seliny, założywszy ramiona na piersi.

– A jaka może być pańskim zdaniem przyczyna? – zapytała Selina, zanim uświadomiła sobie, że towarzysz po raz kolejny zarzuca jej chęć usidlenia go. – Och, ty... ty zarozumiały, arogancki pyszałku! Prędzej poślubiłabym ogrodnika!

– Z chęcią poinformuję Thompsona o pani zamiarach – odparł Jeremy.

Selina nie odpowiedziała. Zamiast tego podeszła z dumnie uniesioną głową do kamiennej ławeczki, by na niej usiąść.

– Co pani robi? – zapytał, podążając tuż za nią.

– Czekam, aż ten, kto nas tutaj zamknął, wróci, a wolę to robić na siedząco, jeśli pan pozwoli.

– Czy ma wrócić o jakiejś naznaczonej porze? – zapytał pan Malcolm, zajmując miejsce na ławce naprzeciwko.

– Po raz ostatni proszę, by zechciał pan skończyć z tymi niedorzecznymi przypuszczeniami, że mam coś wspólnego z naszym przykrym położeniem. Wcale nie podoba mi się takie przymusowe zamknięcie, co więcej, mam już dość, że ostatnio tak często mi się to przydarza.

– Obawiam się, że nie rozumiem. Czyżby przebywała pani już wcześniej w więzieniu za jakieś zbrodnie?

– Ależ skąd. Po prostu podczas balu maskowego Julia zamknęła mnie na klucz w swojej sypialni, by móc się za mnie podawać. Jeśli dowiem się, że to znowu ona za tym wszystkim stoi, z pewnością nie wybaczę jej ponownie równie ochoczo.

– Muszę przyznać, że ma pani raczej szczególny gust w doborze przyjaciół.

– Sama niedawno doszłam do podobnego wniosku – odparła Selina, zerkając znacząco na rozmówcę.

Jej uwaga najwyraźniej uczyniła pewien wyłom w rezerwie pana Malcolma, bowiem po jego twarzy przemknął wyraz jakby zawstydzenia, które szybko zamaskował kaszlnięciem w dłoń. Przez dłuższą chwilę oboje siedzieli w milczeniu, choć pan Malcolm rzucił kilka pytających spojrzeń na swoją towarzyszkę.

– No cóż, skoro mamy tu tkwić zamknięci we dwoje, równie dobrze możemy chyba porozmawiać. Zechce mi pani opowiedzieć coś więcej o sobie, panno Dalton?

– Zdaje się, że wyraził pan podobne życzenie na początku naszej znajomości, a ja odparłam, że równie bezcelne pytanie ma wszelkie szanse

pozostać bez odpowiedzi.

– Owszem, pamiętam. Bez wątpienia usiłowała pani wówczas ukryć przede mną swoje pochodzenie.

Selina westchnęła ze zniecierpliwieniem, a potem zaczęła wymieniać fakty ze swojego życia, jakby recytowała wyuczony na pamięć tekst.

– Urodziłam się w Chailey w hrabstwie Sussex dwudziestego ósmego marca tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego szóstego roku. Mój ojciec jest pastorem, pełni posługę w parafii przyznanej mu przez jego krewnego, lorda Musgrove’a. Mam piątkę młodszego rodzeństwa, jeden z braci, Charles, zmarł na tyfus w wieku trzech lat. Od czternastego do siedemnastego roku życia pobierałam nauki na pensji pani Finch dla młodych panien, gdzie poznałam Julię Thistlewaite. W wieku osiemnastu lat zatrudniłam się jako dama do towarzystwa pani Ossory z Bath. Niestety, kilka miesięcy temu moja pracodawczyni zmarła, toteż przyjąłam zaproszenie Julii, a podczas pobytu w jej londyńskim domu miałam okazję poznać pewnego dżentelmena, który zaprosił mnie i moich rodziców do swojej posiadłości w Kent, najwyraźniej jedynie po to, by mnie dręczyć.

Pan Malcolm nie przestawał mierzyć Seliny podejrzliwym spojrzeniem.

– Mówi pani to wszystko, jakby powtarzała pani wyuczoną lekcję – zauważył.

Selina z trudem powstrzymała się, by nie krzyknąć głośno z wściekłości.

– Nie zamierzam więcej z panem rozmawiać – rzuciła w końcu. – Równie dobrze następne dwa tygodnie możemy spędzić w milczeniu, nie obchodzi mnie to.

– Wątpię, byśmy tkwili tu zamknięci przez dwa tygodnie – odparł, jednak zgodnie ze swoim przyrzeczeniem jego towarzyszka zachowała kamienne milczenie.

Selina nie miała pojęcia, jak długo tak siedzieli – pan Malcolm rozparty nonszalancko na jednej kamiennej ławce, a ona, zdenerwowana i wyprostowana niczym struna na drugiej – zanim nie dotarło do niej, jak parne jest powietrze w oranżerii. Poczowała krople potu spływające jej po karku i plecach, materiał sukni coraz bardziej lepił jej się do ciała. Zerknęła na swojego towarzysza, który najwyraźniej również cierpiał z powodu gorąca. Policzki miał zaczerwienione i chyba także spływał potem.

– Postanowiłem sobie uprzednio, że nie pozbędę się najmniejszej sztuki odzieży, by nie zostało to opacznie odczytane przez osoby postronne, jednak obawiam się, że będę musiał zdjąć marynarkę, jeśli mam pozostać przytomny – odezwał się pan Malcolm, przerywając wreszcie długie milczenie. – Pozwoli pani?

Selina skinęła lekko głową, nie zamierzała się jednak odzywać. Dlatego patrzyła bez słowa, jak jej towarzysz zdejmuje obcisłą marynarkę, a następnie kamizelkę i fular. Został jedynie w lnianej koszuli, która sprawiała wrażenie niemal przezroczystej, tak była przepocona. Selina obserwowała zafascynowanym wzrokiem stróżkę potu spływającą mężczyźnie powoli po szyi, by ostatecznie zniknąć pod kołnierzykiem koszuli. Nagle zrobiło się jej znacznie goręcej niż poprzednio, więc uniosła dłoń, żeby się nią powachlować.

On najwyraźniej przypatrywał się jej równie uważnie, a kiedy spuściła wzrok, przekonała się, że jej lekka muślinowa sukienka jest dosłownie mokra od potu. Miała tylko nadzieję, że materiał nie stał się równie prześwitujący jak koszula pana Malcolma. Sama nie mogła zdjąć żadnej sztuki odzieży, by nieco się ochłodzić, jako że nie miała na sobie spencerka, jednak ściągnęła rękawiczki i aż westchnęła z ulgą.

Ku jej zdumieniu pan Malcolm poderwał się wówczas gwałtownie z ławki i zaczął krążyć tam i z powrotem. Jej zdaniem było o wiele za gorąco na podobne ćwiczenia, jednak przypatrywała się swojemu towarzyszowi leniwie, bowiem od skwaru nawet jej złość jakby straciła na sile. Wolała raczej rozmyślać o tym, jak atrakcyjnym mężczyzną jest pan Malcolm, z lokiem ciemnych włosów opadającym mu na czoło, wysoką, szczupłą sylwetką uwydatnioną jeszcze przez lepiącą się do ciała koszulę i opięte spodnie. Nagle mężczyzna zatrzymał się w pół kroku, a następnie zbliżył do niej.

– Chyba nie czuje się pani zbyt dobrze, panno Dalton – powiedział głosem nieco bardziej ochrypłym niż zwykle, po czym odchrząknął. – Czyżby skwar dawał się pani we znaki?

Selina ostatecznie puściła w niepamięć swoje śluby milczenia.

– Upał jest doprawdy nieznośny – szepnęła.

– Mamy gdzieś tutaj fontannę – odparł pan Malcolm. – Może jeśli zanurzymy stopy w wodzie, przestaniemy odczuwać ten potworny żar... chciałem powiedzieć nieco się ochłodzić.

Selina skinęła głową i ruszyła za gospodarzem w głąb oranżerii, gdzie znajdowała się płytka, choć dość spora granitowa fontanna z wodą szmerzącą w niej zachęcająco. Selina nigdy w życiu nie widziała chyba cudowniejszego widoku, żałowała jedynie, że nie może pozbyć się towarzystwa pana Malcolma, by zanurzyć w wodzie całe ciało. Jako że nie było to jednak realne, przysiadła na brzegu fontanny i zdjęła pantofelki. Kiedy obejrzała się na swojego towarzysza, okazało się, że on również pozbył się obuwia. Jak jednak miała ściągnąć pończoszki w jego obecności? On tymczasem uporał się z butami i podchwycił jej spojrzenie.

– Odwróć się, żeby mogła pani bez obaw zdjąć pończochy – powiedział, obracając się do niej plecami.

Czym prędzej zsunęła pończoszki i zawołała do pana Malcolma, że może już patrzeć, jednak kiedy on sam podwinął spodnie aż do kolan, czym prędzej odwróciła wzrok. Było coś aż nazbyt intymnego w tej sytuacji, gdy znajdowali się sam na sam z obnażonymi nie tylko stopami, ale też nogami. Selina odwróciła się w stronę fontanny, zakasała suknię aż po kolana i weszła do wody, po czym znów przysiadła na obramowaniu.

Woda nie była tak zimna, jak Selina by sobie tego życzyła, jednak dla rozpalonej skóry okazała się prawdziwym wybawieniem. Pan Malcolm musiał być podobnego zdania, bo tylko westchnął z ukontentowaniem.

Selina wyciągnęła niepewnie dłoń i nabrawszy w nią wody, ochlapała nią swoje nagie przedramiona, po czym aż drgnęła zaskoczona, gdy jej towarzysz pojawił się tuż obok niej z mokrą chusteczką w dłoni.

– Można? – rzucił, wyciągając chusteczkę w jej stronę, a kiedy Selina skinęła bez słowa głową, delikatnie otarł jej policzki.

– Cudowne uczucie – westchnęła Selina, przymykając oczy, szybko jednak otworzyła je z powrotem, gdy poczuła dotyk materiału na szyi.

Pan Malcolm tymczasem znieruchomiał z dłonią muskającą jej obojczyk, a potem siedzieli tak przez ciągnącą się niemal w nieskończoność chwilę, wpatrując się jedynie w siebie nawzajem i oddychając tak głośno, że niemal zagłuszali szmer fontanny. Aż wreszcie, nie wiedzieć kiedy, padli sobie w ramiona.

Później Selina nie była w stanie przypomnieć sobie, jak do tego doszło, czy to on wykonał pierwszy ruch w jej stronę, czy też sama rzuciła mu się na szyję. Było zbyt gorąco, zbyt parnie, by mogła myśleć jasno, wiedziała tylko tyle, że znajduje się dokładnie tam, gdzie pragnęła. Nie potrafi-

łaby również powiedzieć, jakim cudem oboje wylądowali w wodzie. Zdało się jej, że oboje siedzą na obramowaniu fontanny, ze stopami zanurzonymi w wodzie, kiedy nagle zorientowała się, że znajduje się w płytkiej sadzawce, a pan Malcolm namiętnie ją całuje.

I właśnie na ten moment trafiła reszta towarzystwa.

Głosy przedarły się do świadomości Seliny dopiero w momencie, gdy ktoś wymówił głośno jej imię. Nadal w objęciach pana Malcolma podniosła wreszcie wzrok i ujrzała panią Dalton wpatrującą się w nią z przerażeniem.

– Mamo – jęknęła, a potem zacisnęła powieki z nadzieją, że to jedynie wywołane gorączką złudzenie. Kiedy jednak z powrotem otworzyła oczy, okazało się, że to żadne przywidzenie, a jej matka rzeczywiście tam stoi.

Malcolm natychmiast się poderwał i wypuścił Selinę z objęć, przy okazji o mało jej przy tym nie topiąc.

– Proszę pani, zapewniam, że to nie jest tak, jak się wydaje na pierwszy rzut oka – zaczął przekonywać panią Dalton, siadając prosto w płytkiej wodzie.

Selina również się podniosła, przy okazji ocierając wodę z oczu, a kiedy wreszcie była w stanie coś widzieć, zauważyła, że Julia przygląda się jej ze zgrozą, a panowie z zażenowaniem odwracają wzrok. Selina spuściła spojrzenie na swój strój, a potem czym prędzej usiadła z powrotem w wodzie. Materiał sukni oblepiał jej ciało w wyjątkowo niestosowny sposób, a ona nie miała ochoty prezentować się wszystkim obecnym w takim stanie.

Była wdzięczna lady Kilbourne, która czym prędzej zawezwała służącą i posłała ją do domu po ręczniki. Potem podeszła do fontanny, w której Selina i Malcolm nadal siedzieli.

– Wyjaśnij mi, Jeremy, skoro wzrok nas myli, to, co się tutaj właściwie wyprawia?

– Oboje z panną Dalton padliśmy ofiarami okrutnego żartu, bowiem ktoś podstępem nas tutaj zamknął. Ostatecznie w oranżerii zrobiło się potwornie gorąco, więc z obawy o nasze bezpieczeństwo szukaliśmy schronienia w fontannie – odpowiedział syn z powagą, po czym na moment urwał i westchnął. – Panna Dalton i ja chcielibyśmy ogłosić nasze zaręczyny – dodał zrezygnowanym tonem.

– Wspaniale – odparła lady Kilbourne. – Na to mi to właśnie wyglądało – orzekła, po czym odwróciła się do reszty towarzystwa. – Najlepiej

będzie, jeśli pozostanę tu jeszcze chwilę z moim synem oraz panną Dalton, natomiast państwo kontynuujcie, proszę, zwiedzanie oranżerii. Nasza kolekcja roślin egzotycznych jest doprawdy warta obejrzenia. – Lady Kilbourne niemal pchnęła we właściwym kierunku Cassiego, który sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę zostać przy fontannie i podziwiać dalej wdzięki Seliny.

Zaś panna Dalton nieoczekiwanie zdała sobie sprawę, że cała aż drży, i sama nie mogła uwierzyć, iż zaledwie kilka chwil wcześniej było jej gorąco. Teraz, zażenowana i boleśnie świadoma tego, jak żałośnie wygląda, marzyła jedynie o tym, by zniknąć. Objęła ramionami kolana i przycisnęła je do piersi, a potem położyła na nich głowę, nadal siedząc w płytkiej wodzie. Malcolm również nie próbował wyjść z fontanny, chociaż zdołał się już odsunąć jak najdalej od Seliny.

Lady Kilbourne tymczasem odprawiła już pozostałych gości i odwróciła się w stronę przemoczonej dwójki, siedzącej z nieszczęśliwymi minami na przeciwnych krańcach sadzawki.

– Rozumiem, że ta fontanna może w was budzić wspomnienie przyjemnych chwil, ale czy naprawdę zamierzacie w niej spędzić resztę dnia? – zapytała.

Selina już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, jednak pan Malcolm ją ubiegł:

– Czekamy na ręczniki.

– No tak, masz rację. Rzeczywiście mogłoby się to okazać krępujące, gdybyście wyszli w takim stanie. Ach, zdaje się, że ręczniki wreszcie dotarły.

Selina z wdzięcznością przyjęła ręcznik od lokaja, starając się nic sobie nie robić z jego zaciekawionego spojrzenia, którego mężczyzna nie zdołał pohamować. Była niemal pewna, że jej niefortunna przygoda stanie się tego wieczoru powodem ożywionej dyskusji w pomieszczeniach dla służby. Uniosła ręcznik przed sobą niczym tarczę, zanim wstała i się nim owinęła. Wyszła z fontanny i sięgnęła po swoje pończochy i pantofelki, a potem odwróciła się, by czym prędzej uciec do swojej sypialni.

– Panno Dalton – powstrzymał ją głos lady Kilbourne. – Chyba nie zamierza pani oddalić się bez pożegnania z Jeremym? A może wolelibyście zostać na chwilę sami? To zupełnie zrozumiałe, skoro właśnie się zaręczy-

liście. Proszę was jedynie, byście powstrzymali się od dalszych ekscesów w fontannie. Nie jestem pewna, czy mamy dość suchych ręczników.

– Mamo – odezwał się pan Malcolm – panna Dalton z pewnością się ze mną zgodzi, jeśli powiem, że pragniemy teraz jedynie znaleźć się w bezpiecznym schronieniu sypialni. – Kiedy lady Kilbourne nie odpowiedziała, mężczyzna musiał się zorientować, że jego słowa mogły zostać opacznie zrozumiane. – To znaczy każde z nas we własnej. Musimy zmienić te przemoczone ubrania, zanim zaziębimy się na śmierć. Później będziemy mieli dość czasu na rozmowy.

Selina wreszcie na niego spojrzała i wcale się nie zdziwiła, że wyglądał, jakby miał ochotę ją zamordować. „Pewnie sądzi, że wszystko to zaplanowałam”, przemknęło jej przez głowę, zanim przeprosiła lady Kilbourne i czym prędzej pobiegła do swojego pokoju.

15

Selina zamierzała zmienić suknię bez pomocy pokojówki Mary, przydzielonej jej na czas pobytu w Hadley Hall, by uniknąć ciekawskich pytań, jednak najwyraźniej wieści o jej niefortunnej przygodzie zdążyły się rozejść wśród służby, ponieważ Mary już czekała na nią w sypialni. Selina poprosiła ją o przygotowanie gorącej kąpieli i starała się udawać, że niczego nie dostrzega, kiedy pokojówka bez słowa wyciągnęła z jej koszulki na ramiączkach jakąś łodyżkę, zdaje się, że lilii wodnej, nawet jeśli poczuła się tym ostatecznie upokorzona.

Pospiesznie wykąpała się, wytarła i przebrała w suche rzeczy, kiedy do pokoju zajrzała pani Dalton, niemal mijając się w progu z Mary.

– Selino, moja droga, co tam właściwie zaszło? – zapytała matka, gdy tylko za pokojówką zamknęły się drzwi. Zdaniem Seliny Mary nie mogła sobie darować, że nie było jej dane zostać dłużej i dowiedzieć się nieco więcej.

– Och, mamó, nigdy w życiu nie przeżyłam większego upokorzenia! – wykrzyknęła Selina, ukrywając twarz w dłoniach.

– Wiem, skarbie, ale czy to prawda, że jesteś z panem Malcolmem zaręczona? – Oczywiście pani Dalton uznała to za najważniejszą informację wieczoru.

– Nawet jeśli, to wcale tego nie chcę. On uważa, że to ja zaaranżowałam całą tę sytuację. Jakbym naprawdę mogła pragnąć, by rodzice i znajomi zobaczyli mnie w takim położeniu. Wydaje mi się, że nigdy nie zdołam już spojrzeć nikomu z nich w twarz.

– No cóż, muszę przyznać, że byłam dość zaskoczona, kiedy ujrzałam cię w trakcie równie intymnych karesów z panem Malcolmem, ale jeśli on rzeczywiście zamierza się z tobą ożenić, chyba możemy puścić ten fakt

w niepamięć. Oczywiście, nigdy bym nie zwątpiła, że postąpi honorowo. Nie mógł odmówić, twoja reputacja byłaby przecież kompletnie zrujnowana.

– Mamo, taka rozmowa naprawdę nie poprawia mi nastroju – odparła Selina.

Matka po prostu poklepała ją po dłoni, po czym spytała:

– Selino, ale jakim cudem znaleźliście się w tej fontannie, ze wszystkich miejsc na świecie?

– W oranżerii było tak gorąco, że wtedy wydawało się to dobrym pomysłem. Och, sama już nie wiem! – Selina z głośnym jękiem rzuciła się na posłanie i przycisnęła twarz do poduszki. – Proszę, wytłumacz moją nieobecność podczas kolacji – dodała stłumionym głosem.

– Nonsens. Jesteś po słowie z czcigodnym Jeremym Malcolmem, panem Hadley Hall w hrabstwie Kent. To niczyja sprawa, kiedy narzeczony decyduje się cię objąć. Nie musisz chować twarzy w poduszce. Lepiej zejść do jadalni.

– W żadnym razie – usiłowała protestować Selina, zanim przerwało jej pukanie do drzwi. – Tak? – zawołała.

Drzwi uchyliły się odrobinę, a do środka wsunęła głowę Mary.

– Panienko, pan Malcolm prosi panienkę do biblioteki.

– Powiedz mu, że potwornie się przeziębiłam... – zaczęła Selina, ale w tym momencie matka jej przerwała.

– Przekaż panu, że panna Dalton zaraz zejdzie – rzuciła pani Dalton stanowczym tonem.

– Tak, proszę pani. – Mary dygnęła, po czym z powrotem zamknęła drzwi.

*

Selina przystanęła w progu biblioteki i przyjrzała się stojącemu przy oknie panu Malcolmowi. Włosy podobnie jak ona sama miał nadal wilgotne, co wydało się jej jednocześnie zawstydzające i podniecające. „Dlaczego nie możemy być naprawdę zaręczeni?”, przemknęło jej przez głowę, gdy wpatrywała się w jego przystojny profil. „Czemu on tak źle o mnie myśli?”. W tym momencie mężczyzna odwrócił się i ją dostrzegł.

Na widok Seliny w głowie pana Malcolma zaczęły się kłębić równie niespokojne myśli. Nie mógł uwierzyć, że tak łatwo dał się jej złapać w tę pułapkę, własna łatwowierność wciąż nie przestawała go irytować. Zawsze był tak ostrożny i wystrzegał się kompromitujących sytuacji, niezależnie od tego, jak wielka okazałaby się pokusa. Jednak Selinie najwyraźniej nie potrafił się oprzeć. Nawet teraz, gdy stała w progu z lękiem malującym się w jej wielkich zielonych oczach, jakby wahała się, czy wejść do środka, miał ochotę dokończyć to, co zaczęli w oranżerii. I chociaż nie podobała mu się myśl o tym wymuszonym podstępem małżeństwie, gdzieś w głębi ducha cieszył się, że po ślubie wreszcie będzie miał prawo kontynuować poznawanie jej ust, jej cudownego ciała...

Potrząsnął głową, by pozbyć się podobnych myśli i podsycić swój gniew na Selinę za to, że tak niecznie go oszukała.

– Proszę wejść, panno Dalton – powiedział.

Selina z trudem powstrzymała westchnienie. Chociaż był widziany w intymnym uścisku z nią i publicznie ogłosił ich zaręczyny, nadal z uporem nazywał ją oficjalnie panną Dalton.

– Rozmawiałem z pani ojcem, który wyraził zgodę na nasze małżeństwo, dlatego teraz powinniśmy przedyskutować, kiedy i gdzie chciałaby pani zorganizować tę ceremonię. Zakładam, że życzyłaby pani sobie wziąć ślub w kościele pani ojca?

– Naprawdę chce pan to wszystko doprowadzić do końca? – zdumiała się Selina.

– Oczywiście. Honor nie pozwala mi postąpić inaczej. Została pani skompromitowana, więc jako dżentelmen muszę zadbać o to, by odzyskała pani dobre imię. – Mężczyzna uśmiechnął się cierpko. – Muszę też pani pogratulować, panno Dalton. Od dawna unikałem podobnych prób usidlenia mnie, jednak nigdy nie spotkałem się z równie oryginalnymi metodami jak wybrany przez panią sposób.

– A więc uważa pan, że zaplanowałam przebieg wydarzeń tego popołudnia?

– Nie sądzę, żeby to wszystko było jedynie dziełem przypadku. To zbyt wielki zbieg okoliczności, byśmy oboje znaleźli się zamknięci razem w oranżerii, a godzinę później wszyscy nasi goście zapragnęli nieoczekiwanie zwiedzić dokładnie tę samą oranżerię, gdzie natknęli się na nas w wyjątkowo kompromitującej sytuacji.

– Rozumiem, że to również moja wina, że się w tej sytuacji znaleźliśmy? – Selina popatrzyła swojemu rozmówcy prosto w oczy. Ku jej zadowoleniu pan Malcolm natychmiast spuścił wzrok.

– Nie, muszę przyznać, że nie jest to wyłącznie pani wina. Gdybym wykazał się większą siłą charakteru, w ogóle uniknęlibyśmy tego incydentu. Jednak nigdy nie ukrywałem, że uważam panią za... niezwykle atrakcyjną niewiastę, a sam jestem przecież jedynie mężczyzną – powiedział pan Malcolm, wbijając wzrok w jej wilgotne włosy. Zniżył przy tym głos, Selina wiedziała, że myślami wracał teraz do owej chwili namiętności, której ulegli w fontannie. Jego spojrzenie zdawało się ją wręcz palić, więc czym prędzej się odezwała, zanim znów przydarzy im się coś podobnego:

– A więc mam zostać żoną człowieka, który do końca życia będzie mną pogardzał za przymuszenie go do niechcianego małżeństwa?

– Och, oczywiście jeśli okażemy się zgodnym stadłem, będę skłonny puścić w niepamięć mało fortunny początek naszego związku – odparł pan Malcolm, a Selina usiłowała przekonać samą siebie, że odpowiada jej ta znajoma już oschłość, bo stanowiła dobitny dowód, iż jej rozmówca najwyraźniej przestał wreszcie myśleć o cielesnych uciechach.

– Cóż za wspaniałomyślna propozycja. Jak rozumiem, już zawsze powinnam być panu wdzięczna za tę łaskawość?

Malcolm wzruszył ramionami.

– Może pani robić, co zechce, o ile oboje zachowamy we wzajemnych relacjach minimum uprzejmości i dobrych manier.

– Uprzejmość? Dobre maniere? Tego właśnie oczekuje pan w małżeństwie?! – Selina zdumiała się do tego stopnia, że mimowolnie podniosła głos.

– Co prawda początkowo miałem nadzieję na coś więcej, jednak wiem, że ze względu na niezbyt fortunne okoliczności naszych zaręczyn będę zmuszony ograniczyć swoje oczekiwania.

– No cóż, a ja pozwolę sobie być odmiennego zdania. I nie zamierzam zgadzać się na małżeństwo z mężczyzną, który ma o mnie równie złe zdanie. Który wierzy, że spiskowałam z zamiarem jego usidlenia i który nie pozwoli mi o tym zapomnieć przez resztę naszego wspólnego życia. Dziękuję panu za pańską uprzejmą propozycję, jednak obawiam się, że muszę odmówić.

– Ależ Selino, zastanów się chwilę, nie możesz odmówić. Zbyt wiele osób widziało nas w tamtej fontannie. Nigdy nie odzyskasz już dobrego imienia.

Selina była zbyt poruszona, by zwrócić uwagę na to, że jej rozmówca zaczął się do niej zwracać po imieniu.

– Nie dbam o to, czy widzieli nas wszyscy mieszkańcy Anglii, nie wyjdę za pana za męża. Na miłość boską, to był jedynie pocałunek.

Malcolm uniósł brwi, zaskoczony jej lekceważącym tonem, z jakim wspomniała o ich uściskach.

– Jedynie pocałunek? – mruknął, jednak Selina to zignorowała, nadal rozwścieczona.

– Jest pan najbardziej aroganckim mężczyzną, jakiego miałam nie-szczęście kiedykolwiek poznać. Wcześniej sądziłam, że Julia postąpiła niewłaściwie, obmyślając plan upokorzenia pana, teraz jednak żałuję, że nie wzięłam w nim bardziej aktywnego udziału! Chociaż kiedy się nad tym zastanowić, jej pomysł od samego początku był skazany na porażkę. Sam pan rozumie, Julia zakładała, że pan się we mnie zakocha. Teraz jednak wiem już na pewno, że nie jest pan zdolny do tego rodzaju uczuć. Za bardzo kocha pan samego siebie!

Selina okręciła się na pięcie i wybiegła z biblioteki, ignorując wołanie rozmówcy, by zaczekała. W rezultacie pan Malcolm został sam.

– A niech to diabli! – mruknął pod nosem akurat w momencie, gdy do sali weszła jego matka.

– Nie brzmiś jak mężczyzna, który właśnie szczęśliwie się zaręczył – zauważyła lady Kilbourne.

– Może dlatego, że nie jestem szczęśliwie zaręczony. Właściwie to w ogóle nie jestem zaręczony. Panna Dalton właśnie stanowczo odmówiła mi swojej ręki.

Lady Kilbourne westchnęła.

– Wszystko zepsułeś, Jeremy, prawda? Po wszystkich moich staraniach. To było naprawdę wyjątkowo upalne popołudnie jak na zwiedzanie oranżerii.

Chwilę trwało, zanim do Malcolma dotarł sens jej słów, ponieważ ten nadal odtwarzał w myślach przebieg rozmowy z Seliną. Lady Kilbourne czekała jednak cierpliwie, aż syn wszystko zrozumie. Kiedy tak się stało, gwałtownie poderwał głowę i popatrzył na matkę z uwagą.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałam, że zaproponowałam naszym gościom zwiedzanie oranżerii. O trzeciej po południu. Uznałam, że wystarczy wam godzina sama na sam, byście doszli do porozumienia. Chociaż muszę przyznać, że nawet ja byłam zdumiona, kiedy natknęliśmy się na was pluskających się razem w fontannie. Sądzę, że żaden rodzic nie chciałby oglądać takich scen – dodała pani Kilbourne w zamyśleniu. – Chociaż nasz kochany pastor był chyba jeszcze bardziej zaskoczony ode mnie.

Malcolm nadal wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Chcesz powiedzieć, że to ty zaplanowałaś wszystko to, co się wydarzyło dzisiejszego popołudnia?

Lady Kilbourne ze smutkiem pokręciła głową.

– Przecież właśnie to ci powiedziałam. Dwukrotnie, o ile się nie mylę.

– Dlaczego nie wspomniałaś o tym wcześniej?

– Uznałam, że dam ci trochę czasu, byś nieco ochłonął. Gdybym wiedziała, że wszystko zepsujesz, nie miałabym podobnych obiekcji.

Jeremy nie odpowiedział, podszedł tylko do okna i zapatrzył się niewidzącym wzrokiem na gazon. Matka przyglądała mu się przez chwilę, po czym zapytała, czym właściwie aż tak wyprowadził z równowagi pannę Dalton.

– Och, taki tam drobiazg. Oskarżyłem ją, że to ona zaaranżowała nasze uwięzienie w oranżerii, żeby przymusić mnie do małżeństwa.

Lady Kilbourne ciężko westchnęła.

– Mogłam się domyślić. Pani Dalton wspominała, że już i tak zarzucałaś Selinie udział w podstępym planie Julii Thistlewaite.

– O, nie, to oskarżenie było jak najbardziej słuszne. Przyłapałem ją nawet na kłamstwie.

– Zapewne był to kolejny pomysł panny Thistlewaite. Przecież to oczywiste, że ona nie miałaby najmniejszych skrupułów, by wykorzystać Selinę do osiągnięcia własnych celów. Muszę przyznać, że jestem mocno rozczarowana twoim zachowaniem, Jeremy – dodała lady Kilbourne, a pod wpływem jej spojrzenia syn znów poczuł się niczym sześciolatek chłopczyk. Już zamierzał coś powiedzieć, matka uniosła jednak dłoń, by go powstrzymać. – Wysłuchaj mnie, proszę. Doskonale zdaję sobie sprawę, że sporządziłaś pewną listę. Wiem o jej istnieniu już od pewnego czasu. Spodobało mi się twoje poważne podejście do kwestii małżeństwa, żalowa-

łam nawet, że twój brat Robert nie wykazał podobnej zapobiegliwości. Jednak po tym, jak potraktowałeś Seline, zaczęłam powątpiewać, czy taka lista to rzeczywiście dobry pomysł. Nie mogłam znieść świadomości, że mój syn stał się tak pompatyczny i krytyczny wobec wszystkich wokół i że uważa się za lepszego od innych. Kiedy jednak rozważyłam tę kwestię w skrytości ducha starannie, uznałam, że wcale tak nie myślę. Sądzę raczej, że ta lista miała być dla ciebie czymś w rodzaju osłony, tarczy, jeśli mogę się tak wyrazić. Tyle młodych dam okazywało ci zainteresowanie wyłącznie ze względu na twoją fortunę, aż w końcu postanowiłeś, że nie obdarzysz miłością żadnej kobiety, na wypadek gdyby ta miała się kiedyś okazać niegodna twojego uczucia. Moim zdaniem właśnie dlatego zareagowałeś tak gwałtownie na poczynania Seliny – uznałeś, że koniec końców dałeś się zwieść.

– Mamo, wiem, że twoim zdaniem potraktowałam Seline niesprawiedliwie, ale choć w tej ostatniej sprawie okazała się niewinna, to jednak nadal nie jestem przekonany, czy przypadkiem nie próbowała mnie usidlić.

– Jeremy, naprawdę sądziłam, że lepiej znasz się na ludziach. Chociaż podobno miłość jest ślepa, to jednak nikt nie zamierza twierdzić, że może się również okazać głucha i niema. – Lady Kilbourne pokręciła z niedowierzaniem głową. – Przecież gołym okiem widać, że Selina Dalton nie ma w sobie nawet krzty fałszu. Nigdy nie poznałam równie szczerzej i uczciwej osobki. Jej jedynym błędem w całej tej sprawie była znajomość z Julią Thistlewaite. O tak, ta panna jako intrygantka nie ma sobie równych.

Malcolm przez chwilę milczał, zastanawiając się nad słowami matki.

– Wszyscy zdają się podzielać twoją opinię, jednak ja chyba zbyt obawiałem się, że pozwolę tej dziewczynie wystrychnąć się na dudka. Sama rozumiesz, ona jest tak oszałamiająco piękna. Chciałem mieć pewność, że podejmę decyzję głową, a nie...

– Już rozumiem – przerwała mu lady Kilbourne, zgromiwszy go spojrzeniem.

– Miałem na myśli serce, droga mamo – odparł, a na jego twarzy pojawił się wreszcie leciutki uśmiech.

– Oczywiście. Ja również o nim pomyślałam – odparła lady Kilbourne z werwą i natychmiast zmieniła temat. – Wiem, że trudno ci kogoś wpuścić za ten mur, którym otoczyłeś swoje serce, ale jeśli tego nie zrobisz, możesz całkiem stracić Seline. Miłość to nie jest coś, co można tak do końca zaplanować, mój drogi. Wcześniej czy później wywraca twoje życie do góry

nogami, ale na tym właśnie polega jej urok. – Lady Kilbourne wyciągnęła dłoń, by odgarnąć synowi kosmyk włosów z czoła, po czym odchrząknęła i dodała: – No, więc, co teraz zamierzasz?

– Sam nie wiem – odparł Jeremy, z nagle bardzo zagubioną miną. – Masz jakiś pomysł?

– Sugerowałabym, żebyś jak najszybciej odszukał pannę Dalton i wyznał jej, że popełniłeś błąd.

– Nie sądzę, by chciała ze mną rozmawiać. Była bardzo wzburzona.

– To zrozumiałe. Ale jeśli teraz do niej nie pójdziesz, nie mam najmniejszych wątpliwości, że znajdzie sposób, by opuścić Hadley Hall, a wówczas nigdy już sobie tego nie wyjaśnicie.

– Masz rację, mam. Nie zamierzam dłużej zwlekać.

– To dobrze. Bo sam rozumiesz, synu, chciałabym się zobaczyć z twoim ojcem jeszcze przed świętem Michała – odparła lady Kilbourne i ruszyła do wyjścia. – Nie mam nic przeciwko temu, by od czasu do czasu zostawić go samego, bo tylko dzięki temu uświadamia sobie, jak bardzo jestem mu bliska, ale jeśli wyjeżdżam na zbyt długo, zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że całkiem o mnie zapomni. Lordzie Cassidy, proszę nie zatrzymywać Jeremy’ego zbyt długo – zwróciła się jeszcze do Cassiego, który właśnie stanął w drzwiach. – Syn obiecał załatwić pewną istotną dla mnie sprawę jeszcze przed kolacją.

Jeremy usiadł przy biurku i wskazał przyjacielowi krzesło naprzeciwko.

– Jeśli te ciągłe wizyty w bibliotece potrwają nieco dłużej, chyba wkrótce będę zmuszony wymienić dywan – mruknął do siebie.

Cassie najwyraźniej nie zamierzał siadać na zaproponowanym krześle, stanął tylko przed biurkiem i popatrzył na przyjaciela z determinacją.

– Przyszedłem się upewnić, czy zamierzysz postąpić wobec panny Dalton właściwie – rzucił.

– Sądzę, że to raczej rola jej ojca – zauważył Jeremy.

– To rola każdego, komu leży na sercu jej dobro, tak jak mnie. Bo jeśli nie zamierzasz dotrzymać danego słowa i się z nią ożenić, ja to zrobię – odparł Cassie.

– To naprawdę bardzo rycerskie z twojej strony, mój drogi, ale naprawdę nie ma takiej potrzeby. Mam jak najbardziej zamiar ożenić się

z panną Dalton, o ile tylko uda mi się ją przekonać, by przyjęła moją propozycję.

– Wcale nie winiłbym jej za odmowę. Potraktowałeś ją w godny pożalowania sposób. Okazałeś się równie głupi jak endywia.

– Słucham? – zdumiał się Jeremy. – Nie wiedziałem, że warzywa są znane ze swojej głupoty.

– Nie próbuj zmieniać tematu. Zachowujesz się tak, jak ten grecki wieśniak, za którego przebrałeś się wczoraj, ten Endywia. Panna Dalton umiera z miłości do ciebie, a ty jakbyś w najlepsze spał.

– Ach, rozumiem. Mówisz o Endymionie.

– Och, nazywaj go sobie, jak chcesz. Tak czy inaczej zachowałeś się wobec dziewczyny paskudnie, a ja nie zamierzam dłużej stać z boku i się temu przyglądać. Przyjaźnimy się od lat, Jeremy, ale nie mogę pozostać twoim przyjacielem, jeśli nadal będziesz źle traktował pannę Dalton.

Malcolm wstał zza biurka, by poklepać Cassiego po plecach.

– Dobrze powiedziane, stary druhu. Przyznaję, zachowałem się okropnie. I właśnie mam zamiar to naprawić.

Po tych słowach Jeremy wyszedł z biblioteki, a Cassie pogratulował sobie w duchu skuteczności swoich pouczeń i zaczął się zastanawiać, czy może jednak nie czeka go świetlana przyszłość w Izbie Lordów. Gdyby tylko zdołał coś pojąć z tych ustaw zbożowych, na pewno mógłby napisać mowę, która odmieniłaby gospodarkę tego kraju. Już wyobrażał sobie, jak stoi przed pozostałymi parami i zwraca się do nich zupełnie jak ten cały Antoniusz ze sztuki Shakespeare’a:

– „Obywatele, rodacy, Rzymianie, o jedną chwilę posłuchania proszę” ¹ – zacytował, z zadowoleniem wsłuchując się w dźwięk własnego głosu. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że nie może przecież zwrócić się do lordów per Rzymianie i następne pół godziny poświęcił na poszukiwania odpowiedniego zamiennika. Kiedy jednak mu się to nie udało, zrezygnował z dalszych starań, niezbyt rozczarowany, że jego kariera polityczna legła w gruzach.

Pan Malcolm na próżno wszędzie szukał Seliny, ostatecznie doszedł więc do jedyne go słusznego wniosku, że dziewczyna musi być w swoim pokoju. Zdawał sobie sprawę, że nie przystoi mu tam z nią rozmawiać, ale uznał, że jej reputacja była już na tyle skompromitowana, że chyba rygorystyczne przestrzeganie nakazów przyzwoitości nie miało większego znaczenia. Dlatego zastukał cicho do drzwi sypialni panny Dalton, która – ku jego zaskoczeniu – kazała mu odejść, zanim jeszcze dowiedziała się, że to on.

– Panno Dalton – powiedział – muszę z panią porozmawiać.

Zapadło milczenie, po chwili zaś Selina odpowiedziała mu przez nadal zamknięte drzwi:

– Wydaje mi się, że powiedział mi pan dość.

– Proszę, panno Dalton, Selino, przyszedłem przeprosić – odparł.

W tym momencie drzwi się otworzyły, a w progu stała Selina, skrzyżowawszy ramiona na piersi. Nie wyglądała na dobrze usposobioną.

– Czekam – rzuciła.

– Z pewnością nie oczekuje pani ode mnie, że zrobię to na korytarzu, gdzie może nas ktoś zobaczyć – zaprotestował, gdy nadal stała w progu, najwyraźniej nie planując go wpuścić.

Selina przez chwilę przypatrywała mu się bez słowa, po czym zawróciła do wnętrza pokoju, pozostawiając drzwi otwarte.

– Mam nadzieję, że jeśli ktoś nas tu zastanie, będzie pan pamiętał, iż wolałam, by pozostał pan na korytarzu. Nie życzę sobie kolejnych oskarżeń, że usiłuję pana usidlić – wytknęła.

Jeremy nie odpowiedział, jego uwagę przyciągnęły ewidentne dowody świadczące o tym, że panna Dalton właśnie się pakowała. Na łóżku leżały jej suknie, obok na podłodze stał otwarty kufer.

– Co pani robi? – spytał, rozglądając się z konsternacją.

– Ludzie nazywają to pakowaniem się – zakpiła Selina.

– Przecież nie może pani wyjechać!

– A czemu nie? Nie zamierza pan chyba udawać, że będzie za mną tęsknił? Sądziłam, że nie może się pan już doczekać, kiedy zniknie panu wreszcie z oczu równie podejrzana osóbka jak ja.

Jeremy aż się skrzywił.

– Właśnie dlatego przyszedłem. Chciałem pani powiedzieć, że bardzo się myliłem, oskarżając panią o podstęp. To moja matka jest odpowiedzialna za to, co się wydarzyło dziś po południu.

Malujący się na twarzy panny Dalton gniew nieoczekiwanie ustąpił miejsca zdumieniu.

– Pańska matka zamknęła nas w oranżerii? – spytała dziewczyna. – Dlaczego?

– Postanowiła dopilnować, by została pani jej synową. Naprawdę wysoko panią ceni.

– Jestem zaszczycona, że przypadłam do gustu pańskiej matce, wolałabym jednak, gdyby nie okazywała swojej sympatii w równie nietypowy sposób – odparła Selina.

– Chyba obawiała się, że jeśli pozostawi sprawy w moich rękach, narobię tylko bałaganu, co zresztą uczyniłem – wyjaśnił. – Dlatego właśnie zjawiłem się tutaj, by błagać panią o przebaczenie.

Niestety, cała jego postawa zdawała się stanowić zaprzeczenie tych pełnych pokory prośb.

– Cóż za szlachetność z pańskiej strony – zadrwiła Selina.

– Czemu mam wrażenie, że nie mówi tego pani szczerze? – spytał.

– Proszę mi wybaczyć, ale to naprawdę trudna sytuacja, kiedy w jednym chwili człowiek jest oskarżany o udział w odrażającym spisku, mającym na celu oszukanie kogoś, by niecałą godzinę później usłyszeć, że wszystko jest w porządku, bo okazało się, że za wszystkim stoi tak naprawdę matka niedoszłej ofiary. Czy odzegał się pan już od wszelkich kontaktów także z nią? Czcigodny Jeremy Malcolm nie może się przecież kalać znajomością z kimś, kto nie jest doskonały, nawet jeśli w grę wchodziłaby jego własna matka.

– Selino, nie rozumiesz, ja nadal chcę się z tobą ożenić – zapewnił.

Selina nie mogła uwierzyć, że ten człowiek jest tak bezczelny.

– Nie, proszę pana, najwyraźniej to pan nie rozumie. Ja nadal nie chcę wychodzić za pana za mąż. Naprawdę sądził pan, że wystarczy powiedzieć „przepraszam”, a wymażę wydarzenia ostatnich kilku dni z pamięci? Oczywiście, przywykł pan zawsze przeprowadzać swoją wolę, ale nawet pan musi przecież rozumieć, że to nie takie proste.

– Ale co z pani dobrym imieniem? Przecież straciła je pani na zawsze.

– Do licha z tym! Wolę raczej uchodzić za kobietę upadłą – choć chyba to zbyt wiele powiedziane w tym przypadku – niż tkwić w małżeństwie z kimś, kto mi nie ufa. A gdybyśmy się pobrali, a któregoś dnia

odkryłby pan, że pana ranne pantofle gdzieś się zawieruszyły? Pewnie zaciągnąłby mnie pan przed oblicze sędziego pokoju i oskarżył o kradzież!

– Zapewniam, że tak by się nie stało. Zdaję sobie sprawę, iż moje zachowanie w ostatnich kilku dniach było wyjątkowo nieuprzejme. Nikt nie żałuje tego bardziej ode mnie – zapewnił Malcolm, sięgając po jej dłoń, jednak Selina natychmiast się od niego odsunęła. Wówczas zrozumiał, że dziewczyna była zbyt zagniewana, by wysłuchać jego tłumaczeń. Nie mógł jej jednak pozwolić opuścić Hadley Hall. Musiał znaleźć jakiś sposób na przekonanie jej, by została choć kilka dni dłużej.

– Rozumiem, że pani zdaniem nie może pani przyjąć moich oświadczeń, ale niech pani nie odrzuca gościny pod moim dachem. Proszę nie czuć się przymuszoną do wyjazdu.

Słyszając jego wyważone słowa, Selina również nieco się uspokoiła.

– Dziękuję za zaproszenie, sądzę jednak, że byłoby lepiej, gdybym opuściła ten dom najszybciej, jak to tylko możliwe.

– Selino... – Dziewczyna rzuciła mu wściekłe spojrzenie, więc od razu zrozumiał, że choć wcześniej miał pewne prawo zwracać się do niej po imieniu, to dawno je stracił, dlatego czym prędzej się poprawił: – Panno Dalton, proszę pomyśleć rozsądnie. Może nie obchodzi panią własna reputacja, ale ja dbam o moje dobre imię. Jeśli wyjedzie pani teraz, a wszyscy dowiedzą się, że wcale nie jesteśmy zaręczeni, ludzie mogą pomyśleć, iż postąpiłem wobec pani niehonorowo. Cassie już zagroził mi zakończeniem naszej przyjaźni, jeśli się z panią nie ożenię. Jeśli zostanie pani jeszcze kilka dni, może tydzień, przez który będziemy udawać parę narzeczonych, później będziemy mogli ogłosić, że to pani mnie porzuciła. To powinno do pewnego stopnia uratować pani reputację.

– A może nawet ją umocnić. Przejdę do historii jako jedyna kobieta, która miała czelność pana odrzucić – odparła Selina, a jej twarz nieco się rozchmurzyła. Malcolmowi mina zrzędała na myśl, że jedyną rzeczą, jaka zdołała wywołać uśmiech panny Dalton, była perspektywa odrzucenia jego zalotów. Ale przynajmniej wzięła jego propozycję pod rozwagę. Milczała przez dłuższą chwilę, a on aż wstrzymał oddech...

– No i to tylko kilka dni... – odezwała się wreszcie.

– Wydaje mi się, że tydzień byłby lepszy – wtrącił Malcolm.

– Pozostali goście zapowiedzieli swój wyjazd za trzy dni. Nie sądzę, żebyśmy musieli przeciągać nasze przedstawienie poza ten termin – odparła

Selina, mierząc go podejrzliwym spojrzeniem.

Malcolm pospieszył z wyjaśnieniami, by rozwiać jej wątpliwości.

– Oczywiście, ma pani rację, zapomniałem, że data została już wyznaczona. A więc przystaje pani na mój plan?

– Tylko jeśli dla wszystkich będzie jasne, że to ja porzucam pana – odparła Selina.

– Oczywiście. I będzie się pani zachowywać tak, jakbyśmy rzeczywiście byli zaręczeni?

– Jeśli ktoś mnie o to spyta, nie zaprzeczę, ale proszę nie oczekiwać, że będę odgrywała zachwyconą narzeczoną.

– Oczywiście, że nie wymagam tego od pani – zapewnił Malcolm. – Choć gdyby mogła się pani zachowywać tak, jakbym nie budził w pani odrazy, uwiarygodniłoby to zapewne naszą historyjkę.

– Sądziłam, że nie znosi pan oszustwa? Chyba nie spodziewa się pan, że będę okłamywać wszystkich dookoła? – zapytała Selina ze zdumieniem.

Pan Malcolm uświadomił sobie, że następne trzy dni będą trudniejsze, niż mógł się spodziewać.

*

Niedługo po wyjściu pana Malcolma znów rozległo się pukanie do drzwi sypialni Seliny. Dziewczyna z trudem powstrzymała chęć krzyknienia ponownie „proszę odejść!”, bo w porę przypomniała sobie, że ma przecież odgrywać szczęśliwą narzeczoną. Podeszła więc do drzwi, które Julia zdążyła już otworzyć z drugiej strony.

– Selino, tak bardzo się cieszę, że wyjaśniliście sobie z panem Malcolmem wszystkie nieдомówienia. Miałam okropne wyrzuty sumienia, teraz jednak znów mogę się cieszyć – paplała panna Thistlewaite, moszcząc się na siedzisku pod oknem, podczas gdy Selina zabrała się za chowanie ubrań z powrotem do szafy.

– Nie posiadam się wprost z radości, że mój los przestał ci wreszcie ciążyć – odparła Selina.

– Co robisz? – zainteresowała się Julia, ignorując sarkazm przebijający w głosie przyjaciółki.

– Rozpakowuję się.

– Rozpakowujesz? Jak to możliwe, przecież jesteśmy tu od tygodnia? Nie rozumiem – zdziwiła się Julia.

– No cóż, zaczęłam się pakować, potem jednak zmieniłam zdanie i zabrałam się za rozpakowywanie.

– Czemu zaczęłaś się pakować? Chyba nie zamierzałaś wyjechać tuż po zaręczynach? Muszę przyznać, że bardzo mnie cieszy kierunek, w jakim to wszystko się potoczyło. Początkowo obawiałam się, czy nie zniszczyłam twoich szans na szczęście, teraz jednak sądzę, że właściwie to powinnaś mi podziękować.

Dla Seliny było to jednak już za wiele.

– Zanim zaczniesz sobie gratulować nazbyt entuzjastycznie, wiedz, że pan Malcolm i ja jedynie udajemy zaręczonych, dopóki towarzystwo się nie rozjedzie. Potem planuję go porzucić. – Selina uśmiechnęła się leciutko. –

Mam wrażenie, że to jedyny element całej tej szarady, który sprawi mi prawdziwą przyjemność.

Julia wyprostowała się gwałtownie i popatrzyła na przyjaciółkę z przerażeniem.

– Jak to udajecie zaręczonych? Po co w ogóle mielibyście to robić? W tamtej fontannie sprawialiście wrażenie całkiem zaprzyjaźnionych.

Selina zarumieniła się na samo wspomnienie ich poczynąń w wodzie, więc czym prędzej zajęła się nadal leżącymi na łóżku sukniami.

– No tak, zgadza się, to właśnie wtedy ostatecznie się do niego zraziłam. Miał czelność zasugerować, że to kolejna intryga uknuta przeze mnie, by go usidlić.

– A zrobiłaś to?

– Skądże! – oburzyła się Selina. – Wszystko zaplanowała lady Kilburne.

– Naprawdę? Nigdy bym jej o to nie podejrzewała. Zawsze zachowuje się tak stosownie. Właściwie to muszę przyznać, że ta kobieta trochę mnie onieśmiela. Zastanawiałam się, czy nie był to przypadkiem pomysł Casiego, jednak wszystko zostało przeprowadzone tak zręcznie, że od razu musiałam odrzucić jego kandydaturę. Gdyby mój kuzynek to zaplanował, pewnie koniec końców sam wylądowałby w tej fontannie.

Rozbawiona uwagą przyjaciółki Selina, zresztą ku swojemu zaskoczeniu, otrzeźwiała niemal natychmiast i z jękiem rzuciła się na posłanie.

– Och, czemu musiałam pokochać tego właśnie mężczyznę? On jest taki irytujący!

– Tego nie wiem. Jednak nigdy bym nie pomyślała, że spodoba mi się Henry Ossory. On jest przecież taki... miły – odparła Julia, marszcząc z niechęcią nos.

– Szkoda, że pan Malcolm nie jest zbyt miły, a nawet wręcz przeciwnie. Nigdy byś nie uwierzyła w to, jakimi słowami się do mnie zwracał.

– Ale wspomniałaś, że to lady Kilbourne zamknęła was w oranżerii. Pan Malcolm o tym wie?

– Tak, to właśnie on mi o tym powiedział. Przeprosił mnie również za swoje podejrzenia i zapewnił, że naprawdę chce się ze mną ożenić. Ale to za mało, Julio. On mi nie ufa i czuje się przymuszony do małżeństwa ze mną. To w żadnym razie nie zapowiada szczęśliwego związku.

– A wie, że chciałaś wyjechać?

– Owszem, właśnie dlatego wpadł na ten pomysł z fałszywymi zaręczynami. Powiedział, że nie chce, by ludzie podejrzewali go o niehonorowe zachowanie wobec mnie.

– Myślę, że to jedynie wymówka, by skłonić cię do pozostania, Selino. Przecież żadne z nas nie rozsiewałoby plotek na ten temat. Nie, moim zdaniem jemu bardziej zależy na tym małżeństwie, niż ci się zdaje.

– Naprawdę? – zapytała Selina z nadzieją.

– W rzeczy samej. Choć nie oznacza to jeszcze, że nie powinien trochę pocierpieć – dodała Julia z szelmowskim uśmiechem.

– Julio, może lepiej, jeśli nie będziesz się więcej wtrącać – odparła Selina, nieco zaniepokojona miną przyjaciółki.

– Nonsens, wszystko się ułoży. Możesz mi zaufać.

Selina równie chętnie zaufała by wężowi, mimo wszystko skinęła potulnie głową, zdążywszy się już przekonać, że nie ma sensu spierać się z Julią Thistlewaite.

16

Trudno powiedzieć, dlaczego właściwie Selina i pan Malcolm upierali się przy odgrywaniu dwójki narzeczonych, skoro wszyscy obecni w Hadley Hall i tak już wiedzieli, że to jedynie pozory. Malcolm wyznał prawdę swojej matce, ta zwierzyła się pani Dalton, a ona z kolei mężowi. Selina z kolei powiedziała o wszystkim Julii, a ta najnowsze wieści przekazała Henry'emu i Cassiemu. Jediną osobą, która nie miała pojęcia, co się wokół niej wyprawia, była pani Thistlewaite, ale ją i tak niewiele by to obeszło, jako że akurat biedziła się nad jakąś wyjątkowo skomplikowaną robótką ręczną.

A jednak towarzystwo prześcigało się w udawaniu, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Przy kolacji nie rozmawiano o niczym innym, tylko o planowanych zaślubinach, nawet po posiłku, kiedy przeszli do salonu, kontynuowali ten temat. Aż wreszcie Selina zaczęła się obawiać, że zacznie krzyczeć, jeśli ktoś jeszcze spyta ją, gdzie i kiedy odbędzie się przyjęcie weselne albo kogo ze strony panny młodej należy bezwzględnie zaprosić na ślub.

Lady Kilbourne i Julia bawiły się jak chyba jeszcze nigdy, bez przerwy usiłując wytrącić pana Malcolma i Seline z równowagi. Udało się to w końcu lady Kilbourne sugestią, że jej syn powinien rano zabrać pannę Dalton na konną przejażdżkę, by przedstawić przyszłą małżonkę swoim dzierżawcom.

Malcolm, co prawda, doceniał wysiłki matki, domyślając się, co starała się w ten sposób osiągnąć, drżał jednak, by nie posunęła się zbyt daleko. Selina w ogóle nie przypominała uszczęśliwionej narzeczonej, a propozycja lady Kilbourne wprowadziła ją w szczególne pomieszanie.

– Może lepiej będzie odbyć taką przejażdżkę, kiedy już wyjdą zapowiedzi – pospieszył jej wreszcie na ratunek pan Malcolm.

– I pozwolić, by twoi dzierżawcy poczuli się pominięci jako ci, którzy dowiadują się o tym szczęśliwym wydarzeniu ostatni? To chyba jednak zły pomysł – zaprotestowała lady Kilbourne. – Nie, lepiej jedźcie jutro.

Malcolm zerknął na Seline i wzruszył lekko ramionami, jakby chciał jej powiedzieć, że próbował, jednak nikt nie zdołał się przeciwstawić jego matce. W głębi ducha cieszył się jednak, bo doszedł do wniosku, że im częściej będzie przedstawiał Seline jako swoją narzeczoną, tym bardziej realna stanie się dla niej ta myśl, a wówczas trudno jej będzie zwrócić mu słowo. Podejrzewał zresztą, że właśnie dlatego matka w ogóle zaproponowała im taką przejażdżkę, i poczuł przypływ podziwu dla jej mądrości. Ale chwilę później uświadomił sobie, że jego biedny ojciec nigdy tak naprawdę nie miał szansy w starciu z jej przebiegłością.

Na moment opuścił Seline, której towarzyszył przez cały wieczór, by podejść do tacy z przekąskami przygotowanymi na podwieczorek. Tam dołączyła do niego Julia.

– A więc jednak weźmiecie z Seliną ślub – powiedziała.

– Rzeczywiście na to wygląda – odparł.

Julia uśmiechnęła się na taki dobór słów, a Malcolm natychmiast zaczął się zastanawiać, co ją tak rozbawiło.

– Bardzo mnie cieszy, że zamierza pan poślubić moją przyjaciółkę – dodała Julia. – Jednak muszę przyznać, że jest jedna osoba, która nie pogodziła się jeszcze z perspektywą tego związku.

– Doprawdy? A któż to taki? – zapytał pan Malcolm z nadzieją, że Julia nie wymieni jednak imienia Seliny.

– Ależ pan Ossory, to chyba oczywiste. Musiał pan zauważyć, jak bardzo jest nią zauroczony. Zwierzył mi się nawet, że ma nadzieję, iż Selina jednak zerwie zaręczyny, bo sam nadal żywi pewną nadzieję w tej kwestii.

Malcolm zerknął w stronę Seliny akurat w momencie, kiedy zbliżył się do niej pan Ossory i zajął chwilę wcześniej zwolnione przez niego krzesło, nie mógł jednak wiedzieć, że to Julia tak wszystko zaaranżowała.

– Przykro mi, że pan Ossory jeszcze się łudzi, ponieważ czeka go rozczarowanie – odparł z groźną miną.

– Muszę przyznać, że byłabym szczęśliwa, gdyby nie udało mu się osiągnąć tego właśnie celu – dodała Julia. – Dlatego przyszedł pana

ostrzec, by nie zrobił pan nic niemądrego, co skłoniłoby Selinę do zerwania zaręczyn, bo wówczas oboje mielibyśmy czego gorzko żałować.

Malcolm jedynie skinął głową, nadal nie odrywając wzroku od Seliny i Henry'ego, natomiast Julia uśmiechnęła się pod nosem, zadowolona, że udało się jej zasiać w jego sercu niepokój. Natomiast znacznie mniej się jej spodobało, kiedy pan Malcolm podszedł do tamtej dwójki i zażądał od pana Ossory'ego zwrotu swojego miejsca, wcale nie ukrywając przy tym poirytowania.

Koniec końców Henry dołączył do Julii z nieco oszołomioną miną.

– Na Boga, przysięgam, że nie mam pojęcia, co jest z tym Malcolmem nie tak, skąd w nim taka bezpodstawna wrogość. Podszedłem tylko zamienić parę słów z panną Dalton, tak jak mi to pani zasugerowała, a on o mało nie urwał mi głowy. Mam tylko nadzieję, że mimo wszystko jakoś się dogadają.

– Och, po prostu jest zazdrosny. Powiedziałam mu, że nadal liczy pan na zdobycie względów Seliny, więc zwyczajnie dał upust swojemu niezadowoleniu.

– Co pani zrobiła?! – Pan Ossory mimowolnie podniósł głos, ściągając na nich uwagę wszystkich obecnych w bawialni, więc Julia czym prędzej pociągnęła go w stronę wyjścia do ogrodu.

– To naprawdę drobiazg, chciałam tylko mieć pewność, że doceni Selinę tak, jak powinien. Przecież jeśli będzie sądził, że czeka pan na swoją szansę, będzie jeszcze mniej skłonny pozwolić jej, by zerwała te zaręczyny.

– Panno Thistlewaite, Julio, mam już doprawdy dość wymyślanych przez panią bajek i tego, że ciągle wplątuje mnie pani w jakieś intrygi.

Julia popatrzyła na niego ze zdumieniem, bo Henry Ossory wyglądał na naprawdę rozwścieczonego.

– Ależ, Henry – zaczęła niepewnie, przypatrując mu się uważnie, czy nie zaprotestuje, że zwróciła się do niego po imieniu. Sama poczuła dreszcz podekscytowania, kiedy usłyszała swoje imię, które padło z jego ust, chociaż wypowiedział je raczej pod wpływem irytacji niż czułości. Kiedy jednak teraz nie zaprotestował, podjęła: – To naprawdę żadna intryga, a coś zupełnie niewinnego. Nie musisz nawet nic robić, chociaż byłoby dobrze, gdybyś okazał Selinie odrobinę więcej uwagi.

– Aha! I o tym właśnie mówię. Nie zamierzam udawać uczucia, którego w ogóle do niej nie żywię, jedynie z powodu kolejnej bajeczki wymy-

ślonej przez pannę Thistlewaite.

– Ale to przecież nieprawda, że nic do Seliny nie czujesz. Sam przyznałeś, że ona ci się podoba.

– A więc teraz nie wolno mi nawet decydować samemu, kto mi się podoba? Mogłabyś mi choć na tyle pozwolić! Czy to wygląda, jakby podobała mi się Selina Dalton? – rzucił i chwycił Julię w objęcia, po czym złożył na jej ustach porządnego całusa. – No więc? – zapytał po wszystkim, chociaż zupełnie innym tonem niż poprzednio.

– Henry – powiedziała Julia miękko, nadal wtulona w jego ramiona. – To było bardzo miłe.

W rezultacie pan Ossory nie miał innego wyjścia, jak tylko pocałować ją ponownie, tym razem już nie miło, ale wręcz nieprzyzwoicie.

*

Sytuacja nie przedstawiała się już tak korzystnie w przypadku pary nadal siedzącej w salonie. Po wyjściu Henry’ego i Julii Selina zwróciła się do pana Malcolma, by zażądać wyjaśnień w sprawie jego zachowania wobec pana Ossory’ego.

– Tak, z pewnością nie chciałaby pani, bym potraktował nieuprzejmie tego człowieka – zadrwił znaczącym tonem.

– Nie chcę, by traktował pan nieuprzejmie jakiegokolwiek człowieka – odparła Selina. – A już zwłaszcza kogoś, kto podobno jest pańskim przyjacielem.

– Owszem, podobno jest moim przyjacielem, tak jak pani jest podobno moją przyszłą żoną.

Selina popatrzyła na niego z najzupełniej zrozumiałym zakłopotaniem.

– Z tonu pańskiego głosu wnoszę, że powinnam coś wywnioskować z tych słów, jednak naprawdę nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

– Z pewnością pani nie ma. – Słowa Malcolma nadal ociekały sarkazmem. – Po prostu czeka pani na właściwy moment, prawda? Zwyczajnie wypatruje pani chwili, gdy będzie pani mogła wreszcie mnie rzucić i ogłosić prawdziwe zaręczyny z Henrym Ossorym.

– Moje zaręczyny z Henrym Ossorym? – Selina parsknęła śmiechem. – Drogi panie, zdaje się, że już o tym rozmawialiśmy. Pan Ossory nie jest

mną zainteresowany inaczej niż tylko jako przyjaciółką. Moim zdaniem biedaczek naprawdę zaczyna żywić gorętsze uczucia do Julii.

– Panna Thistlewaite właśnie mi powiedziała... – zaczął Malcolm, gdy nagle zorientował się, że pozostałe obecne w salonie osoby bardziej interesują się ich rozmową niż własnymi zajęciami. Cassie, lady Kilbourne oraz państwo Dalton przestali już nawet udawać, że grają w wista, i nawet pani Thistlewaite podniosła wzrok znad robótki.

– Przepraszamy na chwilę – rzucił Malcolm i poprowadził Selinę na zewnątrz dokładnie tymi samymi balkonowymi drzwiami, którymi kilka minut wcześniej wyszli Julia oraz Henry. Na tarasie, kilka kroków od nich ujrzeli wspomnianą dwójkę w namiętnym pocałunku.

– To o czym mówiliśmy? – mruknęła Selina do swojego towarzysza cicho, by nie spłoszyć dwójki zakochanych.

Malcolm pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Nigdy więcej nie uwierzę w ani jedno słowo tej kobiety. Ciekawe, czy Ossory zdaje sobie sprawę, w co się pakuje.

Selina zerknęła jeszcze raz na całującą się parę.

– Nie wygląda, żeby miał coś przeciwko temu.

Już miała wrócić do salonu, kiedy pan Malcolm ją zatrzymał, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– Proszę chwileczkę poczekać – szepnęła. – Może przespacerujemy się po ogrodzie? Najwyraźniej wywarł korzystny wpływ na naszych przyjaciółkach.

– Bardzo dziękuję za propozycję, zdaje się pan jednak zapominać, że nie jesteśmy tak naprawdę zaręczeni. No i musi pan dbać o swoją reputację – odparła Selina, wysuwając się spod jego dłoni, by wrócić do salonu. Malcolm odetchnął jednak z ulgą, gdy zauważył, że zrobiła to z uśmiechem na ustach.

– Ależ skąd, nie zapomniałem, że tak naprawdę nie jesteśmy zaręczeni. I temu właśnie chciałem zaradzić – powiedział głośno, nadal zwrócony twarzą ku drzwiom, po czym okręcił się na pięcie w stronę Henry’ego i Julii, zdeterminowany przerwać ich dyskretną *tête-à-tête*. To naprawdę niesprawiedliwe, by tych dwoje czuliło się do siebie tak bezwstydnie, podczas gdy on został tu zupełnie sam. Odchrząknął głośno.

Julia i Henry nie odskoczyli od siebie, jak to się zdarza w najlepszych powieściach, odsunęli się jednak na tyle, by dostrzec stojącego nieopodal

Malcolma, który wpatrywał się w nich ze złością. Malcolm miał nadzieję, że Julia okaże dość przyzwoitości, by się choć zarumienić, jednak przy świetle księżyca nie sposób było tego dostrzec.

– Jeremy, stary chłopie – odezwał się Henry. – Zauważyłem, że razem z panną Dalton wyszliście na taras, ale chyba domyśliliście się, jak bardzo zależało nam na odrobinie prywatności?

– Henry, muszę cię ostrzec, że kobieta, którą trzymasz w objęciach, to przebiegła, kłamliwa oszustka – powiedział Jeremy powoli i wyraźnie.

Julia gwałtownie wciągnęła powietrze i popatrzyła na towarzysza z nadzieją, że ten stanie w jej obronie.

– Wiem o tym – odparł Henry – ale i tak dziękuję za ostrzeżenie.

Julia zaczęła wyrywać się z jego objęć.

– Och, ty... ty podły niegodziwcu, ty łotrze, ty...

– Ciii – uspokoił ją Henry, nie zwracając specjalnej uwagi na jej próby wyswobodzenia się z jego uścisku. – Nie pozwoliłaś mi dokończyć. Chciałem mu powiedzieć, że zamierzam poświęcić resztę życia na trzymanie tych twoich paskudnych przyzwyczajęń pod kontrolą.

Malcolm nie miał pojęcia, jakim cudem można by uznać te słowa za komplement, jednak najwyraźniej odniosły właściwy skutek, bo Julia przestała się wyrywać.

– Naprawdę? – spytała tylko.

– W rzeczy samej – przytaknął Henry. – Właściwie to wręcz nie mogę się już tego doczekać.

– Och, Henry! – westchnęła Julia, wpatrując się w młodego człowieka z zachwytem.

Ponieważ było oczywiste, że Henry zamierza ją ponownie pocałować, pan Malcolm zrezygnował z dalszych prób przemówienia mu do rozumu i wrócił do salonu.

*

Kiedy Selina zostawiła pana Malcolma na tarasie, udała się prosto do swojej sypialni. Po raz pierwszy od wielu dni była wreszcie podniesiona na duchu. Cieszyła się oczywiście przez wzgląd na swoją przyjaciółkę Julię, ale jeszcze bardziej uszczęśliwiła ją świadomość, że pan Malcolm jest o nią

zazdrosny. Bez wątpienia nie byłby tak wściekły na Henry'ego, gdyby nie był w niej choć trochę zakochany. I po raz pierwszy od czasu tamtego okropnego balu maskowego pozwoliła sobie myśleć z optymizmem o przyszłości. Padła na łóżko i wpatrując się w sufit, powtórzyła na głos:

– Pani Selina Malcolm, małżonka czcigodnego Jeremy'ego Malcolm – po czym roześmiała się z tych dziecinnych mrzonek.

Aż zadrżała na myśl o kolejnych pocałunkach Malcolm, uświadomiwszy sobie, że mogłaby się nimi cieszyć nawet jeszcze tego wieczoru, gdyby tak niemądrze nie odrzuciła propozycji spaceru. W wyobraźni wybiegała już w przyszłość, do dnia ich ślubu i nawet dalej, jednak żadna z jej myśli nie dotyczyła posiadłości pana Malcolm czy jego majątku. Nie, marzyła o nim samym, a nawet jeśli niektóre z tych rojeń przyprawiały ją o rumieniec i szybsze bicie serca, któż mógłby ją za to winić?

W końcu jednak usłyszała stukanie do drzwi, a do środka wsunęła się Julia, by zwierzyć się jej z własnego szczęścia. Obie dziewczęta nie spały aż do rana, szepcząc między sobą, chichocząc i co rusz spierając się, narzeczony której z nich jest bardziej godny szacunku.

Następnego ranka Selina zbudziła się w radosnym nastroju, po czym szybko ubrała się w swój zielony strój jeździecki, bo czekała ją przecież przejażdżka w towarzystwie pana Malcolm. Szybko zbiegła do jadalni na śniadanie, starając się nie zwracać uwagi na to, że reszta towarzystwa obserwuje ją i Malcolm niczym zwierzęta w menażerii.

Później, już podczas przejażdżki, spytała swojego towarzysza, czy zdradził komukolwiek, że ich zaręczyny są jedynie udawane.

– Wyłącznie mojej matce – odparł. – Czemu pani pyta? A pani komuś powiedziała?

– Tylko Julii. Ale podczas śniadania miałam wrażenie, że i pozostali mogą coś wiedzieć.

– Naprawdę? A skąd taki pomysł? – spytał Malcolm, chociaż sam doszedł do podobnego wniosku.

– Tak bacznie się nam przypatrywali – odparła Selina i wzruszyła ramionami. – Och, no cóż, to pewnie jedynie moja wyobraźnia.

– Zapewne – przytaknął Malcolm, zaniepokojony, że Selina odmówi dalszego odgrywania swojej roli i wyjedzie przed upływem oznaczonych trzech dni.

Przedstawiał ją każdej napotkanej tego ranka osobie jako „Selinę Dalton, swoją przyszłą żonę”, jednak kiedy zatrzymał jakiegoś przypadkowego wieśniaka, by to powtórzyć, Selina już nie zdzierżyła.

– Ależ proszę pana, jestem pewna, że tego człowieka nie obchodzi to, iż jesteśmy zaręczeni, przecież nie dzierżawi od pana ziemi. Podejrzewam, że nie jest nawet z tego hrabstwa – wytknęła, gdy tylko farmer odjechał.

– Rzeczywiście. Zdawało mi się, że rozpoznaję jego twarz, ale najwyraźniej się omyliłem.

Selina tylko pokręciła głową z uśmiechem. Nie zamierzała protestować zbyt żarliwie. W głębi ducha musiała przyznać, że podobało jej się, gdy Malcolm tak ją przedstawiał. Zupełnie jakby był dumny, że to właśnie ona jest jego przyszłą żoną, prawdziwą czy też jedynie na niby.

*

Selina była piękną i miłą panną, z radością przedstawiał więc ją każdemu, kto się nawinął, jako swoją narzeczoną. I czuł się naprawdę dumny. Zamierzał też uczynić wszystko, by to małżeństwo stało się dla panny Dalton perspektywą równie realną jak dla niego samego. Upłynęła już połowa z oznaczonych trzech dni, nie miał czasu do stracenia. Kiedy wyciągnął rękę, by pomóc jej zsiść z konia, niemal wyznał jej prawdę na temat swoich uczuć. Spoglądała na niego z góry, a na jej ustach błdził uroczy uśmiech. Gdy ujął dłońmi jej talię, z trudem zapanował nad pragnieniem chwycenia jej w objęcia, pragnieniem, które jak mu się zdawało, odbijało się także w jej oczach. Już był zdecydowany mu ulec, gdy nagle u jego boku pojawił się stajenny i musiał wypuścić pannę Dalton z rąk, choć Selina wydawała się tym równie mocno rozczerowana. Nie pozostało mu więc nic innego jak odprowadzić ją do rezydencji.

Ona również była zawiedziona. Spodziewała się namiętnego pocałunku, więc poczuła irytację, że ktoś zawsze przeszkadza im w najmniej odpowiednim momencie. Wróciła do swojej sypialni, by przebrać się do kolacji. Dłuższą chwilę spędziła przed otwartą szafą, zastanawiając się, który strój mógłby zachęcić pana Malcolma do wyznania jej dozgonnej miłości. Nie zdążyła się zdecydować, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołała w zamyśleniu, nadal wpatrując się w zawartość szafy, przekonana, że to pewnie Mary przyszła jej pomóc. Nawet się nie obejrzała, toteż głos Cassiego naprawdę ją zaskoczył:

– Panno Dalton, musi pani natychmiast ze mną pójść.

– Co takiego? – odwróciła się gwałtownie. Cassie wyglądał na naprawdę poruszonego, kiedy tak nerwowo splatał palce. – Czy coś się stało?

– Z całą pewnością. Nie mam czasu tłumaczyć pani szczegółów, musimy natychmiast udać się do stajni.

Ujął ją pod łokieć i wyprowadził z pokoju, a potem pociągnął schodami na dół. Był od niej znacznie wyższy, a ona wciąż potykała się o długą spódnicę amazonki, toteż nie miała już głowy dopytywać go o szczegóły. Naprawdę musiała uważać, żeby przypadkiem nie skreślić karku.

– Cassie, czy możesz przestać wreszcie mnie tak ciągnąć? Za chwilę spadnę ze schodów – rzuciła w końcu poirytowanym tonem.

– Musimy się pospieszyć – odparł jedynie Cassie, prowadząc ją na zewnątrz.

Przed wejściem stał już kocyk zaprzęzony w parę koni, stajenny trzymał je za uzdy.

– Skąd ten pośpiech? Nie powiedziałeś mi jeszcze, co się właściwie stało? Czy któryś z koni zachorował? – Selina wiedziała, że Cassie bardziej przejmuje się losem koni niż ludzi, chociaż nie miała pojęcia, co jego zdaniem mogłaby zrobić, by pomóc w takiej kwestii.

– Nie, chodzi o coś znacznie gorszego. Julia uciekła.

– Jak to „uciekła”? Dokąd niby miałyby się udać?

– Nie mam pojęcia, to pewnie kolejna z jej intryg. Ale jeśli nie sprowadzimy jej zaraz z powrotem, straci szansę na małżeństwo z Ossorym. Wiesz, że on nie pochwala tego jej ciągłego snucia planów. – Nie przestając paplać, Cassie niemal wepchnął ją do powozu.

Selina nie miała ochoty nigdzie jechać, zwłaszcza by szukać nie wiadomo gdzie Julii, jednak jej protesty na niewiele się zdały, więc zanim się zorientowała, Cassie już przejął lejce i zaciąć konie.

– Skoro nie wiesz, gdzie jest Julia, to dokąd właściwie jedziemy?

– Do gospody w Tunbridge Wells, o której wspominała wczoraj wieczorem. Sądzę, że właśnie tam mogła się wybrać.

– Ale dlaczego? Rozmawiałam z nią przed udaniem się na spoczynek, nie wspominała, by dokądkolwiek się wybierała. Czemu miałyby uciekać i narażać swoją reputację na szwank, skoro jest już tak bliska małżeństwa z panem Ossorym?

– Czemu zadajesz tyle pytań? – westchnął Cassie z nadąsaną miną. – Już mówiłem, że nie wiem. Nigdy nie umiałem odgadnąć, co roi się w głowie Julii, wiem tylko, że zawsze wpada na jakieś niedorzeczne pomysły, by uprzykrzyć mi życie.

Selina musiała mu przyznać rację, nadal jednak uważała za dziwne, że Julia nie zdradziła się ze swoimi planami podczas wieczornej pogawędki. Cassie najwyraźniej nie był w nastroju do rozmów, przestała go więc wypytywać. Za to nie umknęło jej uwadze, że wcale nie skierowali się do Tunbridge Wells, lecz w stronę Londynu.

– Cassie, jedziemy w złą stronę – powiedziała.

– Co? A nie, nie wydaje mi się. Może popatrzysz sobie lepiej na te śliczne kwiatki?

– Z całą pewnością obraliśmy zły kierunek, ta droga prowadzi do Londynu. Do Tunbridge Wells należało skręcić wcześniej, widziałam drogowskaz.

– Wiem, dokąd zmierzam. Na Jowisza, cóż za piękny krzew dzikiej róży – rzucił Cassie, wskazując rododendron.

Selina nie posiadała się wręcz ze złości. Sama nie mogła uwierzyć, jakim cudem zgodziła się gdziekolwiek jechać z tym prostakiem. Chwyciła go za rękę, w których trzymał lejce, i mocno szarpnęła.

– Selino! – wykrzyknął Cassie, gdy wystraszone konie stanęły dęba. – Chcesz nas pozabijać?! Więcej tego nie rób!

Selina wiedziała, że to jej jedyna szansa na ucieczkę. Ziemia zdawała się znajdować tak daleko, ale to samo mogłaby powiedzieć o Londynie, a nie zamierzała spędzić tej wielogodzinnej podróży w towarzystwie Cassiego. Zanim więc konie zdążyły znów ruszyć kłusem, stanęła wyprostowana, szykując się do skoku.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzasnął Cassie, ściągając lejce jedną ręką, by zatrzymać konie, a drugą chwytając Selinę za skraj spódnicy.

Od razu jej ulżyło, że nie będzie musiała skakać w biegu, bo teraz, kiedy już stała, do ziemi było jeszcze dalej.

– Nie zamierzam jechać do Londynu, Cassie, proszę więc, wyjaśnij mi lepiej, o co tu chodzi.

Cassie westchnął i przeczesał palcami już i tak zmierzwiłone włosy.

– Ach, te kobiety! – rzucił z odrazą. – Nigdy nie robicie tego, o co was się prosi.

– O ile sobie przypominam, o nic mnie nie prosiłeś – wytknęła mu Selina, siadając z powrotem.

– Nie rozumiesz, że to dla twojego dobra? Zostawiłem liścik. Pozostali będą sądzić, że uciekliśmy, żeby się pobrać. Wyjaśniłem im, że skoro Malcolm nie zamierza zachować się honorowo, to ja to zrobię.

– Co zrobiłeś? – zdumiała się Selina. – Dlaczego?

– Julia zdradziła mi, że wasze zaręczyny są udawane. Pomyślałem, że Malcolm potrzebuje zachęty, by ostatecznie się zadeklarować. A skoro już wie, że Ossory jest zainteresowany Julią, ktoś inny powinien wzbudzić w nim zazdrość. Z ochotą postanowiłem ci w tym dopomóc.

– Julia i Henry o tym wiedzą, czy to wyłącznie twój pomysł?

– Wyłącznie mój – odparł Cassie z zadowoloną miną.

– No cóż, doceniam twoją troskę, jednak wątpię, by uprowadzenie mnie w środku dnia skłoniło Malcolma do oświadczeń. Pewnie po prostu uzna, że to kolejna próba oszukania go, i znów przestanie mi ufać.

– Do licha, o tym nie pomyślałem.

– No cóż, nic złego się nie stało, więc może po prostu wracajmy – zaproponowała Selina.

Cassie wyglądał na odrobinę rozczarowanego jej pomysłem. Wcześniej wydawało mu się, że taka ucieczka zakochanych, nawet jeśli jedynie udawanych, to doprawdy chwacki postępek. Nie miał ochoty wracać grzecznie do Hadley Hall, by spędzić popołudnie na popijaniu herbatki w salonie. Ostatecznie był człowiekiem czynu.

Selina domyśliła się jego wątpliwości, bo natychmiast dodała:

– A w drodze powrotnej może zechciałbyś udzielić mi lekcji powożenia?

Cassie od razu poweselał. Już widział siebie zmierzającego podjazdem w stronę rezydencji, ramionami obejmującego trzymającą lejce Seline. Wówczas Malcolm na pewno zwróci na nich uwagę.

– Dobrze, powinnaś się tego nauczyć, bo inaczej wcześniej czy później doprowadzisz do wypadku. Pierwsza zasada brzmi, że nie wolno szarpać za

lejce, kiedy ktoś inny powozi – powiedział, już gorączkowo obmyślając, jak doprowadzić do tego, by Malcolm rzeczywiście zobaczył ich razem.

17

Cassie nie mógł uwierzyć we własne szczęście, bowiem kiedy razem z Seliną dotarli do prowadzącej do rezydencji alei, z budynku wyłonił się nie kto inny jak sam Malcolm. Selina okazała się tak pojętną uczennicą, że była już w stanie powozić bez pomocy Cassiego, jednak gdy tylko ten dostrzegł właściciela Hadley Hall w oddali, natychmiast zamknął Seline w ciasnym uścisku i położył ręce na jej dłoniach.

Selina aż drgnęła, zaskoczona tym nagłym ruchem, a potem okręciła się, by jak najdalej się od Cassiego odsunąć.

– Co ty wyprawiasz?! – zapytała, odwracając ku niemu twarz.

– To nieistotne – odparł Cassie, wbijając wzrok w Malcolma, by ocenić jego reakcję. – Po prostu jedź.

– Nie mogę prowadzić, kiedy tak mnie ściskasz, ściągasz lejce w niewłaściwym kierunku. Cassie! – krzyknęła, bo kiedy spojrzała wreszcie przed siebie, zorientowała się, że zmierzają prosto w stronę jeziora.

Cassie też popatrzył przed siebie, po czym gwałtownie szarpnął za lejce. Zdołał zawrócić konie tak, że nie wjechały do jeziora, jednak koło powozu ugrzęzło w rozmięklej ziemi na brzegu tak, że pojazd przechylił się na bok, a Selina i Cassie wylądowali w błotnistej wodzie.

Jezioro nie było głębokie, a oni nie jechali szybko, więc Selina zbyt nie ucierpiała, jednak ten nagły upadek bardzo ją przeraził. Dno było błotniste, a ją dodatkowo obciążała długa spódnica. Próbowwała wstać, jednak potknęła się i zatoczyła do tyłu, a potem wylądowała z powrotem na ziemi, po czym zorientowała się, że Cassie bezwiednie podstawiał jej nogę. On sam w ogóle się nie ruszał, widocznie nie doszedł jeszcze do siebie po upadku do wody. Zanim Selina spróbowała podnieść się ponownie, pan Malcolm już znalazł się tuż przy nich.

Przez chwilę obserwował ich w milczeniu z wyjątkowo poważną miną.

– Czy to jakiś pani dziwaczny rytuał godowy, Selino? – zapytał w końcu.

– To w ogóle nie jest zabawne – obruszyła się, na próżno usiłując wstać.

– Wcale nie próbowałem być zabawny. Nie mam nastroju do żartów, bo właśnie odkryłem, że moja narzeczona uciekła z innym mężczyzną.

Selina zamarła bez ruchu i popatrzyła na Malcolma z niedowierzaniem.

– Chyba nie sądzi pan naprawdę, że uciekłabym, by wyjść za mąż za Cassiego?

Lord Cassidy poczuł się dotknięty tonem jej głosu.

– Nie ma potrzeby mnie obrażać. Mnóstwo młodych dam chętnie skorzystałoby z takiej okazji – mruknął, jednak zarówno Selina, jak i Malcolm go zignorowali.

– Muszę przyznać, że początkowo uważałem ten pomysł za zbyt fantastyczny, jednak kiedy ujrzałem panią nadjeżdżającą praktycznie w jego objęciach, coś miałem pomysłu?

– No właśnie? – Cassie uśmiechnął się, zadowolony z sukcesu swojego chytrego planu, jednak nikt nadal nie zwracał na niego uwagi.

– Że pana niezbyt mądry przyjaciel uprowadził mnie z zamiarem wrzucenia mnie do jeziora – odparła Selina.

– Tak naprawdę ta ostatnia część nie była zaplanowana – wtrącił Cassie.

– Och, bardzo was proszę, bądźcie cicho. I niech ktoś wreszcie pomoże mi wyjść z tej wody – powiedziała Selina.

Malcolma natychmiast ogarnęły wyrzuty sumienia. Tak naprawdę wcale nie uwierzył, że Selina uciekła, by wziąć z Cassiem ślub, ten pomysł od razu wydawał mu się śmieszny, jednak nie potrafił powstrzymać zazdrości na widok ukochanej w objęciach innego. Zdawał sobie sprawę, że to z jego strony wyjątkowo prymitywne uczucie, jednak nic nie mógł na to poradzić. Jeśli Selina nie zgodzi się wkrótce przyjąć jego oświadczyn, zacznie się porozumiewać za pomocą mruknięć i okładać kijem każdego mężczyznę, który choćby spojrzy w jej kierunku.

Podszedł na skraj wody najdalej, jak się tylko dało, i wyciągnął do Seliny dłoń. Obwiniął się za całkowity brak rycerskości do tego stopnia, że nie dostrzegł szelmowskiego uśmiechu dziewczyny i błysku w jej oku, zanim ta nie pociągnęła go do siebie. Ze zdumieniem zorientował się, że wylądował na czworakach w zimnej wodzie, zaś roześmiana twarz Seliny znajduje się zaledwie kilka centymetrów od jego własnej.

– Och, ty podstępna złościco! – Wyciągnął w jej stronę ubłocone ręce.

Śmiech Seliny zmienił się w lekki okrzyk, jednak Malcolm jedynie prysnął jej wodą w twarz, zachowując się przy tym tak, jakby miał zamiar wciągnąć ją pod powierzchnię. Kiedy zorientował się, że Cassie również się z niego zaśmiewa, solidnie ochlapał i jego, a wkrótce cała trójka toczyła prawdziwą wodną bitwę. Selina śmiała się i piszczała, nie zwracając uwagi na to, że mają już widownię. Zamarli bez ruchu i rozejrzeli się wokół, dopiero kiedy rozległ się głos lady Kilbourne:

– Widzę, że znów przydadzą się ręczniki!

Na brzegu stała lady Kilbourne w towarzystwie państwa Dalton oraz Henry’ego i Julii. Wszyscy obserwowali przemoczoną trójkę z rozbawionymi lub też przerażonymi minami. Lady Kilbourne ponownie przerwała milczenie:

– Wiem, Jeremy, że ty i Selina jesteście zaręczeni, jednak któż w zaistniałej sytuacji uczyni z lorda Cassidy’ego uczciwego mężczyznę?

*

Selina szybko się przebrała, a następnie zeszła na dół. U stóp schodów czekał na nią pan Malcolm. Zdradził jej, że liścik Cassiego został dostarczony prosto do jego rąk, nikt inny nie miał pojęcia o nieudanym jej porwaniu, dlatego najlepiej będzie powiedzieć wszystkim, że Cassie dawał jej lekcję powożenia, kiedy wydarzył się ten niefortunny wypadek, w którego wyniku oboje wylądowali w wodzie.

– Czy Cassie powiedział panu, dlaczego próbował zabrać mnie do Londynu? – zapytała Selina z lekką obawą. Nie chciała, by Malcolm wiedział, że chodziło o kolejny fortel, który miał wzbudzić w nim zazdrość.

– To chyba oczywiste, że zachwyciła go pani uroda. Jakiż inny mógłby mieć powód? – odparł pan Malcolm z rozbawieniem.

Selina uznała, że musiał domyślić się prawdziwych powodów postępowania przyjaciela, najwyraźniej jednak w ogóle się tym nie przejął. Zupełnie jakby wreszcie zaczął jej ufać.

Zanim zdążył coś dodać, ktoś im przeszkodził, więc bez zwłoki dołączyli do reszty towarzystwa, by zasiąść do lunchu.

Po posiłku wszyscy zebrali się w salonie i to właśnie wtedy Malcolm postanowił wykonać decydujący krok, bo zwrócił się do Seliny z pytaniem, czy nie zechciałaby dotrzymać mu towarzystwa podczas spaceru po ogrodzie. Ku swemu zaskoczeniu, ujrzał, jak jego matka gwałtownie kręci głową na „nie”, podczas gdy Selina kiwa głową na „tak”. Kiedy na moment przeprosił Selinę, by podejść do matki i zamienić z nią kilka słów, usłyszał jeszcze, jak pani Thistlewaite mówi:

– Selino, moja droga, może lepiej podczas tego spaceru trzymaj się z dala od wody, ostatecznie te wszystkie niefortunne przypadki... Oczywiście, sama wiesz najlepiej, ale jednak nie zbliżaj się za bardzo.

Nie usłyszał już odpowiedzi Seliny, bo zagłuszył ją głos lady Kilbourne, ale do jego uszu zdążył jeszcze dotrzeć chichot Julii.

– Jeremy, mój drogi, co właściwie zamierzasz? – zapytała tymczasem lady Kilbourne.

– Zamierzam się Selinie oświadczyć. Tym razem tak, jak należy.

Lady Kilbourne popatrzyła na syna z przerażeniem.

– Jeremy, chyba nie przemyślałeś tego do końca. Nie możesz tak po prostu zaprowadzić Seliny na taras i tam zaskoczyć ją tym pytaniem, zwłaszcza po tym wszystkim, co się wydarzyło do tej pory. Musisz się zdobyć na jakiś wielki, romantyczny gest, który unaoczní jej siłę twojej miłości. – Lady Kilbourne na moment umilkła, przytknąwszy palec do brody. –

Może powinieneś skomponować dla niej piosenkę – zaproponowała w końcu.

– Mamo, nie zamierzam komponować piosenek ani tracić więcej czasu na obmyślanie skomplikowanych strategii, kiedy moja ukochana ma opuścić ten dom już pojutrze, a ja mogę nieodwołalnie stracić ostatnią szansę. Nie, doceniam twoją dotychczasową pomoc, ale od tej pory zamierzam radzić sobie sam.

– Muszę przyznać, że dotąd nie miałam zbyt wysokiego mniemania o twoich umiejętnościach uwodzenia młodych panien, ale jeśli uważasz, że

to najlepszy sposób... Chyba powinieneś po prostu zaufać swojej intuicji. – Lady Kilbourne nie sprawiała wrażenie specjalnie przekonanej.

– Jestem ci wdzięczny za słowa otuchy – podziękował i oddalił się.

Kiedy prowadził przyciszonym głosem tę rozmowę z matką, do stojącej po drugiej stronie salonu Seliny podeszła pani Dalton.

– Selino, muszę ci coś powiedzieć, zanim wybierzesz się na spacer w towarzystwie pana Malcolma – zaczęła.

– Tak, mam?

Pani Dalton wyglądała na odrobinę zakłopotaną.

– Skarbie, wiem, że oboje z panem Malcolmem ogłosiliście zaręczyny, jednak lady Kilbourne zdradziła mi, oczywiście w całkowitej tajemnicy, że jedynie udajecie, bo tak naprawdę odmówiłaś mu swojej ręki. Och, nie, nie złość się na nią – pospieszyła z zapewnieniami, gdy Selina usiłowała jej coś odpowiedzieć – uznała, że powinnam o tym wiedzieć, i ja się z nią zgadzam. Zachodzę jedynie w głowę, dlaczego sama mi się nie zwierzyłaś. –

Pani Dalton uniosła dłoń, zanim Selina zdążyła cokolwiek wyjaśnić. – Już dobrze, rozmawialiśmy o tym z twoim ojcem i oboje doszliśmy do wniosku, że po prostu usiłowałaś oszczędzić nam przykrości...

– Z ojcem! – wykrzyknęła Selina, wreszcie zdoławszy przerwać potok słów matki. – Papa też o tym wie?

– Nie mogłam przecież ukrywać przed nich podobnych informacji. Może ty nie miałabyś żadnych skrupułów, by tak postąpić, jednak... zresztą nieważne – ciągnęła pani Dalton, zorientowawszy się, że córka coraz bardziej się niecierpliwi – chciałam ci jedynie poradzić, byś przyjęła pana Malcolma, gdyby ten zdecydował się ponownie oświadczyć. Wiem przecież, jak go cenisz, więc nie bardzo rozumiem, dlaczego nie przyjęłaś jego pierwszych oświadczeń. To znaczy rozumiem, że zdaniem niektórych dam to w dobrym guście odmówić za pierwszym razem, doprawdy nie spodziewałam się jednak podobnego zachowania po tobie. Jeśli jednak teraz znowu odmówisz, trzeciego razu może nie być.

– Tym razem mam zamiar przyjąć jego oświadczenia, więc nie kłopotcz się już tą kwestią, mam – zapewniła Selina.

– Cudownie! – ucieszyła się pani Dalton. – W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak tylko życzyć wam przyjemnego spaceru, cokolwiek byś jednak zrobiła, nie pozwól panu Malcolmowi wciągnąć się do wody.

Na swoje nieszczęście Malcolm zbliżył się do obu dam akurat w momencie, by dosłyszeć jeszcze ostatnie słowa pani Dalton, jednak jak na dżentelmena przystało udał, że żadna uszczypliwa uwaga nie dotarła do jego uszu. Z kamienną twarzą podsunął Selinie ramię i powiedział:

– Możemy iść?

Już mieli wyjść, kiedy nieoczekiwanie Cassie zaskoczył wszystkich obecnych, wykrzykując na głos:

– Na Jowisza, cóż za cudowna pogoda, wprost wymarzona na spacer! Chętnie się do was przyłączę.

Malcolm odwrócił się, by zgromić przyjaciela spojrzeniem.

– Nie zostałeś zaproszony.

Cassie z zadowoleniem przyjął sukces swojej strategii, bo dla wszystkich było już chyba oczywiste, że Malcolma zwyczajnie zżera zazdrość. Zdaniem Cassiego przydałaby mu się jeszcze odrobina zachęty.

– Śmiem twierdzić, że mogę sobie spacerować, kiedy mi się podoba. To nie jest przyjęcie, nie sądziłem więc, że potrzebuję oficjalnego zaproszenia. Czemu tak mrugasz, Malcolm? Coś ci wpadło do oka?

Ku zdumieniu Malcolma na pomoc pospieszyła mu Julia.

– Cassie, milcz już, proszę. To chyba oczywiste, że pan Malcolm i Selina nie życzą sobie towarzystwa podczas spaceru – powiedziała, a zanim Malcolm zdążył jej podziękować za tę nieoczekiwaną interwencję, podniosła się ze swojego miejsca u boku Henry’ego i podeszła do dwójki zakochanych, po czym powiedziała do Malcolma na tyle głośno, by Selina także to usłyszała: – Jeśli zabiera pan Selinę na spacer, by się jej oświadczyć, to jako jej przyjaciółka winnam jej wspomnieć o pańskich mniej pożądanych cechach, podobnie jak pan wczoraj wieczorem okazał się uprzejmy przestrzec Henry’ego.

Cierpliwość Malcolma była już na wyczerpaniu, opanowanym jednak głosem, w którym mimo wszystko dało się słyszeć tłumioną frustrację, oznajmił tylko:

– Czy wszyscy państwo zechcą nam wreszcie dać chwilę prywatności, bym mógł wreszcie oświadczyć się mojej narzeczonej?

W ciszę, jaka zapadła po jego słowach, wdarł się zupełnie nowy głos:

– Można by sądzić, że skoro ta dama jest twoją narzeczoną, to zdołałeś już przeprowadzić ten zamiar z dobrym skutkiem.

W progu salonu stał elegancki, siwowłosy mężczyzna.

– Lordzie Kilbourne – odezwała się lady Kilbourne – cóż za przyjemna niespodzianka.

Lord Kilbourne podszedł do małżonki i uniósł jej dłoń do ust.

– Moja droga, taką właśnie miałem nadzieję.

– Czy przywiozłeś ze sobą Roberta i moją uroczą synową? – zapytała lady Kilbourne.

– Niestety – odparł jej mąż.

– Jesteś najbardziej troskliwym ze wszystkich małżonków – pochwaliła go lady Kilbourne.

Stało się oczywiste, że Malcolm i Selina nie mogą się wybrać na spacer tylko we dwoje, skoro dopiero co zjawił się jego ojciec. Malcolm zaciśnął więc zęby i dokonał stosownych prezentacji.

– Nie jestem z natury przesądny – szepnął chwilę później do Seliny – jednak zaczynam podejrzewać, że to zły los sprzysiągł się przeciwko nam.

– Zdaje się, że większym problemem są ci, którzy sprzysięgli się działać w naszym interesie – odparła Selina równie cicho, na co pan Malcolm się roześmiał.

Selina nie czuła się jednak specjalnie rozczarowana wydarzeniami tego popołudnia. Oczywiście, wolałaby spędzić trochę czasu sam na sam z panem Malcolmem, skoro jednak ten publicznie ogłosił, że zamierza się jej oświadczyć, ich udawane zaręczyny stawały się jak najbardziej realne. A ponieważ pan Malcolm cały czas mocno ścisnął jej dłoń i najwyraźniej nie miał najmniejszego zamiaru opuszczać miejsca u jej boku, była tak zadowolona, jak tylko może być panna, która jeszcze nie usłyszała ze strony ukochanego oficjalnej deklaracji uczuć.

18

Dopiero po kolacji Selina i pan Malcolm zdołali skraść kilka chwil wyłącznie dla siebie. Pan Malcolm poprowadził Selinę przez przeszklone drzwi na taras i powiedział:

– Jak pani widzi, nie proponuję spaceru nad jezioro czy sadzawkę ani do oranżerii lub też w inne miejsce, gdzie moglibyśmy się natknąć na większy zbiornik wodny. – Selina zachichotała, nie zdołała jednak wymyślić żadnej błyskotliwej riposty, nagle zdjeta nieśmiałością. Nie potrafiła nawet spojrzeć panu Malcolmowi prosto w oczy, stała więc tylko ze spuszczoną głową, nerwowo skubiąc palcami wstążkę u sukni.

– Selino – odezwał się Malcolm, po czym uniósł palcem jej podbródek, by wreszcie na niego spojrzeć. – Chciałbym ci w końcu wytłumaczyć moje godne pożałowania postępowanie wobec ciebie po tym, jak odkryłem intrygę Julii. – Roześmiał się odrobinę nerwowo. – Właściwie to nie, wcale nie to chciałbym teraz zrobić, kiedy mam cię tak blisko, ale zasłużyłaś na to, by usłyszeć moje wyjaśnienia.

– Zdaje się, że już rozumiem – odparła Selina, dotykając dłonią jego policzka. – Niełatwo jest komukolwiek zaufać, kiedy od tak dawna było się zwodzonym.

– To po części tłumaczy moje zachowanie, ale nie do końca. Szczerze mówiąc, gdzieś w głębi duszy cieszyłem się ze znalezienia powodu przemawiającego na twoją niekorzyść, choć może to brzmi dziwnie. Miłość oznacza pewną dozę... niepewności. Od tak dawna się przed tym broniłem, że byłem wręcz przerażony myślą, iż mógłbym dopuścić kogoś do swojego serca. Dlatego kiedy znalazłem wymówkę, by trzymać się jak najdalej od ciebie, nie omieszkałem z niej skorzystać. Łatwiej było mi myśleć, że jesteś taka sama jak wszystkie inne panny, niż pozwolić ci zburzyć moje uporząd-

kowane życie. Dopiero mama uświadomiła mi, że miłość zawsze oznacza wywrócenie dotychczasowego życia do góry nogami.

– Mówisz o tym tak, jakby chodziło o niedyspozycję żołądkową albo wywrócenie powozu – wytknęła Selina.

Malcolm pokręcił głową.

– A moja mama oskarża mnie o brak romantyzmu. Pamiętaj proszę, że to nie ja wspomniałem o kłopotach żołądkowych w samym środku oświadczyn.

– Och, wcale nie musisz mi się oświadczać. Po tym, jak po raz dziesiąty przedstawiłeś mnie jako swoją przyszłą małżonkę, nie miałam już najmniejszych wątpliwości, że to prawda.

– A więc mój skromny plan jednak poskutkował?

– Skromny plan? – Selina odsunęła się od narzeczonego i oparła dłonie na biodrach. – Nic dziwnego, że uznałeś mnie za zdolną do najgorszych oszustw, skoro sam nie wzdregasz się przed knuciem intryg. Udawane zaręczyny, kłamstwa i fortele, sztuczki z chusteczką.

– Muszę przyznać, że ta ostatnia należy do moich ulubionych. Aż szkoda, że nie mam teraz mokrej chusteczki pod ręką – rzucił pan Malcolm z szelmowskim uśmiechem, po czym zamknął ją w objęciach, co najlepiej dowodziło, że podobne wybiegi nie są im już potrzebne.

– Selino – odezwał się pan Malcolm ponownie po dłuższej chwili – odwożisz mnie od najważniejszego, a przyprowadziłem cię przecież tutaj w określonym celu. Właśnie w tym momencie powinienem ci się oświadczać.

– Przecież ci mówiłam, że to bez sensu, ślub jest już zaplanowany, więc mogę cię nadal... odwozić – odparła Selina, przyciągając go do siebie. Jednak Malcolm rozplątał jej zaplecione na swojej szyi ręce i odsunął ją od siebie.

– Muszę przyznać, że to niezwykle kusząca propozycja, chciałbym jednak mieć możliwość poproszenia cię o rękę. Nie chcę, żebyś później przy każdym sporze wyrzucała mi, że nie oświadczyłem ci się należycie.

– Mój drogi Jeremy, mam nadzieję, że nie uważasz tego za należyte oświadczenie – powiedziała Selina, która zdołała wreszcie uwolnić dłonie i znaleźć się na powrót w objęciach pana Malcolma.

– Daj mi spokój, kobieto – zdołał wreszcie wydusić Malcolm kilka pocałunków później. – Nie takiego zachowania spodziewałbym się po córce

pastora. – Odsunął się niezdarnie od Seliny i wyciągnął przed siebie rękę, by powstrzymać ją przed podejściem zbyt blisko. – Nie, trzymaj się co najmniej metr ode mnie, bo inaczej nie gwarantuję ci bezpieczeństwa.

Selina zatrzymała się w wymaganej odległości.

– W takim razie słucham, Jeremy. Właśnie sobie uświadomiłam, że być może to dla mnie ostatnia szansa na usłyszenie propozycji małżeństwa, stosownej czy też nie.

Malcolm poczuł jednak, że nie potrafi pozostać z dala od niej, przysunął się więc bliżej i ujął jej dłoń.

– Selino, odkryłem w tobie wszystkie przymioty, których szukam w kobiecie, wszystkie, które pragnąlbym widzieć u swojej przyszłej żony. Ty jesteś „największym szczęściem na tym świecie”, by zacytować może niezbyt dokładnie Johnsona. Dlatego byłbym najszczęśliwszym z ludzi, gdybyś zgodziła się zostać moją żoną.

– Och, Jeremy, to było naprawdę piękne. Tak się cieszę, że jednak się przy tym upierałeś – odparła Selina, unosząc jego dłoń do swojej twarzy.

– Selino, to jeszcze nie koniec. Najpierw musisz się zgodzić.

– Och, wybacz. Oczywiście, że zostanę twoją żoną. Marzyłam o tym, odkąd po raz pierwszy ujrzałam cię w bibliotece podczas balu u pani Harrington. Ja również chyba jestem ci winna wyjaśnienie swojego zachowania.

– To naprawdę niepotrzebne... – zaczął Malcolm, jednak Selina nie pozwoliła mu dokończyć, kładąc mu dłoń na ustach.

– Nie, chcę to wyjaśnić raz na zawsze. Kiedy przyjechałam do Londynu, a Julia zaproponowała mi wzięcie udziału w swoim planie upokorzenia ciebie, nie spodobał mi się ten pomysł, ale ponieważ uznałam, że i tak spali na panewce, więc ostatecznie na to przystałam. Julia nie pozostawiła mi wyboru, choć i tak byłam przekonana, że równie wybredny dżentelmen jak ten z jej opowieści z pewnością mną się nie zainteresuje. Postępowałam więc zgodnie z jej wskazówkami, ale kiedy już cię poznałam, próbowałam się z tego wszystkiego wycofać. Julia była z tego powodu bardzo niezadowolona i usiłowała mi wmówić, że zasłużyłeś sobie na podobne traktowanie. Postanowiłam więc spróbować innego rozwiązania – zamierzałam nie spełnić jednego z warunków z twojej listy. Pamiętasz, twierdziłam, że nie potrafię grać na żadnym instrumencie.

– Ach, więc to dlatego zachowywałaś się tak dziwacznie podczas przyjęcia u pani Thistlewaite – powiedział Malcolm.

– Oczywiście, nic z tego nie wyszło, musisz mi jednak uwierzyć, że nie chciałam brać dłuższej udziału w tej intrydze. Kiedy Julia upierała się, bym zwodziła cię nawet po przyjeździe do Hadley Hall, odmówiłam jej już otwarcie. Była tym oczywiście bardzo wzburzona, choć to zapewne zbyt mało powiedziane, i obmyśliła kolejny plan.

– Domyślałem się tego, Selino, więc teraz chciałbym cię przeprosić, że kiedykolwiek w ciebie zwątpiłem.

Chciał ją ponownie objąć, ale w ostatniej chwili powstrzymał się i sięgnął do kieszeni surduta.

– Chwileczkę, o mały włos bym zapomniał. Chciałbym, żebyś sama to przeczytała – powiedział, wyjmując jakąś kartkę.

– Co to takiego? – zdumiała się Selina. – Och, nie, nie mów, że to twoja niesławna lista.

– Ależ skąd! To zupełnie nowa lista, którą spisałem dwa dni temu, kiedy uświadomiłem sobie wreszcie, czego tak naprawdę oczekuję od mojej przyszłej żony.

Selina przystąpiła do lektury, ale zdołała przeczytać tylko pierwsze trzy punkty, bo oczy zaszyły jej łzami.

„Jest idealnie nieidealna.

Sprawia, że znów potrafię się śmiać.

Wybacza mi, że byłem takim uprzedzonym głupcem”.

Dopiero kiedy Selina zdołała opanować emocje, wrócili do salonu. Pan Malcolm odchrząknął, poprosił zebranych o uwagę, po czym oznajmił, że Selina zgodziła się uczynić mu ten zaszczyt i zostać jego żoną. Zewsząd popłynęły wypowiedziane ciszej lub głośniejsz gratulacje, po czym każdy wrócił do swoich zajęć.

– Czy wszyscy mnie słyszeli? – spytał pan Malcolm i popatrzył na Selinę ze zdumieniem.

– Tak, mój drogi, wiemy, jesteście zaręczeni. Poinformowałeś nas o tym już dwa dni temu – zauważyła jego matka. – A teraz bardzo was proszę, siadajcie.

– Nie, tym razem naprawdę się zaręczyliśmy.

– Byliście naprawdę zaręczeni już dwa dni temu, stary druhu, po prostu wtedy jeszcze nie zdawaliście sobie z tego sprawy – odezwał się Henry.

– Chciałbym jednak skorzystać z okazji i ogłosić wszem wobec, że pani Thistlewaite zgodziła się oddać mi rękę swojej córki, więc my również wkrótce wstąpimy w związek małżeński – dodał, unosząc dłoń Julii do ust.

Wśród zebranych w salonie wybuchło radosne podekscytowanie, które uświadomiło Selinie i Jeremy’emu, że ich zaręczyny to już przebrzmiała nowina. Pogratulowali przyjaciółom z całego serca, a Selina serdecznie wyściskała Julię i powiedziała:

– Tak się cieszę, Julio.

– Dziękuję, Selino. Pomyślałam, że skoro ja i Henry odegramy rolę друзbów na waszym weselu, a ty i Jeremy będziecie naszymi друзbami, to najlepiej zorganizować ślub razem. Jak sądzisz? – zapytała Julia.

Selina zauważyła, że jej narzeczony stojący za plecami panny Thistlewaite gwałtownie kręci głową.

– Nie wydaje mi się, by taki podwójny ślub był dobrym pomysłem – powiedziała Selina.

– Och, Selino, nie bądź takie lelum polelum – upomniała ją Julia.

19

Oczywiście panna Thistlewaite postawiła na swoim. Termin podwójnych zaślubin został wyznaczony na wczesną jesień, czyli za kilka miesięcy, a ślubu obu parom miał udzielić pan Dalton. Julia początkowo upierała się przy dużym weselu wśród londyńskiej socjety, jednak Henry zdołał ją przekonać do rezygnacji z tego pomysłu, co nawet Selinie i Jeremy'emu się nie udało.

Gertie również została zaproszona, a Selina planowała ją przedstawić pewnej wyjątkowo pospolitej krewnej Jeremy'ego, którą sama poznała dopiero niedawno. Nawet ucieszyła się, że nie tylko ona ma kłopotliwych krewnych, a poza tym mogła bezlitośnie żartować sobie z przyszłego małżonka, powtarzając mu, że nie wiadomo, czy mariaż w ogóle dojdzie do skutku w obliczu równie szokującego odkrycia.

Lady Kilbourne, przysłuchująca się tym przekomarzaniom, nie tylko poparła Seline, ale nawet dodała:

– Nie rozumiem, czemu Jeremy udawał, że jego podobne krępujące sprawy nie dotyczą. Jeden z jego wujów został odesłany pod nadzorem do posiadłości gdzieś w Kornwalii, bo praktycznie nie rozstawał się z butelką. Wszelkie próby doprowadzenia go do stanu trzeźwości spełzały na niczym, a kiedy w końcu pojawił się na proszonej kolacji nie do końca ubrany stosownie do okazji, jeśli rozumiesz, moja droga, o czym mówię, ostatecznie zrezygnowaliśmy z dalszych prób. Później z wielką radością zapisał się zresztą na śmierć, chociaż zanim się tak stało, lord Kilbourne upierał się przy składaniu mu wizyt co najmniej dwa razy do roku. I mogę cię zapewnić, że nie było to najprzyjemniejsze doświadczenie. Wuj nie był przyzwyczajony do damskiego towarzystwa, toteż okazywał mi swoją sympatię aż

nazbyt wylewnie. Na dodatek upierał się przy nazywaniu mnie Kitty, niezależnie od tego, ile razy przypominałam mu, jak mam na imię.

– Teraz to już zmyślasz, mamó – wytknął jej Jeremy.

Lady Kilbourne obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

– Ależ skąd! Kiedy zmarł, miałeś zaledwie cztery lata, więc oczywiście nie możesz go pamiętać. Poza tym nikt nie chwali się specjalnie tego rodzaju koneksjami. – Po tych słowach lady Kilbourne zwróciła się do Seliny, która z trudem powstrzymywała chichot. – Moja droga, jeszcze nie jest za późno, by zmienić zdanie. Jeszcze nie poznałaś swojej przyszłej szwagierki.

– Bardzo dziękuję za troskę, ale nie jestem równie wybredna jak Jeremy.

– I bardzo dobrze – orzekła lady Kilbourne. – Bo inaczej mogłabyś odmówić mu swojej ręki.

Jeremy popatrzył na matkę z wyrzutem.

– Czy skończyłaś już oczerniać mnie przed moją narzeczoną, mamó? Czy może zamierzasz jej jeszcze wspomnieć o jakichś moich wybrykach z czasów dzieciństwa?

– Jestem pewna, że Selina powtarza ci codziennie tysiące razy, jaki cudowny z ciebie człowiek. Czasem nie zaszkodzi usłyszeć kilku mniej pochlebnych słów na swój temat – upomniała go lady Kilbourne.

– No cóż, dzisiaj powiedziała mi to tylko jakieś dziewięćset razy, więc gdybyśmy mogli prosić o odrobinę prywatności, chętnie o tym jeszcze posłucham – odparł Jeremy, wskazując matce drzwi.

Lady Kilbourne podniosła się z miejsca i z godnością oświadczyła, że skoro jej obecność jest tutaj niemile widziana, pójdzie poszukać swojego małżonka.

– On nie powiedział mi dzisiaj jeszcze ani razu, jaka jestem cudowna – rzuciła na odchodne.

Ledwie drzwi się za nią zamknęły, Jeremy chwycił narzeczoną w objęcia i zakręcił z nią kilka taktów walca.

– Jeremy! – zaprotestowała Selina. – Co ty wyprawiasz?

Zamiast odpowiedzieć, zaczął ją całować aż do utraty tchu.

– Moja matka miała rację, sama chyba rozumiesz. Gdybyś była rozsądna, wiedziałabyś, że możesz znaleźć znacznie lepszego kandydata na męża. Ja nie spełniam wymogów z mojej własnej listy.

– Chcesz powiedzieć, że masz wulgarnych krewnych i nie posiadasz żadnego talentu muzycznego? – Selina otworzyła szeroko oczy. – Musimy jak najszybciej odwołać ślub.

– Nie powiedziałbym, że nie posiadam żadnego talentu muzycznego – odparł Jeremy.

– Mów sobie, co chcesz. Słyszałam wczoraj twój śpiew w kościele. – Selina zaczęła się z nim droczyć.

– A niech to! – Jeremy przycisnął ją mocniej do siebie. – Chyba jednak niepotrzebnie wspominałem o tej liście.

– Ależ skąd, powinnam wiedzieć, co mnie czeka, zanim na zawsze zwiążemy się węzłem małżeńskim. Zaczynam dostrzegać zalety tych twoich list. – Selina wysunęła się z objęć narzeczonego i popatrzyła na niego w zamyśleniu.

– To był naprawdę okropny pomysł – odparł, próbując znowu ją do siebie przygarnąć.

– Ale ja naprawdę chciałabym wiedzieć, co sądzisz na temat ustaw zbożowych – odparła Selina z poważną miną, choć w jej oczach migotały figlarne ogniki. – Właśnie uświadomiłam sobie, że nie jesteś wystarczająco poważny, a to zapowiada niestałość charakteru.

– Rozmawiałś z Cassiem – westchnął Jeremy. – Czy każda niemądra rzecz, jaką zdarzyło mi się kiedykolwiek powiedzieć lub zrobić, została już ogłoszona całemu światu?

– Być może powinnam zerknąć na listę, którą dostałeś od Julii, kiedy biedaczka się pode mnie podszywała – odparła Selina, ignorując jego uwagę. – Nie posiadasz przypadkiem kopii?

– Moja droga – Jeremy zrobił surową minę – skończyłem na dobre z wszystkimi listami poza jedną. To lista rzeczy do zrobienia, a w tym momencie na samym jej szczycie znajduje się jeden punkt. Niestety, będziemy musieli poczekać z jego realizacją do nocy poślubnej.

Selina uśmiechnęła się do narzeczonego.

– Wygląda na to, że to najbardziej interesująca z twoich dotychczasowych list.

Wymogi wobec przyszłej małżonki Jeremy’ego Malcolma:

1. Miła i zrównowazona
2. Przyjemna dla oka z oblicza i figury
3. Szczera, prawdomówna i prostolinijna

4. Potrafi prowadzić rozmowę na przyziemne tematy
5. Rozwija się nieustannie poprzez rozliczne lektury
6. Wyrozumiała z natury
7. Życzliwa i miłosierna
8. Powabna i dobrze ułożona
9. Ma talent muzyczny lub plastyczny
10. Może się poszczycić dystyngowanymi i dobrze urodzonymi krewnymi

Koniec

